

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY
pod patronatem
NOWOTOMYSKIEGO
TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 1 (25)2013

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Wydawnictwo Opalgraf Opalenica

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap

Sylwia Kupiec

Bogumił Wojcieszak - redaktor prowadzący

Adres redakcji:

ul. Witosza 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (61) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania otrzymanych tekstów

ISSN 1899-1017

Na okładce:
Przedwojenny jarmark na obecnym pl.
Niepodległości
(Nowotomyska Galeria Internetowa
– z albumu Dietera Maennela)
więcej na ss. 32- 38



Bohaterka wojennej opowieści
- Janina Wolna (z prawej) - 1942 r.



Damian Rożek – Pawłowski

Okupacyjna opowieść

Nowy Tomyśl - Neutomischel 1939 - 1945

Wspomnienia te spisane zostały z potrzeby utrwalenia nowotomyskiej rzeczywistości, która odeszła już w bezpowrotną przeszłość. Z potrzeby powrotu do dawnego świata nowotomyskich rzemieślników, robotników, urzędników, drobnych handlarzy i zamożniejszych kupców różnych narodowości. Porządek tego świata w latach trzydziestych XX wieku zburzyła szalona wizja Adolfa Hitlera, która sukcesywnie niszczyła najpiękniejsze, codzienne, międzyludzkie relacje. Poniższy tekst to zapis wspomnień z lat 1939-1945, kiedy to polska dziewczynka Janina, poznała od nowotomyskiej Niemki Helene przepis na pyszne makowo-karmelowe cukierki. Ich smak czuje do dziś...

Na zaprezentowaną opowieść składają się dwie narracje: wspomnienia babci i zapiski jej wnuka. Babcią jest urodzona w 1929 roku w Nowym Tomyślu Janina Pawłowska, z domu Wolna. Dziadkowie Janiny, Marianna z domu Ludwiczak i Franciszek Wolni, związani byli z Nowym Tomyślem od początku dwudziestego wieku. Janina do dziś widzi oczyma dziadków i rodziców, zaułki i mieszkańców dawnego Nowego Tomyśla.

Wychowała się w domu przy ulicy Długiej, w którym spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. Wówczas ulica ta rozbrzmiewała modlitwami staroluteran, starozakonných i katolików. Po wojnie, Janina wraz z siostrą Stefanią, pomagały ojcu w prowadzeniu kiosku spożywczego przy nowotomyskim Starym Rynku. Od 1946 roku biegała na spotkania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, którego przez jakiś czas była prezeską. 1 maja 1947 roku, na nowotomyskim dworcu kolejowym, poznała przystojnego Staszka (Stanisława Pawłowskiego). Pochodził z powiatu kościańskiego. Pobrali się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1948 roku.

Janina zawodowo związana była zawsze z nowotomyskimi zakładami: Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych, Spółdzielnią Wikliniarско-Koszykarską i – od połowy lat pięćdziesiątych – z państwowym przedsiębiorstwem Poczta Polska, Telegraf i Telefon, z którego w latach osiemdziesiątych przeszła na emeryturę.



„Janina [...] wychowała się w domu przy ulicy Długiej, w którym spędziła dzieciństwo i wczesną młodość...“

Wrzesień 1939

Jest druga połowa sierpnia trzydziestego dziewiątego roku. Bardziej końcówka sierpnia. Dokładny dzień – dziś nie do określenia. Widzę je, jak w sierpniowym słońcu stoją na Placu Marszałka Piłsudskiego, który w Peerelu przyjął nazwę Placu Niepodległości. Przy sobie mają kilka walizek, jedną pierzynę i portret brata.

Stoją tuż obok kina, obok sali „Kresowianki”. Stoją i czekają... Prababka Antonina – nazywana Antosią; ciocia Wiktoria – szwagierka Antosi, nazywana ciocią Wikta lub zdrobniale Musią; ciocia Jadwiga – córka Wiktorii, nazywana Jadwinią; ciocia Maria – druga córka Wiktorii, nazywana Marynią – i wreszcie Stefka, Janka i najmłodsza Zofia – zdrobniale nazywana Zosią. Antosia kręci się, denerwuje i rozmyśla, kiedy znowu zobaczy Stefana – jest jego drugą żoną. Wikta, starsza siostra Stefana, trzyma w ręce bilety na autobus. Brat postarał się o nie, gdy tylko dostał wojenną mobilizację do Poznania. Bilety miały być wybawieniem przed nadciągającym od zachodu okupantem.

Okupantem?! Przecież przez ostatnie dwadzieścia lat, w odrodzonej Polsce, dobrze żyły z sąsiadami, Niemcami. Czy sąsiedzi, Familie Tietze (właściciele zakładu powroźniczego i kamienicy przy ulicy Długiej 4, w której ciocia Wiktoria mieszkała z córkami i synami) mieli nagle stać się wrogami? Okupantami?! Czy z innymi sąsiadami – Niemcami miało być podobnie? Takie przyjaźnie, serdeczności i w ogóle...

Nadjechał autobus. Kierowcą był nowotomyślanin, pan Przymuszała. Na dworze panował upał. Autobus pełen pasażerów. Prababki, ciotki i kuzynki wyruszyły w kierunku

wschodnim, do Poznania, dokładnie do dzielnicy Fabianowo, w której mieszkała najmłodsza siostra Wiktorii i Stefana, Stanisława – w rodzinie nazywana ciocią Stasią. W Poznaniu podobno bezpiecznie. Ciocia Stasia miała na Fabianowie dom z werandą. Mąż cioci, wuj Wacław pracował w poznańskiej gazowni. Po II wojnie to on uruchomił gazownię w Poznaniu. Mieli kilkunastoletniego syna, Zygmunta.

„Gdy dojechałyśmy do Poznania, ciocia Stasia oznajmiła nam, że jedzie z Zygmuntem w kierunku Kutna, za oddelegowanym tam wujkiem Wacławem. Tak zostałyśmy same w przestronnym domu na Fabianowie. Pamiętam, że Jadzia spała z Marysią, ciocia Musia z Zosią, a ja i Stefka z matką.”

1 września nad ranem, obudził je ogłoszony w Poznaniu alarm. W południe nad miasto nadleciało 31 bombowców Heinkel He 111. Zaatakowały Ławicę, okolice Dworca Głównego i mosty na Warcie. W godzinach wieczornych, tory kolejowe w okolicy Dworca Poznań Wschód, dzielnice Jeżyce oraz Garbary, bombardowało już ponad sto bombowców.

„U cioci w ogrodzie wykopany był dół, do którego schodziłyśmy w czasie nalotów. Pamiętam do dziś ten świst i rozdarte niebo... Pamiętam też Bożenkę, z którą się bawiłyśmy. Była córką sąsiadów. Ciekawe, czy jeszcze żyje... Jak ona się nazywała... Wypadło z pamięci. W okolicy domu cioci był ogromny murowany spichlerz, w którym kilkakrotnie nocowałyśmy. Na noc schodzili się do niego ludzie z okolicy.”

Poznań skapitulował 10 września 1939 roku.

„Pamiętam jak wrócił wujek Wacław. Bardzo zmartwił się, gdy dowiedział się, że ciocia Stasia tydzień wcześniej pojechała z Zygmuntem w jego kierunku. Minęli się...”

Kilka dni po kapitulacji, Antosia, Wiktorina, Jadwinia, Marynia, Stefka, Janka i Zosia podjęły decyzję o powrocie do domu, do Nowego Tomysła. To znaczy decyzję podjęły starsze panie. Od Wacława dostały wózek, na który załadowały swoje walizki i pierzynę. Wracaly pieszo przez Buk, Wojnowice i Opalenicę. Po drodze mijały żołnierzy, setki niemieckich żołnierzy zmierzających podbijać Europę. Na wózku z walizkami leżał portret ułana z 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Ułan z portretu miał na imię Tomasz. Był synem cioci Wiktorii. Za każdym razem, gdy panie mijały niemieckich żołnierzy, Marynia, siostra ułana, przykrywała portret brata pierzyną. Gdy tylko żołnierze znikali za horyzontem, portret dumnie odkrywała. Na walizkach, pierzynie i portrecie siedziała mała Zosia. Tak zapamiętała tę drogę Janina.

W Neutomischel

Gdy dotarły do Nowego Tomysła, miasto zmieniło nazwę na Neutomischel. „Gdy wróciłyśmy z Poznania, dowiedziałyśmy się od właścicielki domu, że w naszym mieszkaniu – podobnie jak w innych pustych mieszkaniach – nocowali niemieccy żołnierze. Mieszkanie zostawili czyste i posprzątane, ani śladu po ich obecności, nawet łóżka były pościelone. Na ścianie w pokoju wisiało odznaczenie ojca albo mojego dziadka. Miało kształt krzyża z napisem: „Za naszą wolność i waszą”. Myślisz, że je ruszyli?”



Ulica Mickiewicza - Goldstrasse , 1940 r.

Handel w mieście całkowicie objęli Niemcy.

Rzeźnictwo należało do Richarda Schmidta i Paula Singera. Oni zaopatrywali Niemców posiadających „Lebensmittelkarte”, czyli karty żywnościowe. Schmidt swój interes prowadził w narożnej kamienicy, gdzie do dziś jest sklep mięsny (Plac Niepodległości 15). Zabytkowe, niebiesko-białe kafle, przywołują przedwojenne wyobrażenie o miejscu, w którym Schmidt handlował mięsem.

Krawiectwem zajmował się Reinhold Hecke. Sklepy kolonialne w okolicy magistratu prowadzili: Albert Kraft (Plac Niepodległości 14) i Engelmann (Plac Niepodległości 19). Müller prowadził sklep żelazny (Plac Niepodległości 13), a Schirmer sprzedawał lampy. Obok kamienicy Maniowej, przedwojennej właścicielki restauracji i hotelu przy Starym Rynku, był sklep pasmanteryjny. Przy Goldstrasse (ulica Mickiewicza 15) księgarnię prowadził Richard Seeliger. Ten nowotomyski księgarz i wydawca sprzedawał również zeszyty, pióra, atramenty, papeterię, albumy do zdjęć i znaczków. Jeszcze przed wojną Richard Seeliger był znanym w okolicy wydawcą pocztówek z ujęciami Nowego Tomysła. Przy Neuer Markt (Plac Niepodległości 7)

Aptekę „Pod Orłem” prowadził (od 1911 roku) Hugo Donner. Na prawo od głównego wyjścia z kościoła ewangelickiego na Alter Markt (Starym Rynku) znajdował się dom towarowy (a w nim materiały na ubrania, bluzki, płaszcze, pończochy, bielizna, sukienki, kapelusze), którego właścicielem był Gustaw Bederke. Pracowała u niego Inka, przyjaciółka Janiny. To dzięki niej polskie panny z Neutomischel, w czasie okupacji, chodziły w jedwabnych pończochach...



Cukiernia z kawiarnią Alfreda Kerna - 1940 r.

Hotele, restauracje, kawiarnie i cukiernie również znalazły się wyłącznie w rękach niemieckich rodzin. Alfred Kern (już od drugiego dziesięciolecia XX wieku) prowadził cukiernię z kawiarnią. Mieściła się tuż obok dzisiejszej Szkoły Muzycznej przy Placu Chopina. Była obiektem marzeń i snów polskich dzieci, a szczególnie ich spragnionych słodczy podniebień. W cukierni Alfreda Kerna codziennie były świeże pączki marcepanowe, trufle czekoladowe, kakao w blokach, czekolady i bombonierki „Wedla”... Ponadto wielki był wybór likierów, wina białe i czerwone, francuskie koniaki, szampany oraz poncze... Feldhahn prowadził restaurację z hotelem „Pod Czarnym Orłem” (niem. Hotel zum schwarzer Adler) – w miejscu dzisiejszej restauracji „Sandra”. Vis-a-vis interes prowadził Goldman, właściciel restauracji z kręgielnią. Po wojnie objął go Michałowski. Dwa razy w tygodniu odbywały się tam dansingi. Ale to już po wojnie...

„Jesienią 1940 roku zmarł dziadek Franciszek. On i tak nie przeżyłby wysiedlenia z jego domu i ziemi. A wujostwo Michałów (Michalinę i Michała Wolnych) wysiedlono już wiosną następnego roku. Babcię zabraliśmy wówczas do siebie na Długą. Dziadek, gdy zmarł, miał 85 lat. Pamiętam dzień jego pogrzebu. Z Glinna, z domu dziadków, szliśmy za karawanem na cmentarz w Nowym Tomysłu. Pogrzeb był oczywiście bez księdza, został już wywieziony. Pamiętam, że nie miałam czarnych butów, więc beżowe przefarbowałam na czarno lakierem do skór „Wilbra”.

Katolicki kościół przy Bahnhofstrasse (dzisiejsza ulica Piłsudskiego) został dla Polaków zamknięty. Dla deutsch katolików msze odprawiane były regularnie, co niedzielę. Ostatni polski proboszcz – ksiądz Stanisław Ćwiejkowski został wywieziony do Dachau.



Neutomischel.

Alte Markt u. Boener Strasse

Feldhahn prowadził restaurację z hotelem „Pod Czarnym Orłem” (niem. Hotel zum schwarzer Adler) – w miejscu dzisiejszej restauracji „Sandra”

W Wąsowie (oddalonym od Nowego Tomysła o 10 km), należącym do niemieckiej rodziny von Hardt, założono w 1941 roku obóz pracy dla polskich Żydów. Więźniowie każdego dnia, rano i wieczorem, przechodzili przez Neutomischel. Ciężko powłóczyli nogami obutymi w drewniaki, by pomiędzy Przyłękiem a Trzcielem realizować hitlerowską wizję autostrady łączącej Poznań z Frankfurtem nad Odrą i dalej z Berlinem. Z chodaków wystawały brudne szmaty, które miały chronić zimne, spuchnięte stopy. Każdego dnia, latem i zimą, z obozu w Wąsowie do miejsca pracy pokonywali w jedną stronę ponad dwadzieścia kilometrów. Gdy żydowscy więźniowie od strony Starego Tomysła wchodzili do miasta, znajdując się na wysokości tartaku, wznosili ku górze ręce. Oddawali cześć Bogu? Nie, unosili ręce na rozkaz nadzorujących ich żołnierzy. Gest ten miał pokazać ich bezbronność, miał ich powstrzymać od nieodpowiedzialnego zachowania.

Dudnienie drewnianych chodaków uderzających rytmicznie o bruk Kurt-Lange-Strasse (dzisiejszej ulicy Długiej) Janina słyszała z odległości kilkudziesięciu metrów. Najszybciej jak potrafiła, wbiegała po drewnianych schodach na strych domu, w którym mieszkała i kładła się przy małym okienku, by wypatrywać przemarszu więźniów. Zapamiętała ich bardzo nędzny wygląd. Na znoszonych płaszczach mieli naszyte gwiazdy Dawida. Grupa więźniów, pomimo strachu, zimna, głodu i zmęczenia, maszerowała bardzo szybko. W chwili gdy Janina z biciem serca odliczała sekundy od ich przejścia, oni zbliżali się do nowotomyskiej synagogi. Choć była świątynią ich religii, nie mieli prawa wejść do



Plac Niepodległości w latach okupacji niemieckiej

środku, by się pomodlić. Niemiecka, uzbrojona w karabiny, eskorta uniemożliwiała im pochylenie głów. Kilukrotnie myślała, by z małego okienka, z którego ich obserwowała, rzucić kawałek chleba. Ten spadając, upadłby, zatoczyłby się lekko po bruku i wpadłby prosto pod drewniane chodaki Moszego, Mordechaja, Izaaka, Zeliba, Nosema czy Daniela (imiona więźniów z obozu w Wąsowie). Czy któryś z nich, pomimo rąk uniesionych ku górze, ku Bogu, mimo czujnych esesmanów, odważyłby się schylić po kawałek upragnionego chleba? Nowy Tomyśl, tak jak tysiące innych polskich i europejskich miasteczek i miast, oklejony był ogłoszeniami o treści: „Za pomaganie Żydom grozi kara śmierci”.

Dla polskich dzieci z Neutomischel szkołę powszechną urządzono w Paproci. Jej cel edukacyjny? Nauczyć niemieckiego na tyle dobrze, by dzieci swobodnie mogły porozumiewać się językiem okupanta w pracy.

„Pamiętam, mieliśmy taką kulawą nauczycielkę, nazywała się Neumann. Mogła mieć około sześćdziesięciu lat. Po polsku mówiła słabo. Brała nas na boisko i musztrowała – po polsku! Kazala stać nam prosto i mówiła: „Głowa na górę! Głowa na górę!” – bo wiesz po niemiecku byłoby – „Kopf nach oben”. Nie, ona nie знаła polskiego. Niemieckiego – niestety – nauczyłam się bardzo szybko. Pani Neumann angażowała mnie więc do sprawdzania dyktand połowy klasy. W czasie gdy koleżanki i koledzy bawili się w czasie przerwy na boisku, ja musiałam siedzieć w klasie i z panią Neumann sprawdzać dyktanda... Często, gdy wracaliśmy ze szkoły, musieliśmy bronić się przed niemieckimi dziećmi, które zaczepiały nas i z nas szydziły. W Paproci mieszkała taka wyrośnięta

Niemka, która była wyjątkowo nieznośna. Była trochę starsza od nas. Pewnie siedziała po kilka lat w jednej klasie – tak przynajmniej wyglądała. Pamiętam, jak się raz zmówiliśmy z innymi dziećmi i zaczęliśmy ją okładać. Ja moim kryształowym kałamarzem, który miałam w teczce!”

Gdy pani Neumann uznała, że Janina wystarczająco dobrze mówi po niemiecku, poleciła jej znaleźć sobie jak najszybciej pracę. W przeciwnym razie, praca zostanie jej przydzielona. Janina wróciła ze szkoły do domu i poinformowała ojca o rozmowie z panią Neumann. Ojciec pomyślał chwilę, po czym poszedł z córką do organisty w kościele ewangelickim, pana Barche.

To byli dobrzy ludzie...

Rodzina Barche mieszkała na Alter Markt 13, czyli na Starym Rynku, w niskim, partelowym domu obok pastorówki. Siedemdziesięcioletni Albin Barche był nauczycielem muzyki w niemieckim gimnazjum. Posługę organisty pełnił w niedziele i święta. Helene, żona Albina, młodsza od męża o około piętnaście lat, była solistką w chórze męża. Chór kościoła ewangelickiego szczylił się wówczas bardzo wysokim poziomem. Helene na co dzień zajmowała się domem i to ona zgodziła się przyjąć Janinę do pomocy w domowym gospodarstwie. Państwo Barche mieli jedną córkę – Gerde, trzydziestoparolatkę mieszkającą w Schwarzwaldzie.

„Przychodziłam do nich codziennie, przez siedem dni w tygodniu, mimo że rozpoczynając pracę miałam tylko trzynaście lat. Jednak praca nie wydawała mi się uciążliwą, dzięki wspaniałej postawie państwa Barche. Byłam traktowana jak uczestnik ich życia rodzinnego. Wiesz, oni nie dawali mi odczuć, że jestem ich pomocą domową, albo że jestem Polką, a oni Niemcami. Nigdy.

Oczywiście, miałam swoje obowiązki. Posiłki jadalіśmy zawsze razem w ich jadalni, w której stał stół na dwanaście osób i fortepian pana Albina. W drugim gościnnym pokoju, na ogromnym białym wełnianym dywanie, królowały cztery bardzo wygodne fotele i piękna kanapa. Tam miejsce swoje znalazł też zegar z kukułką i lustro z marmurowym stolikiem.

Za domem ciągnął się długi ogród, prawie do wysokości drukarni przy Piłsudskiego (dziś to część stadionu). Z sadu i ogrodu pochodziła większość owoców i warzyw, jakie jadalіśmy. Co jadalіśmy? Obiad był zawsze trzydaniowy. Zupa, mięso z warzywami, ziemniakami i koniecznie deser. Na kolację bardzo często przyrządzalіśmy smażone ziemniaki na wędzonej słonince z cebulką. Często jedlіśmy utartą czarną rzodkiew i do tego chleb ze smalcem. Pani Helene nauczyła mnie robić przepyszne cukierki z maślan-ki, maku i karmelu. Była świetną kucharką. Sporo się od niej nauczyłam. Do dziś pamiętam smak jej potraw... Barchowie zwracali się do mnie: Ninchen, od imienia Nina. Myśleli że Janina to Nina. To byli naprawdę bardzo dobrzy ludzie”.

W niedzielę Frau Helene Barche wysyłała Ninchen do cukierni Alfreda Kerna po ciasto.



Rodzina Barche mieszkała na Alter Markt 13, czyli na Starym Rynku - obecnie plac Chopina - w niskim, parterowym domu obok pastorówki ...

„Pamiętam, że w tym czasie zaczęłam chodzić do kina. Często umawiałyśmy się z koleżankami i oglądałyśmy filmy dla dorosłych. Ale to nie były takie filmy dla dorosłych jak dziś. W kinie można było nabyć karty pocztowe z portretami aktorów i aktorek. Pamiętam, że zaczęłam je wówczas zbierać, ale gdzie one dzisiaj są, nie mam pojęcia. Bilety w kinie sprzedawała Niemka – nie pamiętam, jak się nazywała... Pamiętam tylko, że była ładną i bardzo nieprzyjemną kobietą.”

- „A wiesz Babciu że kino niedawno zamknęli”
- „Naprawdę!?”
- „Tak, i sklep chiński robią w jego wnętrzach...”
- „Co to się porobiło w naszym mieście...”

Gdy w 1943 roku pan Ablin kończył 70 lat, Ninchen z tej okazji kupiła dla niego spiniki do mankietów. Dwie spiniki z dwiema swastykami. Organista popatrzył, pokiwał głową i powiedział: „Nein, danke”. On takich nie nosił. Gdy w odwiedzin do Neutomischel przyjechała córka państwa Barche – Gerda, obdarowała Ninchen pięknymi, górskimi koralami. Tak Ninchen, czyli Janinie upłynął ponad rok pierwszej okupacyjnej pracy.

Familie Handtke

Pewnego dnia Stefana, ojca Janiny, odwiedziła Frau Else Handtke. Chciała, by Janina zajęła się jej czteromiesięcznym synkiem – Udo. Ojciec ponownie porozmawiał z córką. Janina porozmawiała z państwem Barche i zmieniła pracę. Na prawie dwa lata trafiła do Familie Handtke. Rodzina Handtke to Else Handtke geboren Roy (z „tych” Royów, od tartaku w drodze na Stary Tomyśl) i jej mąż Erich Handtke, zarządca majątku w Neu Rochlitz, czyli w Trzciance. Zajmowali oni przestronne mieszkanie (Alter Markt 10 a) na pierwszym piętrze, w reprezentacyjnej nowotomyskiej kamienicy, w której dziś prowadzona jest restauracja „Sandra”. Else i Erich mieli pięcioro dzieci: Heinza, Ingeborg, Rudolfa, Haralda i najmłodszego Udo.



O, właśnie to jest to zdjęcie...

„Poszukaj takiego zdjęcia, na którym jestem z koleżankami i z małym Udo. Zrobiliśmy je u fotografa Hecke przy ulicy 3 Stycznia. O, właśnie to jest to zdjęcie... Tego dnia, gdy zrobiliśmy to zdjęcie, Krzysiu (trzeci od lewej) kończył roczek. Akurat byłam na spacerze z Genią (pierwsza od prawej) i z Udo (na rękach u babci; trzeci z prawej), gdy spotkaliśmy Marysię (pierwsza od lewej) z Krzysiem. Marysia dumnie mówi nam, że Krzysiu kończy dzisiaj roczek. Ja zawsze byłam inicjatorką robienia zdjęć, więc namówiłam wszystkie, byśmy poszły z tej okazji do fotografa. Sam pan Hecke – fotograf; był to starszy jegomość. Bardzo sympatyczny człowiek. Jeszcze przed wojną robiliśmy u niego zdjęcia. U niego albo u Endericha, który swój zakład miał przy ulicy Mickiewicza (w czasie okupacji – Goldstrasse)”.

„W mieście mieszkało kilku volksdeutscheów. Byłam dzieckiem, więc wszystkich nie pamiętam. Ale taką Elżbietkę, pamiętam bardzo dobrze. Była trochę starsza ode mnie. Jej rodzice podpisali volkslistę. Spotkałam ją raz na ulicy i pytam: „Co Elżbietka teraz mam do Ciebie mówić Elisabeth?” „Tak... tak...” – odpowiedziała. Tak, takich ludzi mieszkało tutaj trochę.”

Wyjazd „na okopy“

W sierpniu 1944 roku Frau Handtke otrzymała z nowotomyskiego Arbeitsamtu (urząd pracy) pismo skierowane dla Janiny. Dokument zawierał nakaz zmiany pracy. Opieka nad Udo stała się przeszłością. Kilka dni później Janina wyjeżdża już do wsi Tłukawy, oddalonej o trzy kilometry od Ryczywołu, w powiecie obornickim. Nowa praca to kopanie rowów przeciwpancernych przed zbliżającym się (za pięć miesięcy) wojskiem radzieckim. Do tzw. „pracy na okopach” wyjeżdżało w tym czasie coraz więcej polskich nowotomyślan. Kilka tygodni przed Janiną, wysłano tam jej ojca.

W dniu wyjazdu na nowotomyskim dworcu panował tłum. Grupy odjeżdżających podzielone zostały na kilka kolejnych dni. W grupie Babci było kilka koleżanek i znajome. Z bliskimi żegnały się między innymi: Aniela Perzówna, Ala Kaczmarkówna, Genia Marcinkowska, Irena Kuczówna, pani Drażkowiakowa, Florentyna Wlekle, Irena Majchrowska, Zosia Perlakówna, Henia Szczeszyńska, Wanda Miśko, Maria Lala, Pelagia Brzezińska, Stenia Wachowiakówna, Irka Grześkowiakówna, Maria i Janina Sołtysikówny, Fela Szymyślikówna. Janina nie czuła się osamotniona. Wyjazd traktowała bardziej jak przegodę... W końcu był środek lata!

Do Ryczywołu, przepelnionym pociągami, nowotomyślanki jechały przez Poznań i Oborniki. W Poznaniu na bocznicę kolejowej spędziły dobę. Z Ryczywołu do Tłukaw – udały się pieszo. Dziewczynom przydzielono poddasze wiejskiej szkoły. Na szkolnym podwórku stała pompa, przy której codziennie się obmywały.

„Praca była wykańczająca. Nigdy wcześniej nie kopałam rowów, więc dla mnie i moich koleżanek, praca była ponad siły”.

Jesienią, gdy polska młodzież wykopała już odpowiednią ilość rowów przeciwpancernych w okolicy Ryczywołu, odesłana została (do dalszej pracy) w okolice Płocka,



Ojciec Janiny (jeden ze stojących pod drzewem) podczas pracy przy budowie okopów – 1944 r.

dokładnie do wsi Stare Draganie. Janina przeczuwała, że czeka ją na okopach dłuższy – nie tylko letni – pobyt. Wiedziała, że w kilku cienkich bluzkach i sweterkach nie przetrwa jesieni i ewentualnej zimy. Poszła więc do komendanta obozu z prośbą o umożliwienie wyjazdu do domu. Chciała zaopatrzyć się w cieplejsze rzeczy.

„Komendant był bardzo uprzejmy. Zgodził się, bym na trzy dni opuściła pracę. Przy okazji powiedział, jak najszybciej dotrzeć do Nowego Tomysła. To była moja pierwsza samotna podróż w życiu. Gdy wysiadłam na dworcu w Poznaniu okazało się, że pociąg do Nowego Tomysła mam dopiero za kilka godzin. Wiedziałam, że przy ulicy Garbary pracuje w kawiarni moja kuzynka. Większość tramwajów była tylko dla Niemców. Wsiadłam więc do jednego z takich tramwajów i pytałam o drogę. Po niemiecku mówiłam już bardzo dobrze, więc nikogo się nie bałam. Po chwili piłam już kawę u kuzynki w kawiarni „.

Gdy Janina dojechała do Nowego Tomysła, miała już tylko jeden dzień na odwiedzin i spakowanie zimowych rzeczy. Z domu zabrała kurtkę i ciepły sweter. Od Frau Handtke dostała spodnie i koc. Odwiedziła też państwa Barche. Dostała od nich cukierki na powrotną drogę. Z wizyty tej zapamiętała pewien szczegół: ich dom został zelektryzowany. W salonie, w pokojach, w kuchni, nie wisały już naftowe lampy, lecz lampy na prąd. Była jesień 1944 roku. Za trzy miesiące, w styczniu 1945 roku, nowotomyscy Niemcy uciekać będą przed zbliżającym się frontem i nadsciągającą Armią Czerwoną. Opuszczą Nowy Tomysł na zawsze.

Do Nowych Dragań Janina wróciła na czas. Okupacyjna praca na okopach, trwała dalej.

„Wieczorami bawiliśmy się przy ognisku. Oczywiście tańce pozwalano nam organizować tylko do 20: 00. Później była już godzina policyjna. Czasami przekupiliśmy naszego grupowego (Niemca) pieniędzmi, jakie zarabialiśmy. Wówczas pozwalał nam, bawić się trochę dłużej. Co my mieliśmy robić z pieniędzmi, jak na tej wsi nawet sklepu nie było...”

17. stycznia 1945 roku kopiące rowy polskie panny z Neutomischel zostały zwolnione do domu! Wyruszyły w trójkę: Emilka Marciniak, Kazia Kominowska i babcia Janina. Pierwszego dnia 25. kilometrowej wędrówki, doszły do przedmieść 12. tysięcznego wówczas Gostynina. Nocowały na jakimś majątku, razem z uciekającymi przed najeżdżącą ze wschodu, niemieckimi cywilami. Cywile ugotowali krupnik z kapustą. Ochoczo podzielili się z dziewczętami. Jak podaje Wikipedia, Sowici zajęli Gostynin 18. stycznia 1945 roku.

Z Gostynina do Inowrocławia jest ponad sto kilometrów. Dziewczęta, w styczniowym mrozie, przeszły tę trasę w kilka dni. Dziś autem pokonujemy tę drogę w niecałe dwie godziny. W Inowrocławiu trafiły na nocleg do miejscowego szpitala. Ciepła woda zagrzana do kąpeli była prezentem od uprzejmej pani doktor. Przy okazji lekarka zapytała, czy któraś z dziewcząt nie zechciałaby zostać w szpitalu do pracy, do pomocy. W styczniu 1945 roku każda para rąk była wybawieniem, lecz dziewczęta ciągnęło do domów. Rano zebrały się w dalszą drogę. Szły w kierunku na Strzelno, gdy zatrzymał się przy nich wóz z rosyjskimi oficerami. Panowie zaoferowali podwiezienie. Wsiadły. Wspólnie dojechali do sporego majątku. Wieczorem dżentelmeńscy Rosjanie zaprosili dziewczęta do siebie na kolację ... Tym razem odmówiły. Panowie byli na tyle uprzejmi, że nie zastrzelili pańienek na miejscu, tylko zwyczajnie się obrazili. Ktoś z majątku doradził dziewczętom, by z samego rana uciekały. Zebrały się skoro świt. Janina z wrażenia zostawiła w aucie oficerów swoją walizkę. W niej miała schowane dokumenty, kilka fotografii i Arbeitskarte (kartę pracy). Po 50 latach, gdy Fundacja Polsko–Niemieckie Pojednanie postanowiła zadośćuczynić Janinie za wojenne szkody, właśnie Arbeitskarty zabrakło najbardziej...

26. stycznia w Neutomischel, w budynku szkolnym przy Alter Markt, wycofujące się wojska niemieckie rozstrzelały ośmioro niewinnych, pozostających w mieście, polskich cywili. Ojciec Janiny powrócił z okopów do domu kilka dni wcześniej, około 20. stycznia. W dniu ostatecznej, urzędzonej na Polaków, łapanki, skrył się za kominem na strychu domu przy ulicy Długiej 6. Dziś trudno dociec, czy w ostatniej chwili został ostrzeżony przed niebezpieczeństwem, czy też przez kuchenne okno zauważył idących po niego niemieckich funkcjonariuszy. 27. stycznia do Nowego Tomysła wkroczyła Armia Czerwona.

Dla wracających do domów dziewcząt, najgorszym widokiem były leżące na śniegu i na poboczach dróg ciała, rozjechane przez pędzące wozy. Za Strzelnem widziały, jak rosyjscy żołnierze gonili nagiego Niemca. Sołdaty śmiali się przy tym do rozpuku.

W okolicy Trzemeszna (położonego 20 kilometrów na wschód od Gniezna), do

odpoczywających dziewcząt, dosiedli się kolejni Rosjanie. Tym razem nie oficerowie, tylko zwyczajni szeregowcy. Zapragnęli poczęstować panienki umiłowanym przez nich trunkiem – bimbrem. Dziewczęta grzecznie odmawiały. Żołnierze upierali się jednak, przy swojej rosyjskiej gościnności. W końcu Janina zaczęła na nich krzyczeć, po niemiecku! W pierwszej chwili chcieli ją zastrzelić. Nie zastrzelili.

Z Gniezna do Poznania dziewczęta szły przez Pobiedziska, Biskupice i Koziegłowy. W Koziegłowach gościnny gospodarz zaoferował im nocleg w oborze. Skostniałe i zmęczone, chętnie skorzystały. Wraz z nimi w oborze nocowała, chroniąca się przez walkami w Poznaniu, rodzina oraz ich jedna koza. W mieście w tym czasie (w lutym 1945 roku), toczyły się ostatnie niemiecko – radzieckie starcia. 23. luty był dniem, w którym poddały się broniące Cytadeli, niemieckie oddziały. W peerelu mówiono, iż 23. luty był dniem „wyzwolenia” Poznania. Dla mnie, to dzień kolejnego zniewolenia.

Gdy dziś mówię Babci, że Koziegłowy stały się ogromnym osiedlem, „sypialnią Poznania” – Babcia niedowierza. Jej wspomnienia z wsi Koziegłowy, sprzed prawie 70 lat, kończą się na mrozie, noclegu w oborze i kozie.

W Poznaniu dziewczęta się rozłączyły. Janina udała się do cioci Stasi, siostry ojca, u której – we wrześniu 1939 roku – rozpoczynała swoją wojenną przygodę. Spędziła u niej tydzień, który pozwolił jej dojsć do siebie po prawie półtoramiesięcznej, zimowej wędrówce. Na początku marca Janina wsiadła do pociągu do Nowego Tomysła. Całą drogę przejechała stojąc na oblodzonych schodkach wagonu. Miejsca siedzące wewnątrz zajęli Rosjanie, którzy jechali podbijać Berlin. Tego dnia pociąg dotarł jedynie do Opalenicy. Janina poszła więc na nocleg do cioci Ludwiczakowej, która mieszkała na opalenickim rynku. Z noclegu tego zapamiętała duże łóżko i ciepłą pierzynę...

Gdy dziś pytam Babcie o pierwsze wrażenia z marca 1945 roku, kiedy to wróciła do Nowego Tomysła, opowiada o sporej ilości kręcących się po mieście Rosjan i o nieobecności nowotomyskich Niemców. Ci pierwsi tworzyli w Nowym Tomysłu załóżki nowej władzy. Ci drudzy uciekli już w styczniu. Pierwszymi znajomymi, których Babcia spotkała idąc z dworca, była Teresa Weberówna jej rodzice, z którymi powróciła właśnie z Generalnej Guberni.

W budynku synagogi przy ulicy Długiej, sowiecki NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) urządzał swoje pierwsze, prowizoryczne biura. Opuszczone ponemieckie domy, mieszkania, zakłady rzemieślnicze i sklepy zajmowali Polacy. Choć w marcu 1945 roku panował siarczysty mróz, nowotomyskanie pragnęły wiosny i końca wojny. Nadeszły za dwa miesiące.

Fot.: archiwum rodzinne autora.

Reprodukowane pocztówki pochodzą ze zbiorów Wojciecha Szkudlarskiego

Tomasz Siwiński

Ciche świadectwo

Losy Leona Chwalisza w latach 1938-1946

Coraz mniej świadków pamięta wydarzenia II wojny światowej, dramat narodu polskiego, poddanego reżimowi okupanta, pozbawionego wolności i szansy realizacji własnych celów i zamierzeń. Narodu, dla którego przedstawiciele najważniejszym stało się przeżycie kolejnego dnia, godziny, czy nawet minuty. Nie można o tym zapomnieć.

Zamieszczony poniższy tekst jest zapisem losów Leona Chwalisza, człowieka skromnego, nieskłonny do zainteresowania innych sobą i swoimi przeżyciami. Powstał w wyniku wielogodzinnych rozmów z wnukiem. Jest zapisem wydarzeń z lat 1938-1946, świadectwem napiętych relacji między narodowościami zamieszkującymi Nowy Tomyśl i jego okolice. Relacji, które zostały zatarte przez upływ czasu, ale też nierzadko przez świadków tamtych wydarzeń. Zawiera obrazy z życia, osadzone w okrutnym wojennym czasie. Obrazy te niekoniecznie harmonizują z popularną w czasach dzisiejszych wizją perfekcyjnego człowieka i świata.

Rodzina

Leon Chwalisz urodził się 3 grudnia 1921 roku w Bolewicach. Jego ojcem był Walenty (24.12.1893 – 15.11.1942), a matką Weronika z domu Molenda (17.12.1897 – 15.11.1975), córka Franciszka, szanowanego pracownika Państwowego Nadleśnictwa Bukowy Ostrów w Bolewicach (późniejsze Nadleśnictwo Bolewice).

Walenty, podobnie jak wielu Polaków, wyjechał przed I wojną światową w poszukiwaniu pracy do Francji. Znalazł ją w tamtejszych kopalniach. W rodzinnych przekazach nie zachowały się na ten temat szczegółowe informacje, ale musiał być kombatantem I wojny światowej lub uczestnikiem powstania wielkopolskiego, gdyż w 1926 roku został prezesem nowotomyskiego koła Związku Inwalidów Wojennych.

Stryjowie Leona, Andrzej (ur. 11.11.1896 w Bolewicach – zm. 13.08.1952 w Bolewicach) i Wojciech (ur. 30.03.1902 w Bolewicach – zm. 5.04.1963 w Nowym Tomysłu) byli powstańcami wielkopolskimi.

Okres przedwojenny (1938-39)

Przed II wojną światową na terenie dzisiejszej gminy Nowy Tomyśl panowało duże bezrobocie. Doszło nawet do tego, że bezrobotni z Bolewic przyjechali zaopatrzeni w siekiery i sierpy do Nowego Tomyśla i udali się pod gmach miejscowego urzędu, aby wyrazić swoje niezadowolenie. W domu Chwaliszów też brakowało pieniędzy. Walenty codziennie dojeżdżał do pracy do Porażyna, gdzie pracował przy tłuczeniu kamieni. Zarobione pieniądze ledwie wystarczały na wyżywienie pięcioosobowej rodziny.

W 1938 roku Leon Chwalisz skorzystał z szansy, by wyjechać na sezon, do pracy do Niemiec. Podjął ją w gospodarstwie położonym niedaleko miejscowości Winzig (pol. Wińsko) koło Breslau (Wrocław). Wyjazdem tym odciążył nieco swoją rodzinę. Pozostało mniej osób do wyżywienia, a dzięki wysłanym pieniądząom mógł też wydatnie ją wesprzeć.

Jechał tam z wielkimi obawami, gdyż miał dopiero nieco ponad 16 lat. Podjąwszy pracę w tamtejszym zmechanizowanym gospodarstwie, nieporównywalnie bardziej rozwiniętym od tego, które opuścił, spotkał się z koniecznością obsługiwania maszyn, których nigdy wcześniej nie widział, a które w Wielkopolsce pojawiły się dopiero podczas okupacji.

W III Rzeszy przebywało wielu Polaków, a wśród nich wiele osób z okolic Nowego Tomyśla. Polscy robotnicy faktycznie zastępowali w pracy Niemców. Niemieccy mężczyźni w tym czasie sposobili się już bowiem do wojny, w Rzeszy trwała bowiem mobilizacja. Właścicielem gospodarstwa, do którego trafił Leon był człowiek o nazwisku Tobys, który okazał się być bardzo życzliwy. Polak był bardzo dobrze traktowany, jedzenia nie brakowało, uczciwie też płacono. Trudno powiedzieć, kiedy powróciłby do Polski, gdyby nie to, że w grudniu w gospodarstwie pojawili się przedstawiciele Arbeitsamtu (niemieckiego urzędu pracy) z policją i nakazali mu powrót do Polski. Podobne polecenia otrzymali wówczas wszyscy Polacy.

Leon Chwalisz przebywał na terenie Niemiec od marca do grudnia 1938 roku. Przywiózł trochę pieniędzy, materiał na ubranie oraz prezenty dla rodziny. Za zarobione pieniądze kupił też we Lwówku rower, którym dojeżdżał do pracy do Miedzichowa. Niestety, wkrótce po wkroczeniu do Polski w 1939 roku hitlerowcy ten rower zarekwirowali.

Lata wojny (1939-1945)

Wojna wisiała w powietrzu, było to wyraźnie odczuwalne, napięcie potęgowały odezwę, by zbierać pieniądze na broń potrzebną do obrony. Polska nie była przygotowana do wojny tak jak Niemcy, za bardzo liczone też na pomoc sojuszników z zachodu Europy.

Na początku wojny Leon Chwalisz jeździł do Miedzichowa, do pracy przy korowaniu wikliny w gospodarstwie Niemca Fechnera. Następnie przez trzy miesiące pracował w Bolewicku.

W 1940 roku został – wraz z innymi mieszkańcami Bolewic – zatrzymany przez niemiecką policję i trafił do więzienia (dzisiejszy budynek Sądu Rejonowego w Nowym Tomysłu). Niemcy chcieli uzyskać informacje o nastrojach panujących wśród Polaków i przekonać się, czy są wśród nich buntownicy. Każdego próbowali złamać. Leon Chwalisz trafił do celi, tak małej, że musiał cały czas stać na zgiętych kolanach, a głowa i tak dotykała sufitu. Stał tak przez kilkadziesiąt godzin. Potrzeby fizjologiczne załatwiał pod siebie. W tych trudnych momentach pomogła modlitwa. Językiem zrobił krzyż na zawilgotnionych drzwiach i do niego kierował swoje modlitwy. Niemcy uznali w końcu, że nie stanowi zagrożenia i został wypuszczony. Nie wszystkich jednak spotkało takie szczęście...

„Od mieszkańców Przyłęku dowiedziałem się, że zatrzymywanych Polaków wywieszono nocami i nad ranem do lasu. Następnie dawano im łopaty i kazano kopać rów. Gdy już go wykopali, dwóch Polaków brano na bok, a pozostałym kazano nad nim stanąć. Wtedy oddawano do nich strzały. Pozostali wrzucali na zwłoki lasowane wapno, a następnie zasypywali ziemią. Później i ich zabijano. Widziałem te mogiły, były to dwa długie rzędy, ale były też inne. Było to w Przyłęku, kilkaset metrów od obecnej szosy“.

W czerwcu 1940 roku został przez niemiecki urząd pracy skierowany do pracy w gospodarstwie Konrada Kussa w Cichejgórze. Był to Niemiec, który na tych ziemiach przebywał od lat I wojny światowej. Synowie gospodarza zostali powołani do wojska, więc Polacy mieli ich zastąpić. Drugim parobkiem, bo takim mianem określano Polaków pracujących u Niemców, był Teodor Kniat.

Polacy byli traktowani stosownie do tego określenia, jedli inaczej niż Niemcy (najczęściej polewkę z ziemniakami), spali w gorszych warunkach, nie mieli zapewnionej odzieży. Tylko własnej zaradności zawdzięczali to, że nie głodowali ciężko pracując w gospodarstwie. Ograniczano im spotkania z rodziną i wyznaczano na spotkania z rodziną tak mało czasu, że tym, którzy mieszkali daleko, nie starczało go na dotarcie do domów. Czasem spotykali się z innymi Polakami pracującymi w pobliskich gospodarstwach.

Leon Chwalisz rzadko za swoją pracę otrzymywał pieniądze. Gdy się tak zdarzało, przede wszystkim pomagał rodzinie, tym bardziej, że w listopadzie 1942 roku zmarł jego ojciec, Walenty Chwalisz.

Po drodze z Cichejgóry do Bolewic, do domu, mijał znajdujący się na Glińskich Górach Reichsarbeitsdienst, gdzie niemiecka młodzież przygotowywała się do służby w niemieckiej armii. Idąc dalej, widział żydowskich więźniów pracujących przy budowie autostrady. Ci czasem, w sposób niezauważalny dla niemieckich strażników, dawali znać, że by podrzucić im jakiś jedzenie, co Leonowi Chwaliszowi udało się raz uczynić. Nie zdołał jednak zobaczyć, kto ten chleb zabrał.

Przed październikiem 1942 roku przez trzy miesiące nie był w domu. Miał zniszczone ubrania, które zawsze matka doprowadzała do stanu używalności. W końcu dostał pozwolenie na wyjście do domu do Bolewic. Przed wyjściem musiał jeszcze odpaść zwierzęta, wypełnić pozostałe codzienne obowiązki. Gdy więc pieszo dotarł na miejsce, były już godziny popołudniowe. Matka widząc stan jego odzieży, postanowiła zabrać się za jej naprawę. Doszedł więc do wniosku, że zostanie do rana. Nazajutrz z samego rana

ruszył w drogę powrotną do Cichejgóry. Na miejsce dotarł po południu. W związku z tym, że nie wrócił poprzedniego wieczoru, został surowo zganiony przez właściciela gospodarstwa. Starał się więc bronić mówiąc, że matka miała dużo pracy, a i tak nie zdołała odświeżyć i zreperować całej odzieży i że jest to efektem tego, że do domu idzie tylko raz na trzy miesiące. Od razu musiał przystąpić do pracy przy sianiu żyta. Czynność ta odbywała się w gospodarstwie Konrada Kussa mechanicznie. Maszyna zapychała się jednak co chwilę, gdyż pole nie było jeszcze należycie przygotowane do wysiewu. Zdeenerwowało to gospodarza, który smagnął Leona batem w plecy, na co Polak wyraził swoje niezadowolenie. Niemiec wsiadł więc na rower i pojechał na posterunek policji do Bukowca złożyć na niego skargę.

Do gospodarstwa przyjechało wkrótce dwóch policjantów na koniach. Zatrzymali się przy drodze, a Kuss wskazał winnego. Niemcy kazali Polakowi podejść i spytali, dlaczego nie chce pracować. Próbował się bronić, jednak policjanci nawet nie chcieli słuchać. „Jeden z nich podszedł, nadepnął mi na nogę i nakazał – mnie oraz Teodorowi - przyjść po wieczornym odpasie zwierząt na komisariat do Bukowca”.

Wieczorem Polacy udali się więc na policję do Bukowca. Komisariat znajdował się w sąsiedztwie kościoła. „Zadzwoniliśmy do drzwi. Otworzono nam, czekało tam już na nas czterech niemieckich policjantów. Zapytali, dlaczego nie chcę być posłusznym i pracować. Nie oczekiwali jednak odpowiedzi. Cały czas coś do siebie szemrali. W końcu wstali, zdjęli ze ściany wysuszoną nogę sarny, a także sprężynę i skórę z kamyszkami w środku. Kazali mi się położyć na stole i zaczęli mnie w trzech bić. Odruchowo, z bólu, kopnąłem jednego z Niemców w piszczel, co jeszcze bardziej ich rozsierdziło. Zaczęli bić do oporu. Przestali dopiero wtedy, jak krew zaczęła plamić całe pomieszczenie. Spadłem na ziemię, wtedy zaczęli mnie kopać po całym ciele. Kopali mnie i popychali nogami tak długo, aż wykopnęli mnie na ulicę. Kolega też został pobity, ale na szczęście nie tak jak ja”.

Drogę z Bukowca do Cichejgóry przemierzali od 22 do 4 rano, a istniało jeszcze takie niebezpieczeństwo, że była przecież godzina policyjna, gdyby więc napotkali jakiś patrol to zakończyłoby się to aresztem. Po dotarciu do gospodarstwa Leon nie miał nawet siły, aby się obmyć, nie mówiąc już o jakichś opatrunkach. Rano miał jednak od razu przystąpić do pracy przy młóceniu zboża.

„O całym zdarzeniu dowiedziała się moja matka, która była wożona z innymi kobietami do pracy do Nowego Tomyśla. Przyszła więc stroskana mnie zobaczyć. Kuss jednak bardzo się tym zdenerwował i obraził matkę. Usłyszałem to i stanąłem w jej obronie. Gospodarz ponownie chciał wsiąść na rower i pojechać po policję. Wówczas wyszła z domu pani Kuss i zatrzymała męża mniej więcej takimi słowami: „Zastanów się, bądź cicho, coś ty tym chłopcom zrobił”. Po czym chciała wezwać lekarza, jednak nie zgodziłem się na to.”

Leon powoli dochodził do zdrowia, oczywiście cały czas będąc zaangażowanym w pracę na gospodarstwie. W międzyczasie Kussowie odebrali zawiadomienie o śmierci dwóch synów: Bruna i Herberta. Jeden zginął na froncie wschodnim, drugi we Francji.

Trzeci syn mieszkał z rodzicami na gospodarstwie w Cichejgórze. Od czasu śmierci synów Niemcy jakby bardziej zaczęli szanować pracę Polaków, chcieli nawet prac im odzież, na co obaj Polacy się jednak nie zgodzili. Utrata synów pokazała też Kussom, że na frontach jest coraz trudniejsza sytuacja dla wojsk III Rzeszy.

Wyzwolenie. Styczeń 1945

W październiku 1944 roku Leon Chwalisz, podobnie jak wielu innych Polaków z okolic Nowego Tomysła, został wysłany na prace przymusowe przy budowie umocnień obronnych, tzw. „Einsatz”. Nie miał innego wyjścia. Do gospodarza, u którego do tej pory pracował przyszło zawiadomienie z Arbeitseitu, że z każdego gospodarstwa, w którym było zatrudnionych dwóch Polaków, należało na sezon zimowy oddelegować jednego do prac obronnych, w tym przypadku kopania okopów.

Leon trafił pod Kobylniki, za Poznań. Przebywał tam od października 1944 roku do 25 stycznia 1945 roku. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, bez względu na pogodę, opady deszczu, śniegu, czy niską temperaturę. Front wschodni był coraz bliżej Poznania. Po 20 stycznia zaczęto pakować sprzęt, m. in. kilofy i łopaty, do pociągów, gdyż miał być przetransportowany razem z robotnikami do prac ziemnych w okolicy Ryczywołu (powiat obornicki). Niemcy nie zdążyli jednak wysłać tam robotników, gdyż front został złamany. Wszyscy Polacy zostali więc nadal pod Kobylnikami.

Łącznie na pracach przymusowych przebywało tam około 3 tysięcy ludzi, mężczyzn i kobiet. Panowały tam bardzo trudne warunki. Umieszczono ich w znajdujących się w lesie, zbiorowych, zawilgoconych barakach (prawdopodobnie po żydowskich więzieniach). Nastąpiła też dezorganizacja prac.

„Do tej pory codziennie rano przychodził Niemiec przydzielający pracę, a tu jeden, drugi dzień, Niemca nie ma. Zjawili się tylko Polacy, będący na usługach Niemców, którzy przekazywali, co w danym dniu ma być zrobione. Nie przywożono też ciepłego posiłku, dawano jedynie przydział chleba. Obserwowałem bacznie, co się dzieje. Domyśliłem się, że coś jest nie tak. Powiedziałem więc koledze z Nowego Tomysła, że mam zamiar uciec. Ten obawiał się, co się stanie jak złapią nas Niemcy i co z naszymi rzeczami – a było to wszystko co wówczas posiadaliśmy. Osobiście miałem walizkę, w której znajdował się cały mój dobytek – koszule, spodnie, sweter, brzytwę. Odpartem, że nic już mnie nie obchodzi oprócz tego, żeby tylko się stąd wyrwać. Obmyśliliśmy, że nic nikomu nie powiemy, tylko rano uciekniemy. Było to o tyle ułatwione, że w wyniku chaosu, jaki zapanował, nikt już rano nie robił apelu i nie liczył robotników. Rano, w momencie, jak już się zbieraliśmy do ucieczki, dołączył do nas pewien młody chłopak, bodaj czternastolatek, z Wąsowa. Doszliśmy do wniosku, że możemy uciekać w trójkę, ale już nikt więcej nie mógł do nas dołączyć, gdyż byłoby to niebezpieczne.

Dotarliśmy na kolej, a tam wszystkie pociągi jeździły „nach Posen”. Wsiedliśmy do pociągu, Niemcy nie zwracali na nas uwagi, gdyż na stacji było bardzo dużo cywilów. Być może myśleli że też jesteśmy Niemcami. Wsiedliśmy do ostatniego wagonu, Była tam

budka, w której stał kolejarz. Szyby były powybijane i do tego panował straszny mróz. Stanęliśmy tam nic nie mówiąc do siebie”.

Było to 25 stycznia 1945 roku. Pociąg dojechał do Poznania. Tam na terenie dworca, w tunelach pod peronami, było dużo wojska, policji, ludności niemieckiej z wózkami, małymi dziećmi. Wszyscy zamierzali uciekać na zachód, do Niemiec. Nie obowiązywał już żaden rozkład jazdy, ważne było tylko hasło „nach Berlin”, które było słycać wszędzie. Panował niesamowity zamęt. Niemcy byli pochłonięci ucieczką, zupełnie nie zwracali uwagi na polskich uciekinierów, a ci stali w trójkę, cicho, stuleni, mając czapki naciągnięte na twarze, by nikt nie zwrócił na nich uwagi. Pociągi były strasznie przeładowane, ludzie byli wszędzie, także na dachach i na bocznych stopniach. „Pamiętam krzyki dzieci, ogólny hałas. W pociągu którym jechaliśmy, żołnierze stali na schodach, w jednej ręce trzymali karabin, a drugą trzymali się, by nie wypaść. Takiego chaosu nigdy wcześniej ani później nie widziałem”. Pociąg ruszył. Mróz był tęgi, a jedynym ciepłem, jakie odczuwali było ciepło ich ciał. Byli głodni i strasznie zmarznięci, a skutki tego przemarznięcia odczuwali przez następne lata.

Pociąg minął Dopiewo, dojechał do Opalenicy, tam się zatrzymał i nabierał wodę do parowozu. Od Porążyna było wiadomo, że coś jest nie tak, pociąg bowiem kilkakrotnie przystawał. Gdy dojechał do Sątópów, wydawało się, że nastąpił koniec trasy. Pracownik kolei wysiadł ze składu, a z naprzeciwka nadjechał pociąg ze Zbąszynka. Przekazano informacje kolejarzom z drugiego pociągu, że nie ma sensu jechać do Poznania, gdyż wszyscy uciekają na zachód, do Berlina. Było słycać głośne „zurück”, sugerujące aby pociąg wracał do Zbąszynka. Maszynista z drugiego pociągu wysiadł, zobaczył, że faktycznie pociąg jadący od Poznania jest pełen wojska i cywilów. Oba pociągi ruszyły zatem razem w stronę Zbąszynka. Jeden pociąg przodem, a drugi za nim, w ten sposób, że lokomotywa nie ciągnęła, a pchała cały skład.

„Zdawałem sobie sprawę, ja i moi towarzysze, że nie wiadomo, gdzie się ten pociąg zatrzyma, czy będzie to Zbąszyń, czy Berlin, bo – jak przypuszczaliśmy – na pewno nie Nowy Tomyśl. Zamierzaliśmy więc wyskoczyć z pociągu. Ocenilem sytuację. Mimo iż żołnierze mieli naładowane karabiny, nie mogli strzelać, gdyż trzymali się wagonów, aby nie wypaść z pociągu. Żeby oddać celny strzał, musieliby również wyskoczyć z pociągu.”

Przeszkodą przy wyskakowaniu mogły być druty ciągnące się wzdłuż torów. Trzeba było skoczyć tak, aby nie zrobić sobie krzywdy. Wiadomo było, że to nie przelewki. Na leżało szybko podjąć decyzję, tym bardziej, że Niemcy cały czas krzyczeli: „Neu Bentschen, Neu Bentschen” (niem.: Zbąszynek).

Leon Chwalisz był pewien, że do Zbąszynka nie ma sensu jechać. Tam byli uciekający Niemcy. Poza tym był głodny i wyziębiony, miał przemoczone okulaki. Omówił zatem sytuację z kolegami i podjął decyzję. „Wyskoczyłem z pociągu, który jechał szybciej, niż przykładowo można prędko jechać rowerem. Wpadłem do rowu, załamał się pode mną lód i wpadłem w szlam. Niemcy nie zareagowali. Nikt nie zaryzykował, żeby wyskoczyć za mną z pociągu. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pociąg nie zatrzyma się po jedną osobę, gdyż wojska radzieckie były tuż, tuż. Moi koledzy też nie wyskoczyli za mną...”.

Kolegów spotkał już później, po zakończeniu działań wojennych. Tak jak przypuszczał, pociąg faktycznie nie zatrzymał się w Nowym Tomysłu ani też w Zbąszyniu, ale dopiero w Zbąszynku. Tam też wysiedli towarzysze ucieczki. Mieli szczęście, że w tym całym chaosie nikt ich nie zaczepił. Ze Zbąszynka odbyli daleką, niebezpieczną drogę do Nowego Tomysła. Szli lasami, unikając głównych dróg, tak, aby nie napotkać wojsk niemieckich ani też czerwonarmistów.

Leon Chwalisz tymczasem znalazł się w Sątopach. Był już wieczór, zapadł zmierzch. Nie miał sprecyzowanych planów. Miał za to kolegę Mariana Wolskiego, który służył u Niemca pełniącego obowiązki sołtysa wsi Sątopy. Podszedł do gospodarstwa i zaczął je obserwować. Dostrzegł, jak przez podwórze ktoś niesie słomę dla zwierząt. Prądu tam nie było, jedyne światło dawała latarnia. Musiał dobrze rozpoznać ledwie widoczną postać, żeby nie trafić na kogoś z mieszkających tam Niemców. Zawołał po cichu „Marych” i usłyszał odpowiedź, na szczęście po polsku.

„Poprosiłem, żeby odłożył latarnię i podszedł do mnie. Tak też uczynił. Przeraził się jak mnie zobaczył, byłem strasznie brudny od błota i wyziębiony. Wpuścił mnie do stodoły, gdzie się obtarłem. Powiedziałem, że jestem głodny. Chciał mnie po cichu wpuścić do domu, ale stanowczo odmówiłem. Nie chciałem robić problemu, tym bardziej, że w domu sołtysa panowała rozpacz. Wszyscy płakali, zastanawiali się nad swoim losem w związku ze zbliżającą się nieuchronnie klęską Niemiec”.

Kolega Marian wykorzystał dezorganizację życia domowego i przyniósł do stodoły chleb i swoje spodnie, został też tam przez kilka godzin. Wspólnie zastanawiali się, co dalej. Opowiedział mi o sytuacji, w jakiej są zarówno Niemcy, jak i Polacy. Polacy mieli wówczas wielkie nadzieje na szybkie wyzwolenie. Niemcy, z kolei, uciekali opuszczając swoje domy, zabierając dobytek i żywność na wozy, do których dorabiane były specjalne budy. Uciekali w takich warunkach i w tym mrozie, jaki panował. Wiele było przy tym krzyku i lamentu. Uciekali na zachód, chcąc dostać się w głąb Niemiec.

Leon Chwalisz dowiedział się też, że Konrad Kuss, gospodarz u którego służył podczas wojny, nadal przebywa w swoim gospodarstwie. Wiedział jednak że nie może pokazywać się publicznie, gdyż jest uciekinierem z robót, a wszędzie jeszcze mógł się spodziewać niemieckiej policji. Nie chciał też zostawać, aby nie narażać Mariana na niebezpieczeństwo. Około północy postanowił, że pójdzie jednak do gospodarstwa, w którym pracował.

Dotarł do Cichejgóry. Z ukrycia dojrzał, że Niemcy słuchają radia (mieli radioodbiornik na baterie), siedzą wokół niego i płaczą. Teodor, drugi z Polaków pracujących w gospodarstwie, siedział w kamorze po drugiej stronie domu, gdzie spali pracownicy. Zapukał do okna. Kolega, kiedy go zobaczył, nie dowierzał własnym oczom. Wciągnął Leona przez okno do pomieszczenia, gdzie ten ogrzał się nieco, zjadł chleb i poszedł ukryć się w sianie składowanym nad budynkiem inwentarskim. Tam spędził niemal cały dzień 26 stycznia. Dopiero wieczorem wyszedł z ukrycia i postanowił wyruszyć w stronę rodzinnych Bolewic. Widział z ukrycia, jak Niemcy opuszczają Bukowiec. Ruszył więc – przez Paproć – w stronę Nowego Tomysła, ale nie drogami, a przez pola. Przemieszczał

się bardzo powoli i ostrożnie. Zdawał sobie sprawę, że w Nowym Tomysłu można jeszcze napotkać Niemców. Przypuszczał, że wojska radzieckie są już niedaleko. Obszedł szerokim łukiem szpital i miał w planach iść lasami przez Stary Tomyśl do Bolewic, ale tam nie dotarł. Świtało już, gdy postanowił wejść do gazowni. „Pracowało tam dwóch Polaków. Dowiedziałem się, że mają od Niemców nakaz, aby cały czas podtrzymywać ogień, tak żeby w niemieckich mieszkaniach było ciepło. Zapytałem, czy mogę się schować za piecem, jednak Polacy obawiali się, że zostaną zauważony, gdyż często przybywali tu na rozpoznaniu Niemcy. Poprosiłem zatem, żeby dali mi łopatę, to zrobię sobie dziurę w koksie i się ukryję. Tak też zrobiłem. Wziąłem łopatę od węgla, zrobiłem sobie niewielką jamę, wszedłem tam, wziąłem też deski i lekko się zasypałem. Spędziłem tam kilka godzin. Z kryjówki, dostrzegłem ruch na placu. Pracownicy gazowni powiedzieli mi, że Niemców już nie ma, że wyjechali z Nowego Tomysła. Mogłem więc bez obaw pójść w stronę miasta.”

W stronę Nowego Tomysła nadciągały wojska radzieckie, a przez Nowy Tomyśl przejechała niemiecka policja, podążająca w stronę granicy. Prawdopodobnie oddział ten został następnie rozbity przez wojska radzieckie. „Na obecnym Placu Niepodległości, napotkałem dwie osoby, które w 1939 roku służyły w wojsku, a teraz zaproponowały mi wstąpienie do powstającej milicji obywatelskiej...”

Jeszcze 26 stycznia, gdy był w Cichejgórze, wojska radzieckie przerwały front i szybko przemieszczały się w stronę Nowego Tomysła. Nacierają czołgami z dwóch stron: od Glinna, przez pola od strony gazowni oraz od strony ul. Kolejowej. Wojsko kontaktowało się między sobą za pomocą wystrzeliwanych rakiet, tak aby sygnalizować swoje położenie. Gdy wojsko było już blisko miasta i sygnalizowało swoje położenie właśnie za pomocą rakiet, to w wyniku wystrzelenia jednej z nich, na ul. Kolejowej zajął się ogniem słomiany dach stodoły, w wyniku czego stodoła ta spłonęła. W końcu wojska radzieckie zaatakowały miasto z dwóch stron.

„27 stycznia 1945 roku do południa wojska radzieckie weszły do Nowego Tomysła, a już po południu, około godziny 15.00 zostałem zatrzymany przez dwóch wspomnianych wcześniej mężczyzn, którzy jeszcze przed południem ukrywali się na dole w magistracie (znajdowało się tam więzienie), a następnie zaczęli tworzyć polską milicję. Zatrzymali mnie, spytali, czy jestem Polakiem. Od nich dowiedziałem się, że w Nowym Tomysłu są jeszcze prawdopodobnie Niemcy, że jest niemiecka milicja i krąży gestapo. Odpowiedziałem też, że na nikogo nie natknąłem się po drodze. Zaproponowali, abym poszedł z nimi”. Udali się wspólnie do magistratu, znajdował się tam stół, krzesła, zdobyte karabiny (niemieckie Mausery) i taśmy z nabojami. „Dostałem broń, którą miałem nosić na ramieniu. Zostałem zwerbowany do polskiej milicji, zrobiłem to chętnie, bo chciałem służyć wolnej ojczyźnie”.

O tym, że Niemcy mordowali Polaków w szkole przy Starym Rynku dowiedzieli się nieco później, gdy poszli zobaczyć miejsce tych tragicznych wydarzeń.

Dzień wcześniej, 26 stycznia, żołnierze SS uciekali już z miasta, mimo to zabrali jeszcze Polaków do szkoły, zamknęli drzwi i wrzucili do środka granaty. Policja niemiecka

tylko dojeżdżała i dowoziła kolejnych Polaków. Jeździli po zakładach pracy i ich zabierali. Tak jak Zbyszka Pieniężnego (później, po wojnie, został moim szwagrem), który pracował w masarni. Niektórym udało się uciec, inni udawali nieżywych, a niektórych leżących jeszcze dobijano. Po dokonaniu mordu Niemcy szybko uciekli. Mordowali w pośpiechu, następnie wsiadali do podstawionych już samochodów i uciekali.

Leon Chwalisz był więc trzecią osobą, która wstąpiła do nowotomyskiej milicji. W kolejnych dniach do tworzącego się oddziału wstępowało coraz więcej ochotników. Wkrótce zgłosiło się około 30 mężczyzn, z których utworzono pluton. Początkowo miał swą siedzibę w magistracie, a następnie w „Kresowiance”.



Nowotomyski Oddział Milicji Obywatelskiej w 1945 r. Leon Chwalisz drugi od prawej w górnym rzędzie (zdjęcie ze zbiorów Nowotomyskiej Galerii Internetowej)

Nowa rzeczywistość

Pluton milicji utrzymał się bardzo długo, prawie przez rok. Przez cały czas był skoszarowany w starym domu pastora, koło lipy (na obecnym pl. Chopina). „Spałem w pokoju z widokiem na obecny stadion, mieliśmy tam piętrowe łóżka. Poza pocztą niewielu ludzi miało wówczas telefony, mieliśmy jednak spis telefonów. Gdy tylko odebraliśmy sygnał, że pojawili się Niemcy lub czerwonarmiści to tam się udawaliśmy. Milicjanci byli rozstawieni po czterech na posterunkach. Ja byłem w plutonie, tam nas szkolono, mieliśmy fachowe wykłady”.

Komenda Powiatowa
 Policji Obywatelskiej
 w Nowym Tomysłu

Nowy Tomysł, dnia 1.X.1945r.

Do
 Starostwa Powiatowego

Starostwo w Nowym Tomysłu
 dnia 1.10.1945
 zał. _____
 L. dz. _____

w Nowym Tomysłu
 =====

Sytuacyjne sprawozdanie miesięczne
 za czas od 1 do 30.9.1945r.

Stan bezpieczeństwa:

Bezpieczeństwo w okresie sprawozdawczym na terenie
 tut.powiatu nie uległo zmianie.Napadów rabunkowych z bronia w
 reku zanotowano 7.

Opis wypadków:

Dnia 1.9.45r. ~~około godz.14-tej~~ dokonano napadu ra-
 bunkowego trzech żołnierzy sowieckich na mieszkańca wsi Nadnia
 i pod groźbą zastrzelenia go, zabrali mu 3 centnary jebłek.Zarza-
 dzony natychmiastowy pościg doprowadził do ujęcia sprawców,któ-
 rych oddano do dyspozycji Komendy Wojennej, ~~z których odebrano 1~~
~~zwrócone poszkodowanemu.~~

Dnia 5.9.45r.dwóch żołnierzy sowieckich z bronia w
 reku napadli na Koniczka Hieronima w Zbaszynie i zabrali mu 1
 zegarek i rower.Sprawcy zostali ujęci i ~~oddani do dyspozycji Ko-~~
~~mandy Wojennej.~~

Dnia 8.9.45r.o godz.21,30 sześciu żołnierzy sowiec-
 kich dokonano napadu rabunkowego na obywateli z Łomnicy,którzy
 wracali ze stacji kolejowej w Chrośnicy do Łomnicy i zabrali im
 ubrania z dokumentami oraz walizki.Natychmiastowy pościg pozostał
 bez wyniku.

Dnia 6.9.45r.żołnierze z kolumny taborowej wojsk so-
 wieckich przejeżdżający przez wieś Granowo ~~tut.powiatu~~,napadli
 na Posterunek M.O.w Granowie,zdemolowali lokal i zabrali wszelka
 broń t.j.7 karabinów.Natychmiastowy pościg doprowadził do odebra-
 nia zabranej broni.

Dnia 7.9.45r.żołnierze z kolumny taborowej wojsk so-
 wieckich napadli na majątek w Ptazzkowie i z gorzelni zabrali
 około 3 litr.spirytusu i 1 wóz.Wskutek nadmiernego spożycia alko-
 cholu ~~przez tych żołnierzy~~,powstała między nimi strzelanina,w
 czasie której jeden z nich został zabity,a dwóch ciężko rannych.
 Zabitego sami pochowali na cmentarzu w Ptazzkowie,a rannych za-
 brali ze soba.

. / .

- 2 -

W nocy z 14 na 15.9.45r.około godz.23-ciej w miejscowości Szewce, gdzie ośmiu osobników w mundurach Wojska P. l- skiego uzbrojeni w pistolety i automaty napadli na majątek i zabrali 50 kg. cukru, 2 konie i 1 wóz. Sprawcy po dokonaniu napadu zbiegli w niewiadomym kierunku. Zarządzony natychmiastowy pościg pozostał bez skutku.

W nocy z 18 na 19.9.45r.około godz.24-tej w miejscowości Wielkowieś tut. powiatu, gdzie około 50-ciu osobników w mundurach Wojska Polskiego uzbrojeni w karabiny i automaty zabrali u miejscowych gospodarzy 6 świń, 2 krowy, 2 konie i 1 wóz. Konie i wóz w czasie zarządzonego pościgu odnaleziono. Sprawców dotychczas nie ujęto.

Kradzieży w okresie sprawozdawczym zanotowano: mieszkańowych 11, wykryto 2, koni 5-wykryto 2, rowerów 18-wykryto 6, inne 10-wykryto 2.

Większa część kradzieży została dokonana przez żołnierzy sowieckich.

Aresztowań dokonano ogółem 60 osób w tym za zabójstwo 1 osobę, za kradzieże 11 osób, za zgwałcenie 1 osobę, za opilstwo 15 osób, za donosicielstwo na Polaków 1 osobę, podejrzanych politycznie 5 osób i za różne przestępstwa 15 osób.

Z tego po przesłuchaniu 18 osób zwolniono, pozostałych odstawiono do właściwych władz.

Zabójstw zanotowano 1 wypadek a mianowicie: dnia 2.9.4 na Posterunku Miejskim M.O. w Grodzisku żołnierz sowiecki postrzelił Bawolskiego Edmunda, który po kilku godzinach zmarł.

Nieszczęśliwych wypadków zanotowano 1, a to dnia 4.9.4 na stacji kolejowej w Opalenicy został przejechany przez pociąg towarowy jeńiec niemiecki Döring Albert, który z transportu jeńców jadący do Niemiec zeszedł z wagonu i przez nieostrożność wpadł pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

W dniu 23.9.45r. w okolicy Buku została ujęta banda w liczbie około 21 osób, która w okolicy dokonała licznych napadów rabunkowych, ~~o czym doniesiono Starostwu relacja z dnia 24.9.45r.~~ Dochodzenia w tej sprawie prowadził Urząd Bez. Publ.

Kierownik Referatu S.X. Śledczej *o okolicznościach* Komendant Powiatowy M.O.

z.p.

/plut. Jasicki Franciszek/

/ppor. B. Technicki Wł. /

*W tym czasie nie
niezabawionych
autów 4 i kilku
osobom*

*W tym czasie
niezabawionych
autów 4 i kilku
osobom*

*Sprawa z tymi osobami
dotyczyłymi
dotyczyłymi
dotyczyłymi*

Sprawozdanie z działań Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Nowym Tomysłu we wrześniu 1945 r. (ze zbiorów APP, udostępnione przez Bogumiła Wojcieszaka)

Cały czas istniało jednak ryzyko większego konfliktu. Mimo iż wojsko radzieckie wkroczyło do Nowego Tomysła, to Niemcy nadal podejmowali walkę, mogli się też jeszcze cofnąć. Milicja cały czas czuwała, w razie potrzeby ruszała do akcji. Milicja z Nowego Tomysła, Zbąszynia, Bolewic, a nawet z Bukowca podejmowała walkę z tzw. „bandami”^{*}, nawet w okolicach Miedzichowa. W Starym Folwarku ukryli się Niemcy – milicja i żołnierze, którzy nie zdołali uciec w głąb Niemiec. Tam wyznaczyli niejako linię frontu i tam starali się utrzymać.

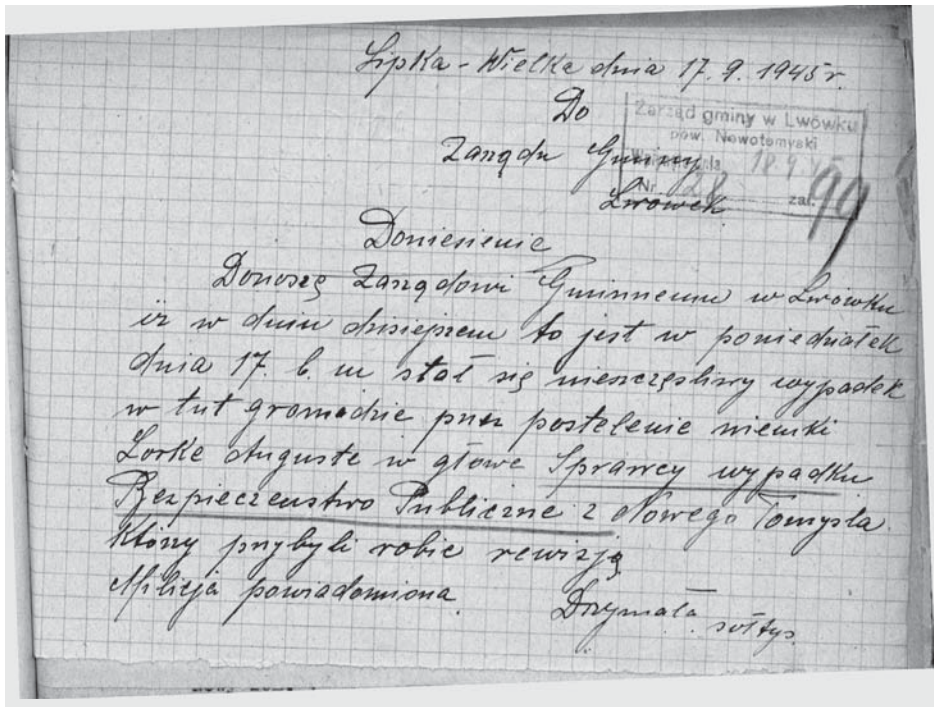
„Nie było dnia bez jakiejś akcji. W Nowym Tomysłu był zaledwie jeden samochód ciężarowy, który miała spółdzielnia ogrodnicza i zawsze udostępniała auto na akcje. Jego kierowcą był Stefan Sadowski. Każdy z nas miał przy sobie broń, a na akcje dostawaliśmy granaty. Pluton jeździł na większe akcje, tam gdzie posterunkowi nie dawali sobie sami rady, a było tak często, bowiem na posterunkach były zaledwie cztery osoby. W Nowym Tomysłu interweniowaliśmy rzadko. Były też większe akcje, często związane z czerwonoarmistami, którzy okradali fabryki i wywozili to, co naszabrowali. Niepokoiłi też mieszkańców okolicznych miejscowości. Wówczas wzywano pluton. Oczywiście, nie wszyscy żołnierze armii radzieckiej tak się zachowywali. Byli to młodzi ludzie z dala od swojego domu, stęsknieni za rodzinami, których nie widzieli od wielu miesięcy. Z kilkoma czerwonoarmistami się zaprzyjaźniłem“.

Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa pojawili się w Nowym Tomysłu od razu po wojnie. Bacznie przyglądali się wszystkiemu co się dzieje, obserwowali, w jaki sposób funkcjonują mieszkańcy

Po wyzwoleniu, jeszcze zimą 1945 roku, gdy Leon Chwalisz służył już w milicji, został wezwany przez podoficera Urzędu Bezpieczeństwa, który dowiedział się o tym, że podczas wojny pracował w gospodarstwie Konrada Kussa. Pojechali powózką podstawioną przez sołtysa do Cichejgóry, gdzie zgromadzono wszystkie osoby narodowości niemieckiej zamieszkujące tę wieś. Były tam osoby starsze i dzieci, kobiety i mężczyźni. Była zima, lecz ludzie stali na dworze. Funkcjonariusze UB nie zwracali uwagi na sugestie sołtysa i przedstawicieli milicji, że ludzie ci trzymani są na mrozie, podczas gdy oni w pomieszczeniu piją ciepłą kawę. Skwitowali je mówiąc: „niech marzną, tak jak my marzliśmy“.

Niemcy byli po kolei wzywani do środka. Funkcjonariusze UB, na podstawie zeznań świadków, doskonale wiedzieli, jak konkretni Niemcy traktowali Polaków podczas wojny. W przypadku Konrada Kussa, posiadali informacje świadczące o tym, że podczas pracy na jego gospodarstwie Polacy nie byli traktowani najlepiej. Przeprowadzający rozmowy z Niemcami podoficer wiedział też o donosie Konrada Kussa na Leona Chwalisza.

^{*}Prowadzone przez Milicję Obywatelską walki z „bandami”, czyli zasadniczo z polskim podziemiem niepodległościowym, to odrębne, tu pominięte zagadnienie. Omówione zostało na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” nr 1 (5) 2008 przez dra Krzysztofa Błaszczuka i dra Bogumiła Wojcieszaka (s. 3-37) Tam też zamieszczono interesujący dwugłos, dotyczący sytuacji politycznej w ówczesnym Nowym Tomysłu, autorstwa Zenona Gardzińskiego i dra Zdzisława Kościańskiego (s. 100-118) [red.]



Doniesienie... - przyczynek do trudnej, powojennej rzeczywistości
(dokument udostępniony przez dra Bogumiła Wojcieszaka)

Polecił więc Chwaliszowi pobić Niemca tak, jak on został pobity w Bukowcu. Spotkał się jednak z odmową. Zaczął wtedy grozić Polakowi. Sytuacja stała się dość napięta. Skończyło się jednak na chwili grozy, zarówno dla Leona Chwalisza, jak i Konrada Kussa.

Nie wszyscy Niemcy mogli liczyć na rozsądek i litość Polaków, gdyż niejednokrotnie podczas takich konfrontacji organizowanych w okolicach Nowego Tomysła, dochodziło do kontrolowanych przez UB odwetów Polaków na swoich wojennych ciemiężcach.

Urząd Bezpieczeństwa zaczął też werbować ludzi do swoich jednostek, pierwszych chętnych szukali wśród milicjantów...

Wezwano więc i Leona Chwalisza, spytano o plany na przyszłość. Następnie zapytano, czy nie chce jechać na półroczny kurs. „Nie do końca wiedziałem, o co chodzi. Porozmawiałem o przyszłości z moją narzeczoną. Dalej jednak naciskano, abym podjął szybką decyzję. Podczas jednej z rozmów podsunięto mi do podpisania pismo, z którego wynikało, że mam przestać chodzić do kościoła i bliżej współpracować z UB. Po tej rozmowie zrezygnowałem ze służby w milicji. Odszedłem, nie mogłem tego podpisać. Walczyłem o to, żeby w Polsce był spokój i wolność, a tu chciano mnie tak ograniczyć”.

Leon Chwalisz zdał broń i mundur, dostał też spłatę z milicji. Przez trzy miesiące pozostawał bez pracy i nie był to łatwy okres w jego życiu.



Pracownicy „Chify” podczas obchodów 1 Maja. W środku Jan Janus, z prawej tuż za nim Leon Chwalisz – prawdopodobnie koniec lat 40. XX wieku.



Rodzina Leona Chwalisza podczas przyjazdu karuzeli do Nowego Tomysła; na osiołku siedzą córka Barbara i syn Stanisław, obok stoi żona Zofia – połowa lat 50. XX wieku.



Leon Chwalisz podczas ulicznej kwesty

Nie mieszkał w tym czasie w Bolewicach, tylko u przyszłej teściowej.

Dorabiał gdzie mógł, a przyszła żona pracowała w Urzędzie Skarbowym. W drugim dniu Świąt Wielkanocnych 1946 roku wziął ślub z Zofią Pieniężną, córką Stanisława Pieniężnego – zmarłego w 1933 roku, znanego przed wojną nowotomyślanina, prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

15 kwietnia 1946 roku, Leon Chwalisz rozpoczął pracę w „Chifie”. Do pracy został przyjęty przez Jana Janusa, który był w Radzie Zakładowej. Dyrektorem zakładu był wówczas pan Wieruch. Był 45 pracownikiem zatrudnionym w „Chifie”. Dostał skierowanie do pracy w kuźni, zanim to jednak nastąpiło, odbył sześciotygodniowe przeszkolenie dla przyszłych pracowników. „Pierwsze trzy miesiące pracowaliśmy bez wynagrodzeń, zakład miał zamówienia, ale nie miał jeszcze pieniędzy... Później stopniowo pieniądze zaczęły wpływać”.

Mimo perspektyw podjęcia pracy w Szczecinie, Wrocławiu czy Nowej Hucie, pozostał w „Chifie” aż do 1972 roku, kiedy to przeszedł na rentę.

Zofia, żona Leona Chwalisza, zmarła w 1984 roku. Mieli dwoje dzieci: córkę Barbarę i syna Stanisława. Leon Chwalisz doczekał również czworga wnucząt i sześciorga prawnucząt. Od blisko ćwierćwiecza jest żonaty z Felicją.

Fotografie ze zbiorów Leona Chwalisza

Lucyna Kończal-Gnap, Grażyna Matuszak, Przemysław Mierzejewski

Spotkania z naszą przeszłością...

Przed rokiem

Każdy mijający dzień przechodzi do historii, stając się nią niedostrzegalnie i w sposób przez nas sobie często nie uświadamiamy. „Wielka” historia to domena państw i narodów – kształtuje świadomość i scala całe generacje. Każda lokalna społeczność ma jednak swoją „małą” historię, złożoną z drobnych zdarzeń, z pozoru czasem nieistotnych spotkań. Historię tę tworzą tradycje naszego regionu, życie codzienne toczące się w małych miasteczkach, otaczający nas ludzie i ich sprawy. O ile odtwarzaniem „wielkiej” historii zajmują się specjaliści, kronikarzami tej „małej” możemy być tylko my sami.

Ilu z nas wie, gdzie w naszym mieście znajdowała się synagoga? Kto pamięta, że na pl. Niepodległości przed laty odbywały się zawody motocyklowe? Czy wiemy, kto spogląda na nas ze starej rodzinnej fotografii?

Przypomnijmy sobie o ludziach, których kiedyś znaliśmy, a którzy teraz należą już do przeszłości. Przywołajmy fakty, wydarzenia i miejsca, które – być może – nosimy jeszcze w naszej pamięci.

Kierując się troską o ocalenie dla potomnych pamięci o dawnym Nowym Tomysłu i okolicznych wsiach, chęcią przedstawienia współczesnym obrazów dawnych ulic, przywołania klimatu minionych wydarzeń, postaci dawnych włodarzy miasta, sołtysów, rzemieślników, lekarzy, policjantów, artystów... – ludzi czasem nietuzinkowych, a czasem zupełnie zwyczajnych, ale zawsze nam bliskich – naszych dziadków, pradziadków, sąsiadów, znajomych, a więc pragnieniem zachowania świadectw naszej lokalnej, nowotomyskiej, „małej” historii i zaprezentowania ich szerszemu gronu odbiorców, stworzyliśmy Nowotomyską Galerię Internetową. Mamy nadzieję, iż w ten sposób my sami, a w ślad za nami także nasze dzieci i wnuki, dla których Internet jest oczywistą przestrzenią zdobywania informacji, będziemy mogli poznawać przeszłość, której uczestnikami i świadkami byli nasi dziadkowie i rodzice.

Zwróciliśmy się więc do Państwa z gorącą prośbą o podzielenie się własnymi fotograficznymi pamiątkami z naszej lokalnej przeszłości. Zdając sobie sprawę, że fotografie są często najcenniejszymi pamiątkami po naszych przodkach i kierując do nowotomyszan i mieszkańców okolicznych miejscowości ten apel, prosiłmy wyłącznie o umożliwienie wykonania ich cyfrowych kopii. Dysponując m. in. skanerami można to przecież czynić bez konieczności wypożyczenia oryginałów zdjęć i dokumentów.



Poświęcenie figury św. Wawrzyńca w Wytomyślu, 1946 r. - z albumu Jana Bąbelka

Dzisiaj

Nowotomska Galeria Internetowa ma już rok, oficjalne jej uruchomienie nastąpiło bowiem 18 marca 2012 roku. W projekt ten, który jest kolejną inicjatywą – zaprzyjaźnionych z Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną w Nowym Tomysłu – regionalistów: Przemysława Mierzejewskiego i Grażyny Matuszak (staraniem której wcześniej powstało archiwum fotograficzne wsi Bukowiec, a jego część zaprezentowana została w nowotomyskiej bibliotece oraz w jej filii w Bukowcu podczas wystaw „Bukowiec. Spotkania z przeszłością”), zaangażowało się dotąd 13 osób. Dzięki nim udało się zgromadzić stare fotografie z Nowego Tomysła, Bukowca, Wytomyśla, Nowej Róży, Sątopów, Starego Tomysła, Jastrzębska Starego, Przyłęku, Sękowa i Cichej Góry. Do grona tych osób, dzięki którym nasza galeria rozwija się i systematycznie poszerza swoje zasoby, oprócz wymienionych wcześniej dwóch osób, należą także: Błażej Lipiecki – dzięki któremu powstał bogaty album Wytomyśla, Elżbieta Jędrzejczak – której zasługą jest cały zbiór pamiątek ze wsi Nowa Róża, Barbara i Krzysztof Jandy, Elżbieta Michalak, Joanna Nitsche, Tadeusz Gawron, Mariusz Adamiak oraz Wioletta Kucz. Od niedawna wspiera je także Jan Bąbelek, a ze strony biblioteki w realizację projektu zaangażowane są: dyrektor Lucyna Kończal-Gnap, kierownik Ośrodka Wiedzy o Regionie – Eleonora Woźniczka i st. kustosz Danuta Łebkowska z filii bibliotecznej w Bukowcu.



Ul. Długa i budynek kościoła staroluterańskiego. Widok z lat 70. XX w. - z albumu Arno Krafta

Pochodzące z rodzinnych archiwów zdjęcia udostępniły dotąd 93 osoby, wyrażając jednocześnie zgodę na ich publikację. Są wśród nich zarówno obecni mieszkańcy Nowego Tomysła i okolic, jak i osoby stąd pochodzące, a mieszkające aktualnie w innych zakątkach Polski, a także poza jej granicami.

W chwili obecnej w Nowotomyskiej Galerii Internetowej znajduje się ponad 1450 zdjęć, z czego ponad 1000 zostało opisanych i opublikowanych. Najstarsze fotografie w zbiorze pochodzą z początków XX w., najmłodsze zaś z lat 80., a nawet 90. minionego stulecia. Od czasu uruchomienia galerii odwiedziło łącznie ponad 14 tys. osób, a średnio każda z nich spędziła tam ok. 8:40 min, co jak na Internet jest bardzo dobrym wynikiem.

Do prezentowanych obrazów staramy się dopisywać przekazywane przez ich właścicieli relacje, bądź odnajdywać opisy poszczególnych zdarzeń i faktów w dokumentach archiwalnych i anonsach zamieszczonych w przedwojennej prasie i wydawanych na naszym terenie publikacjach. Dzięki temu część spośród prezentowanych fotografii opatrzona została dość szczegółowymi opisami, przybliżającymi oglądającym klimat minionych zdarzeń, charakter widniejących na fotografiach miejsc, działalność uwiecznionych na nich postaci. Oznaczamy i podpisujemy rozpoznawane na zdjęciach miejsca i osoby. Tworzymy tematyczne indeksy umożliwiające osobom zainteresowanym łatwiejsze poruszanie się po galerii.

Mamy nadzieję, że uda się nam przełamać często powielany stereotyp, iż nasze miasto nie ma historii, bo to oczywista nieprawda. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć na stronę naszej galerii i obejrzyć zbiór zebranych dotąd i prezentowanych tam zdjęć.



Kwiry Krzywosadzki - lakiernictwo, siodlarstwo, Piłsudskiego 45 - z albumu Giseli Tänzer

Co dalej...

Zachęcamy gorąco do szperania w szufladach, szafach i na strychach, do odkrywania historii własnej rodziny i dzielenia się tymi odkryciami z innymi. W każdej starej fotografii zatrzymany został okruch naszej nowotomyskiej historii. Czasami fotografie, które wydają nam się zupełnie nieistotne: czyjs ślub, pamiątka I Komunii Św., spotkanie w gronie rodzinnym, niedzielny spacer, mogą istotnie wzbogacić naszą wiedzę o bezpowrotnie minionej rzeczywistości. Pokazują twarze ludzi, dawne stroje, zwyczaje, czasami gdzieś w tle prezentują nieistniejący już dziś wystrój wnętrz, nieużywane obecnie, a dawniej powszechne w użyciu sprzęty i narzędzia, nieistniejący budynek, czy wyglądający dziś zgoła inaczej fragment miejscowości.

To wszystko składa się na całościowy obraz dawnego życia mieszkańców naszego miasta i naszych podnowotomyskich wsi.

Być może spoczywające od lat na dnie szuflad zdjęcia, które już nic ich właścicielom nie mówią, a znajdujące na nich osoby są dla nich anonimowe, dzięki opublikowaniu w galerii, która trafia przecież do szerokiego grona odbiorców, mają szansę na „drugie życie”, a ich bohaterowie, na przekazanie nam własnych historii. Mamy nadzieję, że dzięki zaangażowaniu się w tworzenie galerii coraz to nowych osób, uda się wzbogacić już posiadane zbiory, a być może także rozszerzyć zbiory o fotograficzne pamiątki z innych pobliskich miejscowości.



Otwarcie kawiarni pp. Starostów (dziś "Agatka") - 10 czerwca 1939 r. (z albumu Marii Szczepaniak)



Spółdzielnia Wikliniarsko-Koszykarska z odpowiedzialnością udziałami - Nowy Tomyśl 1938 r.
(z albumu Elżbiety Michalak)



Spółdzielnia Wikliniarsko-Koszykarska z odpowiedzialnością udziałami - Nowy Tomyśl 1938 r.
(z albumu Elżbiety Michalak)



Dzieci kąpiące się w nowotomyskiej fontannie - pl. Niepodległości ; lata 70. XX w.
(z albumu Edmunda Żurka)



Nowotomyślanki na spacerze - kwiecień 1947 r. - z albumu Lucyny Kończal-Gnap

Galeria cieszy się bardzo pozytywnym odbiorem wśród odwiedzających tę witrynę osób. W swoich komentarzach pod zdjęciami często przekazują nam informacje wzbogacające naszą wiedzę na temat prezentowanych na fotografiach miejsc, osób i zdarzeń. Za takie właśnie komentarze jesteśmy szczególnie wdzięczni. Tylko wspólnym wysiłkiem bowiem uczynić możemy nowotomyską galerię prawdziwą skarbnicą wiedzy o naszej regionalnej przeszłości.

Zatem co dalej? Podstawowe zadanie to gromadzenie coraz większej ilości fotografii i dokumentów życia publicznego. W dalszych planach przewidujemy, w miarę poszerzania zbiorów, ich uporządkowanie, tj. wprowadzenie klasyfikacji tematycznej i czasowej. Chcielibyśmy także rozszerzyć prezentację o krótkie noty, przybliżające sylwetki interesujących postaci, a być może, w przyszłości, zamieszczać także archiwalne pliki filmowe oraz nagrania dźwiękowe.

Udostępnione zdjęcia i inne materiały dokumentalne posłużą do celów prezencyjnych, nie tylko w *Nowotomyskiej Galerii Internetowej*, dostępnej pod adresem: galeria.nowotomysl.pl, ale także przygotowywania wystaw tematycznych eksponowanych w przyszłości w salach biblioteki oraz jako uzupełnienie projektów badawczych dotyczących naszej lokalnej historii.

Tylko wspólnym staraniem możemy ocalić naszą nowotomyską przeszłość od zapomnienia, a internetowa prezentacja zgromadzonej kolekcji nie tylko pozwoli zapoznać się z nią licznemu gronu odbiorców, ale przede wszystkim zainteresować przeszłością naszych okolic młode pokolenie naszych mieszkańców.

Prosimy wyłącznie o umożliwienie wykonania cyfrowych kopii. Możemy to uczynić bez konieczności wypożyczania od Państwa oryginałów zdjęć i dokumentów: w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysku; ul. Witosa 8 – Eleonora Woźniczka tel. 61 44 21 278; w Gminnym Ośrodku Informacji przy pl. Niepodległości 10 – Ryszard Ratajczak tel. 61 44 23 806; a nawet w Państwa domach.



Aleksandra Tabaczyńska

Dekada nowotomyskich narciarzy

Chyba nikomu Nowy Tomyśl nie kojarzy się z uprawianiem sportów zimowych, a już na pewno nie z narciarstwem alpejskim. I słusznie. Nie sprzyja temu: ani ukształtowanie terenu, ani infrastruktura, ani tradycje regionu. Nie ma w tym niczyjej winy, po prostu na płaskim obszarze, z dala od gór, trudno spotkać choćby grupę pasjonatów białego szaleństwa. Jednak znalazł się człowiek, który postanowił spróbować nie tylko propagować narciarstwo, ale wychowywać kolejne roczniki, świetnie jeżdżące na nartach, nowotomyskiej młodzieży szkolnej.

Zdrowy styl życia

Marek Polcyn – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu oraz dyplomowany instruktor narciarstwa alpejskiego – planował zorganizowanie zimowego wyjazdu na narty jeszcze jako nauczyciel wychowania fizycznego, w latach dziewięćdziesiątych. I udało się. Młodzi adepci zjazdówek, pod opieką swojego nauczyciela pojechali do Karpacza. Jednak, aby nauka narciarstwa odbywała się regularnie, trzeba było jeszcze czasu. W 2000 roku Marek Polcyn został dyrektorem szkoły i o swoich planach nie zapomniał. Wraz z zespołem nauczycieli: Anną Kaszkowiak, Małgorzatą Sosińską, Elżbietą Geisler oraz Barbarą Szymańską, opracował program o nazwie „zdrowy styl życia”, który funkcjonuje w szkole do dziś. Jednym z elementów tego projektu stała się „biała szkoła”.

Pierwszy wyjazd został zorganizowany w roku szkolnym 2003/2004, czyli zimą 2004. Nie było łatwo. Taka oferta stanowiła całkowitą nowość dla społeczności szkolnej, a i rodzice podchodzili do pomysłu z rezerwą. Trudno było też zebrać odpowiednio liczną grupę uczniów. Wiadomym jest, że ten sport wiąże się z określonymi wydatkami. Oprócz sprzętu, trzeba mieć też odpowiednią odzież oraz zapewnić dodatkowo kwotę na opłacenie wyciągów narciarskich. Dlatego podczas pierwszego wyjazdu dzieci miały jedynie możliwość zabawy na sankach i po prostu pobytu zimą w górach. Jednak następane lata pokazały, że dzieci chcą szusować wyłącznie na deskach, więc od 2005 roku do dziś wszyscy uczestnicy zimowych wyjazdów obligatoryjnie uczą się zjeżdżać na nartach. Ewoluuowała nie tylko sama koncepcja „białej szkoły”, ale zmieniała się też jej lokalizacja. Przez pierwszych pięć lat dzieci zjeżdżały ze stoków Szklarskiej Poręby, a od 2009 roku udają się do Bielic w Kotlinie Kłodzkiej, a trenują na trasach Czarnej Góry.



Szkłarska Poręba - 2008 r.

Biała szkoła

Narciarstwo to nie tylko umiejętności, ale prawdziwie zdrowy styl życia. Sama sprawność fizyczna to za mało. Chodzi o wypracowanie prawidłowych nawyków związanych, zarówno z rozwojem fizycznym dziecka i dbałością o zdrowie, jak też dostrzeganiem piękna otaczającego świata. Narciarze wstają wcześnie, aby wykorzystać dzień jak najpełniej i nacieszyć się samą jazdą i górami. Spać też chodzą o odpowiedniej porze, by wypocząć i następnego dnia mieć siły na kilkugodzinny trening na świeżym, często mroźnym, powietrzu. W trakcie trwania „białej szkoły” uczniowie wyruszają na stok jeszcze przed dziewiątą. Wyrabia to w dzieciach dyscyplinę i poczucie obowiązku: muszą wcześnie wstać i zjeść śniadanie, przygotować sobie przekąskę na stok, a w przeddzień zadbać o sprzęt, suchą odzież, buty, rękawice itd.

Na miejscu zawsze jest autokar, który dowozi grupę na trasy narciarskie. O piętnastej obiad, a więc trzeba się przebrać, znów zadbać o sprzęt i wysuszenie kombinezonów. Popołudnia i wieczory uczniowie mają zorganizowane w sposób przemyślany i zabawny – dzieci nie mogą się nudzić, ale też rozbrykać. Muszą mieć siły na kolejny dzień na stoku. Grają więc w tenisa stołowego lub zabawy grupowe. Jest też czas na obejrzenie przygotowanych przez nauczycieli filmów. Atrakcją każdej „białej szkoły” stał się basen, aby po dniu pełnym wysiłku, rozluźnić mięśnie.

„Biała szkoła” wypracowała sobie w nowotomyskiej „dwójce” odpowiednią renomę i chętnych na coroczny wyjazd nie brakuje. Ta forma spędzania czasu całkowicie się przy-



Basen - po dniu pełnym wysiłku - pozwala rozluźnić mięśnie

jęła, więc zarówno rodzice, jak i uczniowie pytają o wyjazd właściwie od września. Przez dziesięć lat, w góry, na narty, wyjechało 120 dzieci. Niektóre po kilka razy, a rekordziści aż pięciokrotnie. Pierwsze wyjazdy trwały pięć dni, obecnie od kilku lat – siedem. Uczniowie podzieleni są na trzy grupy: początkujących, średnio i dobrze jeżdżących. Naukę z początkującymi rozpoczyna Marek Polcyn, którego – aż do momentu tak zwanego „postawienia na nartach” – wspomaga jeden z nauczycieli. Potrzeba na to dwóch dni. Po dwóch dniach dziecko nie tylko porusza się na nartach, ale potrafi regulować prędkość jazdy, skręcać i – co najważniejsze – hamować. Sprawniejsi, pod okiem opiekunów, doskonają technikę jazdy równoległej. Metodkę nauki jazdy na nartach reguluje Polski Związek Narciarski i według wytycznych PZN – prowadzeni są nowotomyscy uczniowie.

Do grupy nauczycieli, którzy przez ostatnie dziesięć lat uczestniczyli w „białej szkole” dołączyły: Grażyna Stachecka, Jolanta Warkocka – Patalas i Alicja Rura. Marek Polcyn swój czas dzieli sprawiedliwie i nie ma dziecka, które by nie poszusowało z dyrektorem szkoły. Najlepsi ostatniego dnia jadą na czerwoną trasę, czyli wymagającą od narciarza konkretnych umiejętności.

Czy warto uczyć dzieci jazdy na nartach?

Marek Polcyn: Kocham góry i nie jestem w tym odosobniony. Górami można cieszyć się latem i te radości moim uczniom są znane. Wiele letnich wycieczek szkolnych jedzie właśnie w góry. Zimowe obcowanie z górską aurą jest zupełnie inne i nie da się tak łatwo



Popołudnia i wieczory uczniowie mają zorganizowane w przemyślany sposób



Czarna Góra
- z prawej: Anna Kaszkowiak
2010 r.

porównać. Jazda na nartach po pięknych śnieżnych trasach, to sposób na przeżycie niezwykłej przygody, połączonej z podziwianiem górskich panoram i widoków uspionej pod zaspami puszystego śniegu przyrody. To możliwość „naładowania akumulatorów” zdrowym powietrzem, wesołym współzawodnictwem oraz satysfakcją z wyczynów sportowych na miarę własnych możliwości.

Oczywiście, można zastanawiać się, po co. Po co marznąć, wydawać pieniądze, ryzykować kontuzję, ale w gruncie rzeczy – moim zdaniem – chodzi o to, by być w górach. Bo góry są cudownym miejscem, w którym człowiek powinien przebywać od najmłodszych lat. Budzą ogromny respekt, uczą pokory, są czymś stałym. Takiego postrzegania gór trzeba uczyć się od dziecka, przebywając w nich, poznając je, ucząc się dla nich szacunku, choćby w sposób nieuświadomiony. Zimą doskonale pomagają w tym narty. Dzieci wychowane na nartach będą w dorosłym życiu inaczej postrzegały świat. Moim zdaniem – piękniej. Będą też w góry wracać, o każdej porze roku. Poza tym dzieci, ucząc się jeździć, są po prostu szczęśliwe. Odbierają to jako fajną zabawę i powiew wolności. Dostają od nas, nauczycieli, tę odrobinę szaleństwa – oczywiście w bezpiecznych ramach

Metodykę nauki jazdy na nartach reguluje Polski Związek Narciarski i według wytycznych PZN – prowadzeni są nowotomyscy uczniowie



– która jest niezbędna do normalnego rozwoju człowieka. Dla nich wydarzeniem jest już wpięcie się w narty, nawet gdy jest zupełnie płasko. Cieszy je wywrotka w śniegu, podjadanie go ukradkiem. Po prostu beztraska.

Wychowanie przez sport i rekreację

Szkoła, jak wiemy, jest instytucją o największych możliwościach wychowawczych. Sport i rekreacja natomiast – z racji swej atrakcyjności – mogą być doskonałymi środkami kształtującymi osobowość.

To właśnie sport, rekreacja i turystyka dostarczyć mogą dużo intensywnych i różnorodnych przeżyć, związanych nie tylko z tzw. wartościami witalnymi – cielesnymi (a więc zdrowiem – w opozycji do choroby, siłą – do słabości, odpoczynkiem – do zmęczenia, sprawnością – do nieporadności), ale także wieloma wartościami duchowymi. Rodzą się one w trakcie pokonywania własnych słabości, przełamywania lęku, podejmowania ryzyka. Związane są z odkrywaniem swoich możliwości, z odczuwaniem piękna natury, piękna ruchu oraz – co bardzo ważne – z poznaniem smaku zwycięstwa, ale i porażki.

Każdy rodzaj sportu, również narciarstwo, niesie z sobą bogaty skarbiec wartości: ćwiczenie uwagi, wytrwałość, znoszenie trudu i niewygód, a także solidarność i odpowiedzialność za kolegów. „Biała szkoła” nie tylko zaszczepia młodym ludziom przywołane cechy sportowca, ale pozwala zadba

o ich rozwój i sprawia, że postrzegane są przez uczniów jako atrakcyjne.

Do narciarstwa nikogo nie trzeba przekonywać. Sport ten jest niezwykle popularny, zarówno wśród dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Nauczyć się jeździć na nartach można w każdym wieku, oczywiście na tyle, żeby czerpać z tego przyjemność, bez bicia rekordów sportowców wyczynowych. „Biała szkoła” daje możliwość zakosztowania białego szaleństwa tym dzieciom, które z różnych przyczyn nie mogą zimą jechać w góry ze swoimi rodzicami. A do tego rodzinny wyjazd w góry nie gwarantuje, że dziecko będzie umiało jeździć. Trzeba przecież wynająć instruktora.



„Biała szkoła” wypracowała sobie w nowotomyskiej „dwójce” odpowiednią renomę i chętnych na coroczny wyjazd nie brakuje



„Kocham góry i nie jestem w tym odosobniony“...
- Marek Polcyn; Livorno, Włochy

Współczesny nauczyciel, stojąc wobec zmieniających się warunków społeczno-politycznych oraz zmieniających się wymogów prawa oświatowego, musi swoją pracą odpowiedzieć na zaistniałą zmianę. Często odpowiedzieć na pytanie: co odrzucić, a co zachować? Doskonalenie procesu wychowania, a nie tylko nauczania, jest więc zadaniem bardzo trudnym. „Biała szkoła” wychodzi naprzeciw wielu potrzebom młodego pokolenia, kształtując w młodych ludziach wiele cech: od tężyzny fizycznej począwszy, przez ducha rycerskości, aż do wrażliwości na piękno otaczającego ich świata.

Fot. archiwum Szkoły Podstawowej nr 2 i dyrektora Marka Polcyna

Paweł Pawlicki

Nowotomyski ruch filatelistyczny – kronikarskie zapiski

Historia ruchu filatelistycznego w Nowym Tomysłu to historia działania grupy zapaleńców, którzy życie, wypełnione codzienną zawodową pracą i trudem podejmowanych obowiązków, wzbogacali poznawaniem świata przez pryzmat znaczka pocztowego. Zawsze było ich niewielu i zawsze tworzyli zwarty krąg osób o specyficznych zainteresowaniach, pielęgnowanych latami, a nie będących tylko chwilowym kaprysem. Zawsze byli i są ludźmi otwartymi, gotowymi dzielić się swoją pasją z innymi, prezentować swe zbiory i w ten sposób zachęcać do poznawania świata, ale także skłaniać do szanowania cudzych zainteresowań i cudzej pracy.

Filatelistyczne kolekcje tworzone są latami. Ich koncepcja bywa wielokrotnie zmieniana, a ostateczna postać często wzbudza szacunek i uznanie. Z drugiej jednak strony żaden filatelista nigdy do końca nie jest usatysfakcjonowany kształtem swoich zbiorów i prezentując praktycznie kompletny już zbiór, ma w głowie nową jego koncepcję. Każde nowe opracowanie niesie nową myśl i pozwala pełniej zaprezentować tematykę zbioru, a każda organizowana przez filatelistów wystawa jest nie tylko ich wspólnym sukcesem, ale wyznacza kierunek działań na przyszłość.

Przedstawiony poniżej rys historyczny ruchu filatelistycznego w Nowym Tomysłu jest próbą zwrócenia uwagi na różnorodność działań i wielkość osiągnięć nowotomyskich filatelistów. Nie zamierzam komentować i oceniać działań „ludzi znaczka”, lecz zwrócić uwagę na ogrom starań, którymi wzbogacali swą pasję oraz – wskazując na udział w wystawach i zdobywane laury – przedstawić bardzo obiektywną, zewnętrzną ocenę ich działalności. Na fotografiach uchwycone zostały sytuacje i zdarzenia integrujące nowotomyskich filatelistów, utrwalone zostały ich uśmiechy będące wyrazem satysfakcji z indywidualnych i wspólnych dokonań.

Początki ruchu filatelistycznego w Nowym Tomysłu można odnaleźć już w latach przedwojennych XX wieku, o czym dowiadujemy się z ustnych przekazów filatelistów. Wiemy zatem, że odbywały się wówczas niesformalizowane, lecz cykliczne spotkania grupy hobbystów, do których należeli: Karol Marcinkowski, Jan Dopierała, Mikołaj Podhorodecki, Zbigniew Pieniężny oraz Władysław Nowak. Ulubionym miejscem ich spotkań była prowadzona przez Jana Dopierałę księgarnia, w której oferował klientom także walory filatelistyczne. Spotykano się również w biurze pisania podań prowadzonym przez Karola Marcinkowskiego.



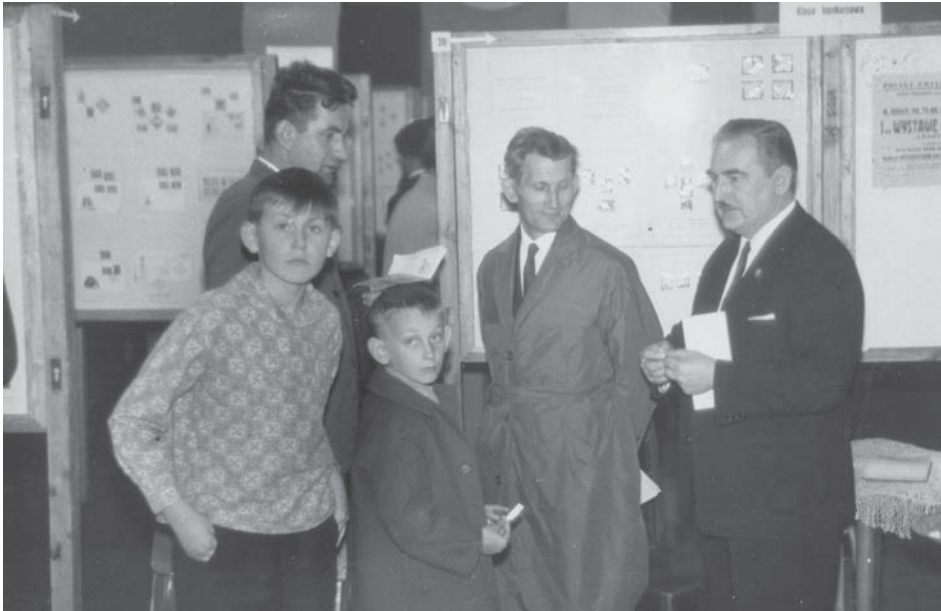
Wystawa filatelistyczna w Domu Kultury. Od lewej: Naczelnik UPT w Nowym Tomysłu - p. Warzbiński, Zbigniew Pieniężny, Zygmunt Siviński, Bronisław Jarosz - 1961r.

W latach powojennych nie odnajdziemy już niestety nazwiska Karola Marcinkowskiego – zabrała go wojna.

Taki niesformalizowany ruch filatelistyczny istniał w Nowym Tomysłu do roku 1954, kiedy to Bolesław Szweda wystąpił do okręgowych władz Polskiego Związku Filatelistów w Poznaniu o wyrażenie zgody na założenie w Nowym Tomysłu koła filatelistów. Na zebraniu założycielskim, które odbyło się 7 grudnia 1954 roku, przybyli: Bolesław Szweda, Franciszek Tunak, Wojciech Kujawski, Jan Sowa, Czesław Konieczny, Stanisław Smolski, Jan Dopierała, Mikołaj Podhorodecki, Antoni Kamiński, Jerzy Kucharski, Zygmunt Siviński, Lucjan Gajda, Ryszard Knop i Rudolf Schreyner. Pierwszym przewodniczącym koła został Bolesław Szweda.

Wobec braku stałej siedziby, miejscem spotkań filatelistów były: budynek Liceum Ogólnokształcącego, Dom Kultury, świetlica PZGS- u czy też Klub Harcerza „To i owo”. Pierwszy pokaz znaczka pocztowego zorganizowano w Księgarni „Domu Książki” w dniach 8 -15 października 1959 roku, prezentując zbiory: Bronisława Jarosza (*Olimpiady*) oraz Bolesława Szwedy (*Dyscypliny sportowe*). Od tego czasu pokazy znaczków organizowano systematycznie, wzbogacając takie wydarzenia wydawaniem okolicznościowych kopert czy datowników pocztowych.

O wartości posiadanych wówczas przez kolekcjonerów zbiorów może świadczyć zaproszenie Bronisława Jarosza do wystawienia zbioru *100. lecie polskiego znaczka* na Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej INTERMESS II w 1961 roku. W tym czasie koło



Wystawa Filatelistyczna w Grodzisku Wlkp. Od prawej: Bolesław Szweda, Stanisław Smolski i Bronisław Jarosz z synem – 1967 r.

liczyło już 40 członków i kilka razy w roku prezentowało część swych zbiorów w holu Urzędu Poczтового m. in. w związku z obchodami Dnia Znaczka czy Tygodnia Pisania Listów. Nadmienić należy, że obok ruchu filatelistycznego dorosłych funkcjonowały też koła młodzieżowe, zrzeszające ponad 100 uczniów w Szkole Rolniczej w Trzciance, w Technikum Rolniczym w Starym Tomysłu, w Szkole Podstawowej w Buku, czy też w szkołach podstawowych w Nowym Tomysłu. W roku 1965 z inicjatywy Ksawerego Łagodzińskiego i Bronisława Jarosza powstało Koło Filatelistyczne przy Fabryce Narzędzi Chirurgicznych „Chifa”, a Koło Miejskie zostało przekształcone w Koło Filatelistyczne przy Nowotomyskim Domu Kultury. Rok 1966 przyniósł wiele filatelistycznych sukcesów, wśród których należy wymienić fakt reprezentowania polskiej filatelistyki na międzynarodowej wystawie przez Bolesława Szwedę i Zbigniewa Pieniężnego. Ich wartościowe zbiory tematyczne: *Dyscypliny sportowe*, *Ssaki w filatelistyce*, czy *Podbój Kosmosu* zostały wysoko ocenione i otrzymały wyróżnienia w randze srebrnych medali. W tym też roku zorganizowano w Nowym Tomysłu I Wystawę Filatelistyczną, prezentującą na 118 ekranach wystawowych 20 różnych zbiorów. Była ona imprezą niemałą i jedną z bardziej znaczących w filatelistycznym życiu regionu. Dlatego też nowotomyskie koła wymieniane były wśród najlepiej działających i taka ich ocena utrzymywała się przez wiele następnych lat. Trudno wymieniać wszystkie miejsca wystaw filatelistycznych, na których pokazywano nowotomyskie zbiory, oceniane zazwyczaj na poziomie medali złotych lub srebrnych, które potwierdzały ich przynależność do zbiorów najbardziej wartościowych.



Otwarcie IV Wystawy Filatelistycznej. Na zdjęciu m. in. Bolesław Szweda, Piotr Zarzecki, Stanisław Rybarczyk, Edmund Raczkowiak, Ksawery Łagodziński, Jan Sowa – 1970 r.

W roku 1967 nowotomyślanie prezentowali w 8 miejscach w Polsce aż 20 zbiorów, zdobywając za nie 8 złotych medali. W latach 1968, 1969 i 1970 zorganizowano w Nowym Tomysłu duże wystawy filatelistyczne, podczas których na prawie 200 ekranach zaprezentowano nowsze i bardziej rozbudowane nowotomyskie zbiory, stosowano okolicznościowy datownik, a wystawom towarzyszył cykl spotkań wymiennych, w których uczestniczyli filatelisci z prawie całego kraju. Do zaprezentowanych wówczas nowych, ciekawych i wartościowych zbiorów należały np.: *Grzyby w filatelistyce* i *Lekka atletyka* – Bolesława Szwedy, *Malarstwo* – Mikołaja Podhorodeckiego, *Koń — przyjaciel i pomocnik człowieka* – Zbigniewa Pieniężnego, czy też *Piłka nożna* — Bronisława Jarosza.

W tym też czasie nawiązano z filatelistami niemieckimi z Forst współpracę, polegającą nie tylko na organizowaniu wspólnych pokazów znaczków, lecz także na częstych wzajemnych wizytach. Pierwszą wspólną wystawą była IV Wystawa Filatelistyczna zorganizowana w roku 1970, na której pokazano 70 zbiorów, w tym 12 zbiorów filatelistów z Forst. Wystawie towarzyszyło wydanie jedynie specjalnej koperty oraz datownika, bowiem Urząd Kontroli Prasy i Widowisk Publicznych nie wyraził zgody na druk katalogu wystawy. W kronice odnaleźć można taki oto wpis przewodniczącego jury konkursowego: *Sąd Konkursowy z uznaniem i zadowoleniem stwierdza, że kolejna — czwarta wystawa filatelistyczna w Nowym Tomysłu potwierdziła osiągnięcie przez ten ośrodek wysokiego poziomu zarówno, jeśli chodzi o umiejętności organizacyjne, jak i wiedzę filatelistyczną wystawców.* A trudności organizacyjne były niemałe. Należało bowiem przewieźć z Poznania prawie 250 oszklonych i ciężkich ekranów wystawowych, zabezpieczyć zbiory

w czasie wystawy oraz zorganizować pobyt licznych grup filatelistów. W notatkach z prac Komitetu Organizacyjnego czytamy, że Komitet ten wystąpił do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Wydziału Handlu w Nowym Tomysłu z prośbą o przyznanie jednorazowo kilograma kawy w związku z organizacją otwarcia i zamknięcia wystawy. Takie to były czasy!

Nowotomyski ruch filatelistyczny był w latach 70. jednym z najprężniej działających i skupiających wielką liczbę członków. Zbieranie znaczków było prawie społeczną codziennością i oznaczało, że znaczek nie był rzeczą oryginalną. Te właśnie lata, to również czas wielkich sukcesów nowotomyskich filatelistów. Zbiory Zbigniewa Pieniężnego, Bronisława Jarosza i Bolesława Szwedę oceniane były na wielu wystawach krajowych i międzynarodowych na poziomie medalu złotego, co pozwalało na prezentowanie tychże na innych wystawach w klasie honorowej. Najwyższym osiągnięciem było zakwalifikowanie zbiorów Zbigniewa Pieniężnego – *Ssaki w filatelistyce* oraz Bronisława Jarosza – *Piłka nożna* do udziału w Światowej Wystawie Filatelistycznej, zorganizowanej w roku 1973 z okazji 500. lecia urodzin Mikołaja Kopernika.

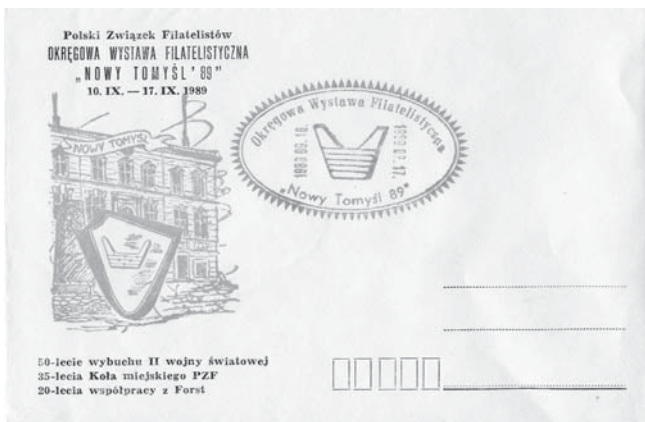
Rok później zorganizowano kolejną wystawę w Nowym Tomysłu. Obfitowała ona w nowości wystawiennicze i była szczytowym osiągnięciem ruchu filatelistycznego w tym regionie. Na tej wystawie pokazali swe zbiory m. in: Franciszek Jendruch, Krystyna Pieniężna, Grzegorz Stroński, Stanisław Nowak, Jacek Pieniężny, Jacek Jarosz, Piotr Jarosz, Leszek Łuczak, Stanisław Tabor, Joanna Opic i Jan Sowa. Właśnie na tej wystawie pojawiły się nowe i piękne zbiory Zbigniewa Pieniężnego – *Owady — motyw entomologiczny* oraz *Ptaki w filatelistyce*. One właśnie wielokrotnie były nagradzane na licznych wystawach krajowych i zawsze budziły powszechne uznanie. Warto zauważyć, że Zarząd Główny Polskiego Związku Filatelistów w Warszawie już wcześniej honorował nowotomyskich hobbystów licznymi odznaczeniami, jednak w tym roku przesłał specjalny list gratulacyjny i w sposób szczególny wyróżnił wielu członków Koła. Do grona wyróżnionych dołączyli: Tomasz Żurek, Zenon Kaszkowiak, Zofia Nitsche, Franciszek Tunak, Jan Kotlarski, Stanisław Nowak, Władysław Kulisz, Stefan Czubiński, Stanisław Smolski, Jan Sowa, Mikołaj Podhorodecki, Stefan Bukczyński, Marianna Bethold i Jan Frąckowiak. Wyróżniającym się wystawcom Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przyznało tytuły honorowe i okolicznościowe patery. Ponadto przez wiele lat Bronisław Jarosz, Bolesław Szweđa i Zbigniew Pieniężny byli członkami regionalnych władz filatelistycznych.

W roku 1984 Koło liczyło ponad 120 członków dorosłych oraz 71 członków kół młodzieżowych, dysponowało 24 pełnymi zbiorami wystawowymi oraz 7 zbiorami młodzieżowymi. Ilość opracowanych zbiorów pozwalała na tematyczne zróżnicowanie pokazów i dlatego zdarzały się lata, w których organizowano kilka pokazów znaczków, w tym wystawy znaczków humorystycznych, wystawy znaczków o tematyce bajkowej, czy pokazy tematyczne związane z okolicznościowymi świętami m. in. Dniem Lotnictwa.

W roku 1985 zmarł Zbigniew Pieniężny – do końca aktywny filatelista, przewodniczący Koła, organizator wielu pokazów i wystaw filatelistycznych, nagradzany na wielu wystawach za swe naprawdę wspaniałe zbiory.



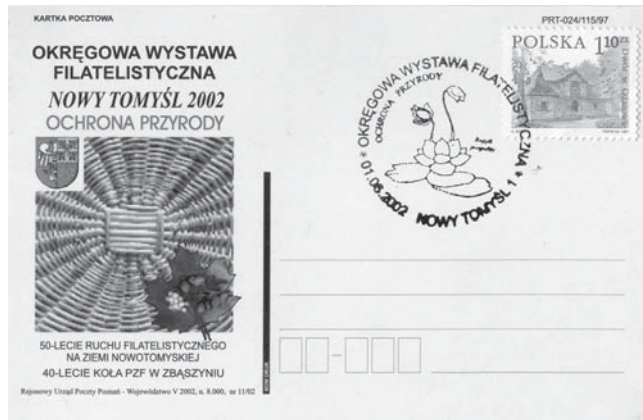
Karta pocztowa i koperta Pierwszego Dnia Obiegu – Okręgowa Wystawa Filatelistyczna „Nowy Tomysl 89”



Z okazji 200. lecia Nowego Tomysła zorganizowano w NOK-u kolejną, IX Wystawę Filatelistyczną, na której, w grupie nowotomyskich wystawców, prezentowano m. in. zbiory Mariana Pakuły, Jacka Jarosza, Krzysztofa Kaczmarka, Zdzisława Grześkowiaka, Stanisława Smolskiego, Bronisława Jarosza, Zbigniewa Szopki, Kazimierza Pylińskiego, Jana Sowy i Stanisława Torchały. Wystawie towarzyszyła okolicznościowa karta pocztowa i datownik. Była to jedna z liczniejszych prezentacji dorobku koła i przyznać należy, że na tle innych wystawców dorobek był naprawdę imponujący. Zostało to potwierdzone przyznaniem wielu zbiorom medali złotych i srebrnych. Spotkanie filatelistów z okazji zakończenia wystawy zorganizowano w holu Ośrodka Kultury, który z trudem pomieścił prawie 200 osób będących wówczas członkami koła.

Cykliczne spotkania poświęcone różnorodnej tematyce – nie tylko walorom filatelistycznym – stały się tradycją i sprawdzoną metodą działania. Zresztą poruszano na nich nie tylko merytoryczne tematy, były to przede wszystkim fantastyczne spotkania kolegów, ludzi połączonych wspólną pasją. Dlatego też spotkania te nie tylko były okazją do

Karta pocztowa wydana z okazji Okręgowej Wystawy Filatelistycznej – Nowy Tomyśl 2002



Okręgowa Wystawa Filatelistyczna. Eugeniusz Chrzanowski i Bronisław Jarosz wręczają dyplom Janowi Sowie – 1989 r.



wymiany filatelistycznych walorów, lecz służyły wzajemnej pomocy, przeradzały się w wielogodzinne domowe rozmowy – i tak pozostało do dziś. Opracowując zbiory trzeba było nadążać za nowościami pocztowymi i to nie tylko polskimi. O nowych wydaniach dowiadaliśmy się, zaglądając do katalogów znaczków, czytając filatelistyczną prasę oraz od innych filatelistów – przy okazji wystaw czy spotkań wymiennych. Znaczki z KDL-ów (kraje tzw. demokracji ludowej) były wartościami uzupełniającymi, lecz wydania innych państw uchodziły za bardziej poszukiwane. Ocena wartości zbioru obejmowała bowiem sposób ujęcia tematu, wartość walorów oraz jakość przedstawienia wiedzy na prezentowany temat, zatem opracowywany zbiór koniecznie powinien zawierać jak najszerszą ofertę walorów zagranicznych. Aby takimi walorami – wtedy w Polsce praktycznie nie do zdobycia – dysponować należało zatem wymieniać znaczki z filatelistami z zagranicy, co w sumie nie było aż tak trudne, dlatego, że polskie znaczki zawsze uchodziły za jedne z piękniejszych w świecie i były przez nich poszukiwane. Nawiązanie jednego kontaktu często skutkowało nawiązaniem kolejnego, często przydatnego innemu



Personalizowany znaczek pocztowy wydany z okazji urodzin Stanisława Smolskiego – 2010 r.

filateliście. Wysyłałiśmy zapasowe serie znaczków i czekaliśmy z niecierpliwością na przesyłki stamtąd. Gdy nadchodziły, była wielka radość!

Z okazji 50. lecia wybuchu II wojny światowej, 35. lecia Koła i 20. lecia współpracy z filatelistami z Forst, w roku 1989 zorganizowano w Nowym Tomyślu Okręgową Wystawę Filatelistyczną. Wystawa ta była znakomitą okazją do pokazania historii ruchu filatelistycznego w mieście i w regionie. Oprócz walorów filatelistycznych zaprezentowano na niej bowiem okolicznościowe datowniki, kartki pocztowe, opracowania tematyczne i medale – potwierdzające wkład włożony przez członków Koła w całokształt życia filatelistycznego, nie tylko w regionie. Wystawa ulokowana została w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomyślu. W trudnym dla kraju okresie, kiedy to o wszystko było trudno – wystawa powstawała na przekór wszystkiemu. Prawie rok przygotowań, którymi kierował Eugeniusz Chrzanowski, połączył wówczas bardzo wielu ludzi, także tych nie zrzeszonych w Kole. Oni pomogli przewieźć ciężkie gabloty wystawowe, pomagali w ich ustawianiu i byli także obecni na nocnych dyżurach, sprzyjających długim Polaków rozmowom. Wystawa trwała tydzień i prawie co noc byliśmy kontrolowani przez milicję. Wysitek, zwykłe ludzkie zmęczenie znikало zawsze wtedy, kiedy Sąd Konkursowy ogłaszał swe decyzje o przyznaniu medali i wyróżnień. Lata pracy nad tworzeniem zbiorów wtedy właśnie zostały zauważone i docenione. Każdy wyróżniony filatelista otrzymywał dyplom oraz stosowną pamiątkę z wystawy w postaci kosza wiklinowego, talerza z herbem miasta, zegara lub innego okolicznościowego gadżetu. Chcąc w ten sposób uhonorować wystawców, zbieraliśmy te pamiątki od nowotomyskich rzemieślników, handlowców, firm, a często i od mieszkańców.

Przez szereg kolejnych lat nowotomyskie zbiory wędrowały po Polsce od jednej wystawy do drugiej, nowotomyscy filateliści zapraszani było do wystawiania swych zbiorów w klasach honorowych, co samo w sobie jest już uznaniem wartości zbioru i sposobu opracowania tematu. Medale z tych wystaw trafiły m. in. do rąk: Bronisława Jarosza, Eugeniusza Chrzanowskiego, Mariana Pakuły, Krzysztofa Kaczmarka, Stanisława Smolskiego, Kazimierza Pylińskiego, Zbigniewa Szopki, Zdzisława Grzeszkowiaka, Stanisława Torchały i Jana Sowy.



Okręgowa Wystawa Filatelistyczna „Nowy Tomyśl 2002”. Od lewej: prezes Zarządu Głównego PZF – prof. Ludwik K. Malendowicz, prezes Zarządu Wielkopolskiego - PZF Bogumił Ciesielski, prezes Koła PZF w Nowym Tomyślu - Paweł Pawlicki, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Zarządu Okręgu – Zdzisław Glapiak

Rok 1992 pozostaje w naszej pamięci jako rok wielkich strat. Odeszli od nas wówczas najwięksi z filatelistów: Bronisław Jarosz, Bolesław Szweda i Kazimierz Pyliński. Byli zawsze ludźmi pogodnymi, skromnymi i wspaniale upartymi w swym działaniu. Każdemu z nich Koło bardzo wiele zawdzięcza.

Lata 90. i późniejsze, to powolne wygasanie zainteresowania filatelią. Właśnie dlatego Koło organizowało wiele pokazów znaczka i spotkań wymiennych. W lokalnych mediach pojawiały się dotyczące filatelistyki artykuły, wszystko po to, aby przypomnieć, że ruch ten jest w środowisku obecny. Na organizowane spotkania wymienne przychodziło coraz więcej osób chcących sprzedać zbiory otrzymane w spadku po zmarłym filatelisie. Znaczki, które kiedyś z trudem i niemałym wyrzeczeniem systematycznie zbierano – teraz okazały się niepotrzebnym wypełniaczem półek, czy wręcz piwnic. Bez wahania i także bez emocji odsprzedawano życiowe osiągnięcie zmarłego filatelisty praktycznie za bezcen, a zdarzało się nawet tak, że ktoś wyrzucił na makulaturę całe roczniki znaczków!

W roku 2002, wspólnie z Kołem Filatelistów ze Zbąszynia, zorganizowaliśmy dużą Wystawę Okręgową „Nowy Tomyśl 2002 – Ochrona Przyrody”. Pracami Komitetu Organizacyjnego kierował Paweł Pawlicki. Wystawę pokazaliśmy w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomyślu, która z trudem pomieściła ponad 200



*Nadal chętnie prezentujemy swe zbiory...Podczas Spotkań nieba-
nalnych; Miejska i Powiatowa Bi-
blioteka Publiczna w Nowym
Tomyślu -12 maja 2008 r.*

Paweł Pawlicki prezentujący
zbiory filumenistyczne



Marian Pakuła prezentujący
zbiory filatelistyczne



Henryk Betcher prezentujący
zbiory numizmatyczne

gablot. Była to wystawa wielorodzajowa, gdyż oprócz znaczków pocztowych, kopert, okolicznościowych datowników, zaprezentowano na niej także etykiety zapalczane, opracowania naukowe oraz dokumenty pocztowe z czasów dawnych. Tydzień wystawy, to czas kiedy funkcjonowało specjalne okienko pocztowe i stosowano okolicznościowy datownik.

Na zakończenie wystawy, w dniu jej zamknięcia, odwiedzili nas najwybitniejsi filatelisci z całej Polski, z prezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Filatelistów – prof. Ludwikiem K. Malendowiczem. To było duże wyróżnienie.

W roku 2010 upamiętniliśmy 90. rocznicę urodzin Stanisława Smolskiego wydając okolicznościowy personalizowany znaczek pocztowy, który zdążyliśmy wręczyć p. Stanisławowi pół roku przed Jego śmiercią. Stanisław Smolski był jednym z założycieli Koła i jego długoletnim aktywnym członkiem. Jego dzieje osobiste – zsyłka, Workuta, Syberia – były dla nas przykładem uporów oraz umiejętności kształtowania wartości. Był zapalonym filatelistą pracującym całymi latami z wielkim oddaniem nad niekwestionowanym osiągnięciem swego filatelistycznego życia – zbiorem *Samochody*.

Dziś ruch filatelistyczny jest raczej ruchem szczątkowym, a to ograniczenie zostało spowodowane naturalną zmianą techniczną i wartościową. Właśnie postęp technologiczny i inna jakość życia powodują, że hobby wymagające systematyczności i lat pracy, opierające się na cierpliwości, dociekliwości i ciągłym poszukiwaniu, nie jest zachęcające. Zwłaszcza dla ludzi młodych. Staramy się wykorzystywać wszelkie okazje do popularyzowania tego hobby, spotykamy się z dziećmi i młodzieżą, prezentujemy swe zbiory.

Nasze Koło Filatelistów przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury liczy 10 członków. Spotykamy się wiele razy w roku, zawsze pełni pasji, choć niekoniecznie zawsze rozmawiamy o znaczkach, gdyż mamy i inne zainteresowania – numizmatyka czy etykiety zapalczane (filumenistyka). Swoje tematyczne zbiory: o ptakach, o zwierzętach łownych, o strojach ludowych, o ogniu, o kwiatach, nadal systematycznie rozszerzamy o nowe walory. Zatrzymaliśmy w sobie pasję gromadzenia zbiorów, chęć i potrzebę pogłębiania wiedzy o tym, czym się zajmujemy. Z uporem i radością z każdego nowego nabytku. I nadal szukamy znaczka swego życia!

Fot. archiwum Koła Filatelistów oraz Miejskiej i Powiatowej biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu

Aleksandra Tabaczyńska

100. lecie urodzin dra Kazimierza Hołogi

Sto lat temu 18 stycznia 1913 roku urodził się dr Kazimierz Hołoga. Wybitna postać związana z ziemią nowotomyską, ofiarny lekarz, w latach 1951–58 dyrektor Szpitala Powiatowego w Nowym Tomysłu, a obecnie kandydat na ołtarze Archidiecezji Poznańskiej. Ta niecodzienna rocznica stała się inspiracją do zorganizowania w Nowym Tomysłu szeregu uroczystości poświęconych życiu i pracy tego wyjątkowego chirurga. Tak więc pierwszy kwartał 2013 roku obfitował w rocznicowe wydarzenia, których organizatorami były różne środowiska i instytucje w mieście.

Od etyki chrześcijańskiej do moralnego świadectwa

W sobotni, mroźny ranek 19. stycznia na nowotomyski cmentarz przybył Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki, aby pomodlić się nad grobem dra Hołogi. Później w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, ks. Arcybiskup przewodniczył mszy św. i wygłosił kazanie. W koncelebrze wzięli udział: ks. kanonik Ekspedyt Błaszczyk – dziekan dekanatu lwóweckiego, księża z naszego dekanatu oraz ks. dr Adam Sikora – profesor UAM, ks. dr Rafał Pajszczyk – referent ds. beatyfikacji i kanonizacji w Archidiecezji Poznańskiej, Krzysztof Różański – postulador procesu beatyfikacyjnego Kazimierza Hołogi. W swej homilii, ks. Arcybiskup w szczególny sposób zwrócił uwagę na wartości duchowe, które cechowały dra Hołogę jako człowieka i oddanego swoim pacjentom lekarza: nieskazitelny charakter, wysoka etyka lekarska i wielkie serce. – Był człowiekiem, który mówił „wierzę”, zarówno w swoim życiu prywatnym, jak i zawodowym – głosił biskup Stanisław. – Wiarę przykładowo praktykował, a wielkie serce doktora czuli pacjenci, których serca, mimo choroby, napełniały się ufnością i nadzieją.

Tego dnia obchody zakończyło sympozjum naukowe, zorganizowane przez parafię NSPJ pod hasłem „Kazimierzowi Hołodze w hołodzie”. W seminarium, które odbyło się w Aesculap Akademii udział wzięli przede wszystkim przedstawiciele środowisk samorządowych, oświatowych, medycznych i grup parafialnych. Nie zabrakło też krewnych dra Kazimierza Hołogi, którzy przyjechali do Nowego Tomysłu specjalnie na te wyjątkowe urodziny oraz tych mieszkańców naszego miasta, którzy zapamiętali doktora jako pacjenci (częściej już jako ich potomkowie), sąsiedzi, a nawet młodsi współpracownicy.

Święci są do podziwiania, ale nie do naśladowania?

Ta łacińska sentencja wybrzmiała podczas otwarcia seminarium, najpierw po łacinie, a potem po polsku, a wygłosił ją ks. dr Rafał Pajszczyk, który podkreślił, że właśnie obchody setnych urodzin kandydata na ołtarze Archidiecezji Poznańskiej, oba-



Mszy św. rocznicowej w kościele pw. NSPJ przewodniczył ks. abp Stanisław Gądecki
- 19 stycznia 2013 r.

lają postawioną tezę. Poświęcone – znakomitej postaci nowotomyskiego chirurga – symposium naukowe dowodzi, że jest to człowiek, który oczywiście wzbudzał i nadal wzbudza podziw, ale też inspiruje do naśladowania kolejne już pokolenia.

– *Jeśli Kościół wynosi kogoś na ołtarze to czyni to z dwóch powodów – dowodził ks. dr Rafał Pajszczyk. – Po pierwsze, żeby mieć patronów, bo święci pełnią w Kościele rolę wstawienniczą. Modlimy się do świętych, albo za ich przyczyną. Po drugie, by pokazać wzór do naśladowania. Zanim się rozpocznie proces beatyfikacyjny musi być stwierdzony tak zwany walor eklezjalny postaci i życia kandydata. Walor eklezjalny znaczy tyle, że ta osoba jest przydatna Kościołowi przez swoją świętość, a więc jako wzór do naśladowania. Brakuje dzisiaj takich doktorów jak dr Kazimierz, którzy z miłością płynącą z wiary potrafią pochylać się nad człowiekiem cierpiącym* — przekonywał ks. Pajszczyk.

Spotkanie w całości zostało poświęcone szeroko pojętej tematyce związanej z powołaniem lekarskim i wyzwaniom, które pojawiają się w relacjach z pacjentem. Goście mogli wysłuchać prelekcji prof. dr. Jacka Łuczaka, współzałożyciela Hospicjum Palium, na temat „Postługi lekarza przy łóżku chorego” oraz ks. dr. Adama Sikory poświęconej ”Wartościom duchowym i moralnym w relacji pacjent – lekarz”

Mówiono między innymi o postępowaniu w sytuacji, gdy chory wypiera ewentualność śmierci. Nie sposób pominąć roli najbliższych, którzy nie mogą bać się obecności umierającego w domu. Troska o doczesne zdrowie i życie ludzkie jest bardzo



Symposium naukowe „Kazimierzowi Hołodze w hołodzie” poprowadził ks. dr Rafał Pajszczyk - referent ds. beatyfikacji i kanonizacji w Archidiecezji Poznańskiej; Aesculap Akademia, 19 stycznia 2013 r.

ważna i w naszych warunkach rzadko zanedbywana. Żyjemy w kulturze młodości, zdrowia i o śmierci właściwie nie wypada nawet wspominać. Dla katolika nie powinno być żadnej wątpliwości, że jeszcze bardziej niż o ciało chorego, trzeba zadbać o stan jego duszy. Życie doczesne, choćby trwało bardzo długo, zawsze się kiedyś skończy. Jakże zatem nie zadbać o życie wieczne, które końca mieć nie będzie.

Nie do przecenienia jest zatem rola kapelanów szpitalnych, którzy w przypadku osób śmiertelnie chorych mają bardzo ważne zadania. Zdarza się, że człowiek chory za wszelką cenę chce utrzymać złudzenie, że to jeszcze nie koniec, że wyzdrowieje... Wtedy można ze spokojem pocieszyć takiego chorego, że bardzo możliwe, iż Pan Bóg wróci mu zdrowie, lecz cóż szkodzi wypowiedzieć się, przyjąć Komunię św. i modlić się? Modlitwa w stanie łaski uświęcającej ma bowiem w oczach Bożych o wiele większą wartość niż modlitwa w stanie grzechu. To trzeba uświadamiać zwłaszcza chorym słabo praktykującym, bo człowiek, który w życiu był blisko Boga, sam zazwyczaj prosi o sakramenty.

Ks. dr Sikora z całą mocą podkreślił, że chory ma prawo do informacji nie tylko o stanie zdrowia, ale też o możliwych metodach leczenia. W sytuacjach terminalnych, choć to bardzo trudne, należy mówić prawdę. Wymaga to od lekarza i całego personelu medycznego ogromnego taktu i miłości. Tylko świadomość swojego

Uczestnicy obu rocznicowych uroczystości mogli wysłuchać prelekcji prof. dr. Jacka Łuczaka, współzałożyciela Hospicjum Palium, na temat „Posługi lekarza przy łóżku chorego” – uroczystość Dnia Patrona; 15 marca 2013 r.



prawdziwego stanu zdrowia pozwala pacjentowi uporządkować relacje z bliskimi i przygotować się – także w wymiarze religijnym – do śmierci.

Oprawę muzyczną podczas sympozjum naukowego uczestnicy zawdzięczali Michałowi Zatorowi i jego kompozycjom, które autor sam wykonywał na harfie celtyckiej.

Po owocach ich poznać – czyli walor eklezjalny?!

Druga część obchodów, związana jest z Zespołem Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomysłu, któremu patronuje właśnie dr Kazimierz Hołoga. Coroczne święto Dnia Patrona, przypadające w marcu, jest dla młodzieży okazją do poznania osobowości, które swoim życiem osobistym i zawodowym potwierdzają wartości i idee, którym wierny ich patron. Dyrektorka placówki Elżbieta Helwing na to roczne spotkanie z młodzieżą zaprosiła prelegenta ze stycznikowego sympozjum naukowego, prof. Jacka Łuczaka, tym samym umożliwiając młodzieży szkolnej zapoznanie się z problemem cierpienia osób chorych terminalnie. Tak więc na tle terapeutycznych dźwięków muzyki Argentyńczyka Astora Piazzolli, po raz drugi w Nowym Tomysłu, prof. Jacek Łuczak wygłosił wykład o posłudze lekarza przy łóżku chorego.

– Cierpienie, chociaż tak trudne i bolesne, jest przecież rzeczą bardzo ludzką, a uczestniczenie w cudzym cierpieniu może być wielką nauką. Człowiek umierający może nauczyć nas przede wszystkim tego, jak żyć – przekonywał stojąc wśród młodzie-



Przemysław Kowalik dał w obec młodzieży świadectwo, że choroba i cierpienie zmieniają życie, ale wartość życia ludzkiego jest bezcenna - uroczystość Dnia Patrona; 15 marca 2013 r.

ży, a nie na scenie, prof. dr hab. med. Jacek Łuczak, specjalista medycyny paliatywnej.

Aby usłyszeć ból duchowy, potrzeba nie tylko wrażliwości, ale odpowiedniego przygotowania. Zajmuje się tym medycyna paliatywna, której celem jest zapewnienie umierającemu godnego przeżywania ostatnich chwil życia. Istota tej opieki polega na tym, że próbuje się łagodzić ból nie tylko ciała, ale także duszy. Wtedy nieocenione są działania zespołu zajmującego się opieką paliatywną. I tak lekarz uśmierza ból. Pielęgniarka jest pierwszym powiernikiem duchowego cierpienia pacjenta. Kapelan pomaga uporządkować niepokoje sumienia. Wolontariusz może po prostu wysłuchać chorego, który w obliczu śmierci ma często wiele do powiedzenia.

Przemysław Kowalik: ufność i hart

Potwierdzenie tych słów usłyszała młodzież w wystąpieniu wolontariusza Hospicjum Palium Przemysława Kowalika. 10 lat temu, w wyniku wypadku samochodowego, doznał urazu kręgosłupa i stał się niepełnosprawnym. Przemek nie umiał poradzić sobie z nową rzeczywistością pełną bólu i zależności od innych. Napisał nawet list do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z prośbą o eutanazję. List został rozpatrzonej negatywnie. *Dotarłem do miejsca, gdzie nie było już żadnego światła.*

Przemysław Kowalik dał świadectwo wobec młodzieży, która stoi w przededniu



Wnuczka doktora, Sabina Kozłowska odebrała, nadane pośmiertnie przez Radę Miejską odznaczenie „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl” - sala widowiskowa NOK-u; 15 marca 2013 r.

usamodzielnienia się i podjęcia życia zawodowego, że choroba i cierpienie zmieniają życie, ale wartość życia ludzkiego jest bezcenna. W 2008 roku w Zosinie, po 23 dniach i przejechaniu na wózku 1079 kilometrów, Przemek powiedział dziennikarzom: *Już wiem, że nie ma granicy między możliwym a niemożliwym, słabością a siłą, szczęściem a rozpaczą. Liczy się tylko wola życia. Prawdziwego życia, z sensem.* Wypowiadał te słowa z pełnym przekonaniem i wiarą. Miał świadomość, że zwyciężył samego siebie. Jego poprzednia próba przejechania Polski na wózku inwalidzkim zakończyła się niemal tragedią. Gdy w 2006 roku, po 700 kilometrach, dotarł do Warszawy, był skrajnie wyczerpany. Trafił do szpitala, miał odleżyny, wdała się sepsa, lekarze rozważali możliwość amputacji jednej z kończyn. Jednak już wtedy wiedział, że za rok ponowi próbę przejechania Polski z zachodu na wschód. W 2007 roku realizację projektu rozpoczął w Słubicach, zakończył na przejściu granicznym z Ukrainą. Cel osiągnął.

Motyli wolontariat

Jako jeden z owoców „działania” Patrona szkoły można postrzeć wolontariat, który zainicjowały dwie nauczycielki z Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych – Iwona Knop, pedagog szkolny oraz Jolanta Adamczewska, bibliotekarka – we



Jako jeden z owoców "działania" Patrona szkoły można postrzegać motyli wolontariat Uczniowie, którzy zaangażowali się w motyli wolontariat, odkrywają swoje talenty i doskonałą już posiadane umiejętności.



współpracy z krewną Kazimierza Hołogi, Barbarą Grochal. Wolontariat to radość pomagania innym i do tego ciągła praca nad sobą. Uczniowie, którzy zaangażowali się w *motyli* wolontariat, odkrywają swoje talenty i doskonałą już posiadane umiejętności. Młody człowiek, jeszcze przecież przed maturą, otwiera się na potrzeby drugiego człowieka – terminalnie chorego dziecka lub staruszka. Dociera ze wsparciem tam, gdzie smutek jest szczególnie głęboki. Daje innym, swój czas, swoje zainteresowanie i swoją radość. Oni jak mało kto wiedzą, że sami się bogacą i nie są to tylko slogany. Wolontariusze mogą być świadkami spraw i sytuacji naprawdę wielkich, trudnych często ostatecznych.

Zasłużony obywatel

Z okazji setnej rocznicy urodzin dra Kazimierza Hołogi, wnuczka doktora, Sabina Kozłowska odebrała, nadane pośmiertnie przez Radę Miejską odznaczenie, „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl”, które przekazała szkole. Wolą żony doktora – Marii Hołogowej – było, by depozytariuszem wszystkich pamiątek po jej mężu został Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomyślu. W szkole znajduje się stała ekspozycja pamiątek po wybitnym lekarzu. Dr Kazimierz Hołoga ma też ulicę swojego imienia, a w tym roku władze miasta ufundowały znajdującą się na niej tablicę, upamiętniającą postać lekarza.

Póki żyjemy

Najważniejszym odbiorcą uroczystości poświęconych dr. Kazimierzowi Hołodze jest młodzież. Kult życia i młodości sprawił, że śmierć jako rzecz nieunikniona została wyrzucona, a wręcz wyparta ze świadomości społecznej. A jednak każdemu z tych młodych ludzi i starszych oczywiście też, przyjdzie dotrzeć do kresu ziemskiej wędrówki. Nie ma człowieka, który nie zapyta o sens cierpienia, dotykającego jego samego, jego bliskich, a nawet obcych ludzi. Lecz ludzkie odpowiedzi najczęściej pozostają niewyczerpujące. Chory pozostając samotnym w cierpieniu jest nieuchronnie skazany na przerastający go ból i wyniszczenie. Cierpienie może stać się łaską dopiero wtedy, kiedy jego sensu zaczniemy szukać u Boga. Tego dowodził patron Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych przez całe swoje życie zawodowe i osobiste. Te tezy potwierdzają w setną rocznicę urodzin dr. Hołogi inni lekarze i wolontariusze opiekujący się ludźmi śmiertelnie chorymi. Wkraczając w dorosłe życie, trzeba wiedzieć, że umierającemu należy towarzyszyć w cierpieniu na wiele sposobów. Nie wolno się bać, bo jeśli coś zostanie zaniedbane w stosunku do umierającego, to powtórki nie będzie.

Ilu młodych ludzi usłyszało w swoich szkołach taką lekcję?

Fot. archiwum Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi oraz Aleksandra Tabaczyńska





Sylwia Kupiec

Za marzeniem musi iść praca... czyli o człowieku, który rozbiegał Nowy Tomyśl.

Rozmowa z Ryszardem Bronowickim, inicjatorem, założycielem i prezesem Nowotomyskiego Klubu Biegacza „Chyży” – o bieganiu, które ratuje życie, o bieganiu jako nałogu, o bieganiu jako ciągłym wyzwaniu, o bieganiu jako przyjemności, o bieganiu... Zresztą przeczytajcie Państwo sami...

Zanim skupimy się na bieganiu, proszę opowiedzieć trochę o sobie. Z racji wykształcenia i zawodu związany jest Pan z rolnictwem – to tradycja rodzinna?

W jakiś sposób na pewno. Pradziadkowie mieli gospodarstwo, chociaż ojciec mojego ojca pracował w służbie carskiej – jako oficer ochrony i w zasadzie z rolnictwem aż tak wiele wspólnego nie miał. Mój ojciec z kolei, z uwagi na to, że w czasie wojny był w AK, po jej zakończeniu postanowił zaszyć się na wsi. Zamieszkał w Grubsku, gdzie objął 10. hektarowe gospodarstwo, na którym wychowywałem się wraz z rodzeństwem. Było nas trzech braci. Rodzice uważali, że w życiu liczy się zawód, więc pokierowali mnie do szkoły rolniczej – Technikum Rolniczego w Trzciance. Tam uczyłem się i mieszkałem przez 5 lat w internacie. Później, po ukończeniu szkoły średniej, podjąłem studia na Akademii Rolniczej w Poznaniu. Po studiach odbyłem krótki staż w trzcianeckim technikum jako nauczyciel, ale z uwagi na brak predyspozycji głosowych – co pani słyszy – nie zakorzeniłem się w zawo-

dzie nauczyciela. Podjąłem pracę w administracji państwowej związanej z rolnictwem, w ówczesnej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin w Nowym Tomyślu, gdzie przepracowałem 24 lata. Otrzymałszy atrakcyjną propozycję finansową, odszedłem ze stacji do firmy prywatnej, jednak niestety, po trzech latach, firma zakończyła działalność. Nie miałem powrotu do poprzedniego zakładu pracy. Podjąłem więc własną działalność gospodarczą, którą zakończyłem po przeszło roku, a później byłem księgowym w jednej z miejscowych prywatnych firm. W 2008 roku wróciłem do obsługi rolnictwa i obecnie jestem zatrudniony w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – mam nadzieję, że do emerytury...

Wróćmy jeszcze do domu rodzinnego... Fakt, że ojciec był w AK wpływał jakoś w tamtych czasach na Wasze życie?

Rodzice pochodzili z Kresów Wschodnich i właściwym powodem wstąpienia ojca do AK była, w pierwszym odruchu, chęć ochrony ludności cywilnej przed ata-



Ryszard Bronowicki (z prawej)
z bratem Kazimierzem – 1954 r.

kami ukraińskich nacjonalistów. Oczywiście niezależnie od pobudek przynależność do AK nie była dobrze postrzegana przez władze, które rządziły po 45 roku. Jakichś specjalnych prześladowań nie pamiętam, ale wiem, że przez długi czas ojciec trzymał przy wejściu sprzęt, który w razie czego umożliwiałby obronę. Pamiętam też sytuację, że po nocy ktoś się dobijał do okien i drzwi, świecił w okna latarką. Mieliśmy wtedy ze starszym bratem po 5, 6 lat – młodszy urodził się później – więc dokładnie pamiętam, jak chowaliśmy się pod przykrycia na łóżkach, żeby nas nikt nie widział. Pamiętam wyraźnie ten łomot, świecenie w okna, by sprawdzić,

czy ktoś znajduje się w środku. Ojciec nie mówił kto to był, ale spodziewał się tych „wizyt”, był na nie przygotowany. Po nich też był czujny jeszcze przez jakiś czas. Nigdy nie pytałem, kim byli ci ludzie, bo w tamtym czasie byłem za mały, a później jakoś w pamięci się to zatarło.

Kiedy nadszedł 1989 rok i Nowy Tomyśl tak, jak inne miasteczka, budował struktury samorządowe, był Pan również aktywnie zaangażowany w ich budowanie. Jak Pan wspomina ten czas, dokonania, zmiany i emocje, które tym działaniom towarzyszyły?

Mając za ojca byłego AK-owca nigdy nie



Podczas praktyk w Technikum Rolniczym w Trzciance; Ryszard Bronowicki drugi z prawej

pochwalałem ustroju, który panował w Polsce po wojnie i nie przystawałem na żadne propozycje, które składał mi ówczesny aparat władzy. Zwłaszcza, że – o czym nie wspominałem mówiąc o pracy – kupiłem też gospodarstwo rolne i resztę czasu, jaka zostawała mi po wykonaniu obowiązków zawodowych, pochłaniała praca na gospodarstwie. Dopiero, kiedy w 1989 roku powstawały Komitety Obywatelskie, zaangażowałem się w ich tworzenie. Uważałem, że czas najwyższy dokonać jakiejś zmiany. Na bazie tych komitetów stworzony został Nowotomyski Komitet Obywatelski, do którego wszedłem i z ramienia którego kandydowałem do pierwszej rady w Nowym Tomysłu. Zostałem wybrany na radnego i pracowałem w Zarządzie Gminy przez pierwszą kadencję. To były pionierskie czasy. Nikt nie wiedział, jak dokony-

wać niezbędnych przekształceń. Trudne, bolesne dla pracowników niektórych firm decyzje, podejmowane były w najlepszych intencjach. Ich skutki wyborcy ocenili jednak bardzo surowo i większość członków rady pierwszej kadencji nie dostała się po wyborach ponownie do Rady Gminy i Miasta Nowy Tomyśl, jak ówczesnie się ona nazywała. Po wielu latach zresztą, ponownie zdecydowałem się na kandydowanie w ostatniej kadencji, z intencją, by środowisko biegaczy miało przedstawiciela w radzie, jednak się nie dostałem. Ale będziemy jeszcze próbować, bo uważam, że biegacze powinni mieć swoją reprezentację w samorządzie.

A czego udało się Wam dokonać przez tę pierwszą kadencję, co zostało do dziś?



Andrzej Funka, Ryszard Bronowicki i Karol Pięta podczas spotkania założycielskiego Nowotomyskiego Klubu Biegacza „Chyży” w mieszkaniu pp. Funków; – 15. grudnia 2010 r.

Rozwiązaliśmy problem zaopatrzenia Nowego Tomysła w wodę. W tamtym czasie dostęp do wody, a raczej jego brak, był poważną bolączką zwłaszcza nowych, dynamicznie rozwijających się nowotomyskich osiedli. Wykopywano studnie, ale nie było sposobu na podanie wody, więc pierwszą naszą poważną inwestycją była nowa wieża ciśnień, którą – że tak się wyrażę – postawiliśmy. Ona radykalnie – i mam nadzieję raz na zawsze – rozwiązała problem zaopatrzenia Nowego Tomysła w wodę. Udana też była prywatyzacja „Chify”.

Skoro jesteśmy przy tym okresie i pytała pani o emocje z nim związane, dodam jeszcze jeden wątek prywatny... Rok 1988 był dla mnie tragiczny z uwagi na utratę syna, który zginął w wypadku. To spowodowało, że na jakiś okres wyłączy-

łem się całkowicie z różnych spraw. Później wróciłem do działalności – między innymi tej samorządowej. Los sprawił jednak – skoro jesteśmy przy sprawach bolesnych – że w 2006 roku po raz kolejny zostałem zastopowany. Podczas pracy na swoim gospodarstwie uległem wypadkowi i doznałem poparzenia 60. procent powierzchni całego ciała.. To jest zdarzenie, które – mimo swojej negatywnej strony, związanej z leczeniem – miało pozytywny skutek dla mojego życia, bowiem ugruntowało mnie w przekonaniu, że należy zadbac bardziej o swoją kondycję i zdrowie. Z uwagi na to, że wypadek otworzył przede mną nową perspektywę – związaną z bieganiem, nie jest dla mnie traumatycznym wspomnieniem.

Jak Pan powiązał te dwie sprawy – wypadek i bieganie?



Maniacka Dziesiątka – pierwszy wspólny start „Chyżego” - Poznań, 19. marca 2011 r.

Wprawdzie pierwsze próby biegania podejmowałem przed wypadkiem, ale robiłem to bardziej hobbystycznie, bez większego zaangażowania. Natomiast leżąc przez trzy miesiące w szpitalu, praktycznie bez wstawania z łóżka, miałem w głowie cały czas obraz siebie biegającego. Ten obraz był tak silnie zakodowany, że – jak to nazywam – wyrył w mojej głowie jakąś bruzdę, przeorał mnie tak, że leżąc, codziennie marzyłem o tym, że jak wstanę, to będę biegał.... Po tych trzech miesiącach leżenia, pierwsze próby poruszania się były oczywiście bardzo trudne. Jeszcze nie byłem doleczony, więc każde wstanie z łóżka powodowało, że po nogach ciekła mi strugami krew. Utworzył się nowy naskórek, ale naczynia były przystosowane do tego, że leżę. W momencie, gdy zaczynałem wstawać, wszystko pękało...

?...

Na mnie też robiło to wrażenie, muszę przyznać, ale po kilku tygodniach krew z nóg przestała ciec. Zostałem wypisany ze szpitala, chociaż to nie oznaczało, że leczenie zostało zakończone. Żona chodziła do pracy, a ja chodziłem po domu. Z początku dwie, potem trzy, sześć, osiem godzin non stop. W końcu żona zaczęła żartować: „Rozdeptałeś wszystkie dywany i chodniki w domu! Muszę kupić nowe!” (śmiej) Tak pół żartem pół serio, ale faktycznie zdeptałem wszystkie chodniki i trzeba było je wymienić na nowe.

Wypadek zdarzył się w październiku, a w marcu kolejnego roku po raz pierwszy wyszliśmy z żoną na spacer, na zewnątrz. Przeszliśmy się tylko do skrzynki pocztowej, bo było dość ciężko, jednak żona była bardzo dumna ze mnie, że przeszedłem

aż taką odległość, ja zresztą też. Od tego momentu wyjścia były częstsze, a w maju na po raz pierwszy sam wybrałem się dłuższy spacer. Wtedy też podjąłem pierwszą próbę biegania. Przekuśtykałem – bo to jeszcze nie był bieg – w szybkim tempie jakieś 50 metrów i to było wszystko.... Kolejnym etapem było pokonanie pieszo 10 kilometrów – szedłem przez Sątopy, w kierunku Róży Wsi, pod Dąbrowę i z powrotem do Starego Tomysła. W końcu zacząłem biegać i postanowiłem przygotować się do pierwszego maratonu. Zresztą już w szpitalu mówiłem paniom pielęgniarcom, że jak się wyleczę, chcę przebiec maraton. Pamiętam jak patrzyły na mnie z pobłażaniem i wyrozumiałością... (śmiech) No, facet postanowił przebiec maraton – będziemy go w tym przekonaniu podtrzymywały, ale wiadomo, że to mrzonki. No i widziałem, że tak nie do końca w to wierzyły. Potem się dowiedziałem, że między sobą żartowały „Księgowy mówi, że będzie biegał maraton” (śmiech).

Tak więc, zacząłem przygotowywać się do swojego pierwszego maratonu. Wiedziałem, że na sezon 2008 nie zdążę, więc przygotowywałem się do przebiegnięcia maratonu w 2009 roku. W międzyczasie do biegania włączył się Andrzej Funka, który zapragnął nabrać kondycji na potrzeby swoich wspinaczek. Namawiałem go, żeby wystartował w maratonie ze mną, ale Andrzej nie czuł się jeszcze gotowy. Ja natomiast po półtorarocznym treningu, w październiku 2009 roku wziąłem udział w swoim pierwszym maratonie. Okazało się, że przygotowałem się całkiem nieźle, chociaż zobaczywszy swój wynik, nie zdawałem sobie z tego w pełni

sprawy. Dla mnie najważniejsze było ukończenie maratonu, co było dla mnie wielkim przeżyciem. Wydrukowałem dyplom, jaki otrzymałem po ukończeniu tego biegu, oprawiłem go i zawiozłem do szpitala, w którym się leczyłem, aby dodać otuchy pacjentom i pokazać, że nawet osoby ciężko poszkodowane mogą wrócić do sprawności i osiągać wyniki sportowe, że wypadek nie oznacza, że wszystko jest stracone. I pamiętam, że szpitalny personel był co najmniej zdziwiony...

A jaki to był wynik?

3 godziny 42 minuty. Bardzo dobry, jak na debiutanta, który na dodatek akurat skończył 60 lat. Dopiero moi znajomi, państwo Piętowie, uświadomili mi, że ich krewny, wytrawny maratończyk, miał ode mnie lekko gorszy czas, co ich kompletnie zdruzgotało (śmiech).

Nie taki wytrawny, się okazało...

Może się wtedy nie starał... Później zresztą go poznałem i zaprzyjaźniliśmy się. Jeździliśmy wspólnie na bardzo wiele imprez, bo naszego klubu jeszcze nie było. Bardzo mi pomógł i wiele mnie nauczył, jeżeli chodzi o maratony. Tak naprawdę nigdy mu za to nie podziękowałem, więc jeżeli mogę skorzystać z tej okazji, niniejszym chciałbym to uczynić. Taki był początek mojego udziału w maratonach....

Zanim szerzej o maratonach... Andrzej Funka stwierdził, że bieganie uratowało Panu po prostu życie...

To prawda. Życie też, bo ja biegając już trochę wcześniej, miałem kondycję dużo lepszą, niż przeciętny urzędnik, jakim byłem. Nawet panie pielęgniarki mówiły, że

I Nowotomyski Bieg Rekreacyjny w ramach akcji „Polska Biega” – 14. maja 2011 r.



Zdjęcie, które zwyciężyło w konkursie fotograficznym dotyczącym 13. Maratonu Poznańskiego



mój organizm inaczej się zachowuje niż u innych osób po takich wypadkach. Nie wykluczam, że to, co Andrzej powiedział, to prawda...

Wizje siebie biegającego, które Pan miał, stanowiły psychiczny motor, dzięki któremu wychodzenie z choroby chyba po prostu przyspieszyło...

Na pewno mi to pomagało. Ponadto myślę, że bieganie uratowało mnie też przed kalectwem. Pamiętam, że kiedy w maju 2008 roku poszedłem na komisję

orzekającą o zdolności do podjęcia pracy, to pani doktor, która mnie przyjmowała, zbladła na mój widok. Może sobie więc Pani wyobrazić, jak to wtedy wyglądało. Poparzeniu uległo 60% powierzchni ciała, w stopniu od 1 do 3, a taki stopień poparzeń nawet nie każdy przeżywa.... Skóra cała w bliznowcach, ślady w miejscach, z których pobrano skórę do przeszczepu. Wszystkie te miejsca były sine. Do dziś widać takie regularne pasy. W czasie mojego pobytu w szpitalu miałem 8 przeszczepów i 8 razy narkozę. Skórę przeszczepiano

skąd się tylko dało, z pleców, boków itd. Tak więc moje ciało nie stanowiło wtedy pięknego widoku... Ale wracając do tej komisji – we wniosku napisałem, że po zakończeniu leczenia, chcę pracować. Pani doktor obejrzała ten wniosek i pyta: „Ale Pan naprawdę chce wrócić do pracy? Bo ja mogę się zgodzić wyłącznie na pracę w zakładzie pracy chronionej i to tylko dlatego, że Pan tak bardzo chce.” W końcu jednak zgodziła się wpisać, że nadaję się do pracy. Nie napisała, że mam mieć wózek inwalidzki, ale powiedziała mi: „Pan już samodzielnie poruszać się nie będzie”... Ale ja przecież, leżąc w łóżku postanowiłem, że będę biegał i to sprawiło, że jeszcze bardziej poprawiłem swoją kondycję sprzed wypadku.

Gdy pokonał Pan po raz pierwszy dystans maratonu, do Pana i Andrzeja Funki dołączyły kolejne osoby, czy dopiero stworzenie „Chyżego” spowodowało powstanie pierwszej grupy biegaczy w Nowym Tomysłu?

Zanim powstał klub, jak wspominałem, zaprzyjaźniłem się z Piotrem Kuczyńskim, z którym jeździłem na różne biegi. W 2009 roku, Piotr, Karol Pięta i ja spotkaliśmy się w Jarosławcu na „biegu po plaży”. Po jego ukończeniu rozmawialiśmy o różnych sprawach i Karol opowiedział, że próbował zorganizować jakiś bieg w Nowym Tomysłu. Poszedł do władz z gotowym projektem, ale nie spotkał się on z ich strony z zainteresowaniem. Ja z kolei, przeglądając listy startowe różnych biegów, zauważyłem, że bierze w nich udział kilka, a może nawet kilkanaście osób z Nowego Tomysłu i okolic. I wtedy w Ja-

rosławcu skojarzyłem te dwie sprawy i powiedziałem Karolowi, że zaczął od złej strony, bo jako pojedyncza osoba ma słabą siłę przebicia i aby to zmienić, trzeba zorganizować grupę. Raz – w celu zwiększenia siły wnioskowania i przebicia u władz gminnych, a dwa – żeby móc wspólnie startować w zawodach biegowych i żeby zawodnicy z Nowego Tomysłu i okolic mieli, w odpowiedniej rubryce, zamiast „niezrzeszony” wpisaną nazwę swojego klubu. Wtedy właśnie postanowiliśmy, że w tym celu zorganizujemy w naszym mieście klub biegacza. Z realizacją tego pomysłu z różnych względów czekaliśmy jeszcze kilkanaście miesięcy i w grudniu 2010 roku, spotkawszy się u Andrzeja Funki, w ciągu godziny wypełniliśmy wszystkie papiery, pozyskaliśmy 15 członków założycieli i po kilku dniach w Starostwie Powiatowym zarejestrowaliśmy nasze stowarzyszenie..

Kto wymyślił nazwę klubu?

Andrzej Funka, który ze względu na budowę ciała był bardziej piechurem niż biegaczem, porównując w czasie wspólnych treningów nasze możliwości, doszedł do wniosku, że ja bardzo szybko biegam i jako znany wymyślnik ksywek, nazwał mnie „chyżym Ryśkiem”. Kiedy tworzyliśmy klub, stwierdziliśmy, że trzeba dla niego wymyślić jakąś nazwę własną. Zastanawiając się nad fajną, krótką i oddającą istotę sprawy nazwą, ktoś z towarzystwa zaproponował, by klub przyjął nazwę od ksywki prezesa – „chyżego Ryśka”. Tak więc ja z niej zrezygnowałem na rzecz klubu. Czasem ktoś jej używa, ale sam staram się jej nie przypominać – niech klub ma, żeby nie było...

Dzięki wygranemu konkursowi fotograficznemu w ubiegłorocznym 13 Maratonie Poznańskim wzięło udział 19 członków „Chyżego”



W czasie tak dużego wysiłku, a zwłaszcza krótko po nim, w naszym ciele uwalniają się hormony szczęścia — tzw. endorfiny; 13 Maraton Poznański — Poznań 2012 r.



... że „Francja, to ja”
(śmiech) Żeby tak nie było, po cichu się z niej wycofuję. Właśnie tak.

Szybko przybywało Wam członków klubu?

Początkowo było ich 15, ale faktycznie dość szybko nas przybywało. Po roku było nas około 35, po dwóch latach 43.

Jak wyglądało to „rozbieganie” się? Skąd przychodzili ludzie, jak wyglądały Wasze wspólne działania? Był jakiś kon-

kretny plan wspólnych biegów, jakiś grafik?

Jeżeli chodzi o wspólne bieganie – to jest ono istotą Klubu Biegacza. Od początku mamy ustalony plan, który niewiele się zmienił na przestrzeni tych dwóch lat. Wspólne bieganie odbywa się w poniedziałki i środy. Spotykamy się pod koszem-gigantem i stamtąd wyruszamy na trasę. Przez pierwszą zimę biegaliśmy głównie po mieście, żeby pokazać, że jesteśmy. Takie działanie promocyjne – marketingowe. I faktycznie, biegając po



Mając swój klub, mamy też grupę koleżeńską, z którą zwyczajnie chce się być

- 13 Maraton Poznański; Poznań 2012 r.



Bieg sztafetowy z Zielonej Góry do Cottbus – jeden z biegów, w którym członkowie „Chyżego” uczestniczą co roku.

mieście wzbudzałyśmy zainteresowanie mieszkańców, o które nam przecież chodziło. Dzisiaj się cieszymy, że nie wzbudziłyśmy zainteresowania policji, bo gdy po jakimś czasie podobną metodę promocji zastosował klub z Wolsztyna, to tam biegacze spotkali się z niespodziankami z jej strony. Patrole zaczęły się ustawiać na skrzyżowaniach i gdy klubowicze przebiegali przez jezdnię, policjanci wręczali im mandaty. No bo nie można przebiegać przez jezdnię...

W każdym razie po zimowym bieganiu miejskim, od maja zaczęliśmy biegać trasa-

mi gruntowymi, a w czasie kolejnej zimy biegaliśmy już ścieżką rowerową, prowadzącą do Starego Tomysła. Na tej ścieżce zaczęliśmy spotykać coraz więcej biegających osób, co nas cieszyło, niezależnie od tego, czy ktoś chciał przynależać do klubu, czy nie.

Zdarzało się tak, że osoby poznane na trasie wstępowały do klubu?

Owszem, pamiętam, że pierwsi byli trzej młodzieńcy z nowotomyskiej szkoły średniej. Przebiegliśmy razem około 6 kilometrów, a że tempo treningowe pozwa-

la na prowadzenie konwersacji, więc opowiedzieliśmy im o tym, co robimy, na jakie imprezy jeździmy i oni poprosili o jakiś termin spotkania. Standardowo zebrania klubowe mamy w NOK-u, w pierwszą środę miesiąca o godz. 18.00. Przyszli, złożyli deklarację i zostali w klubie.

Inną stałą formą naszych działań, podczas których „widać” nasz klub, są imprezy przez nas organizowane. Pierwszą imprezę sportową przeprowadziliśmy w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku, w ramach akcji „Polska biega”. Miała ona formułę festynu biegowego pod hasłem „Ruszał się chyžo”. Z kolei pierwszą prawdziwą imprezą biegową była „Chyża Dziesiątka”, której I edycja odbyła się w sierpniu 2011 roku, a druga rok później. Naszym biegaczom bardzo się podobała, więc organizujemy ją dalej. W 2012 roku zainicjowaliśmy kolejną imprezę o nazwie „Latający Olęder”, czyli zawody na dystansie półmaratonu – 21,1 km, wraz z biegami dla dzieci i młodzieży. Pierwszy „Olęder”, który odbył się 21 kwietnia w Bukowcu, uległ od ubiegłego roku wielu modyfikacjom. Po dodaniu dystansu maratońskiego i rajdu nordic walking, zmieniliśmy też jego nazwę na „Olęderski Festiwal Biegowy” i pod tą nazwą odbędzie się on w kwietniu tego roku, w Borui Kościelnej. Oczywiście w 2012 roku odbyła się druga „Chyża Dziesiątka” – też z rajdem nordic walking oraz drugi festyn „Ruszał się chyžo”.

Jak wygląda trasa „Chyżej Dziesiątki”?

Gdy organizowaliśmy ją pierwszy raz, chcieliśmy, by trasa prowadziła ulicami Nowego Tomysła, jednak z uwagi na to, że właśnie odbywał się Jarmark Chmielo –

Wikliniarski władze nie mogły pozwolić na tak duże utrudnienia w ruchu. Oddano nam do dyspozycji północno – zachodnią część miasta, czyli ulicę Tysiąclecia, plac Niepodległości i ulicę Komunalną z ulicą Długą na powrót ze Starego Tomysła. Rajd nordic walking miał taką samą trasę podczas II „Chyżej Dziesiątki”.

A jak wyglądały trasy Olęderskiego Festiwalu Biegowego? Rozumiem, że miały coś wspólnego z olęderską zabudową na naszym terenie?

Nasz „Latający Olęder” ma szczególną formułę, ponieważ każda edycja – a będzie ich sześć – prowadzić będzie odmienną trasą, mającą start i metę w innej miejscowości, leżącej nieopodal Nowego Tomysła. Dwie ostatnie edycje będą się zaczynać i kończyć w mieście, ale też w różnych jego miejscach. Bieganiem objęliśmy już Bukowiec i Boruję Kościelną, trzecia edycja odbędzie się w Sątópach, czwarta w Jastrzębsku, trasa piątego biegu powiedzie z okolic ul. Kanałowej w kierunku Glinna, szósta z okolic Parku Kultury w kierunku Paproci i Sątópów. Może wyjdziemy później poza gminę, bo jak nazwa wskazuje, Olęder musi latać od wsi do wsi, po olęderskim terenie.

Rozumiem, że sezonowy kalendarz biegowy jest tak wypełniony różnymi imprezami rozgrywającymi się i w okolicach, i w całej Polsce, że nie planujecie organizowania większej ilości dużych imprez...

Raczej nie, choć różnie bywa, ale tutaj rozpoczyna się kolejny wątek działalności klubowej – a mianowicie wspólne wyjazdy na imprezy biegowe organizowane przez innych. To jest trzecia odsłona naszej dzia-



II Dycha Drzymały 2012

łałości i jedna z przyjemniejszych jej stron. W pierwszym roku bardziej doświadczeni biegacze proponowali wyjazdy na imprezy, które znali z wcześniejszych indywidualnych startów. Z czasem wszyscy zaczęli proponować wyjazdy i na comiesięcznych zebraniach ustalamy, gdzie, kto się wybierają i jakim środkiem transportu. Na przykład na coroczny wyjazd na maraton do zaprzyjaźnionego miasta Dębno transport zapewnia nam nasza gmina. W tym roku władze gminne ufundowały nam również jednakowe kurtki na wyjazd do Dębna, byśmy mogli – zgodnie z zapisem w naszym statucie – godnie reprezentować nasze miasto. Na ten bieg jedzie zwykle dość liczna ekipa nowotomyślan, bo około 10 osób i tam stanowimy chyba najliczniej reprezentowany klub. Najfajniejsze są wyjazdy trwające dłużej niż tylko na czas samego biegu. Ja się bardzo cieszę na „bieg

po plaży”, który odbywa się w Jarosławcu. Odbywa się on w lipcu, więc jest już ciepło i wtedy bieg łączymy z wyjazdem wypoczynkowym, w którym często biorą udział nasze rodziny.

W Lizbonie, jak widzę, też odbywa się bieg po plaży (p. Ryszard ma na sobie koszulkę z napisem *Maratona Seaside Lisbona 2011*) ...

W Lizbonie też byliśmy (śmiech)... Bardzo przyjemny wyjazd, chociaż z racji kosztów nie jest to impreza, w której uczestniczymy licznie. Mnie udało się zająć dość dobre miejsce w swojej kategorii wiekowej, więc mam już zakodowane w głowie, żeby tam wrócić i odczarować Lizbonę, zmieniając swoją pozycję na medalową. Czy się uda, to nie wiem. Jest oczywiście kilka imprez, na które jeździmy z „Chyżym” cyklicznie, na przykład bieg

sztafetowy z Zielonej Góry do Cottbus, gdzie byliśmy dwa razy. Są wspólne wyjazdy na ultramaratony – np. Bieg Rzeźnika, który w okolicach Bożego Ciała odbywa się w Bieszczadach, jest „Chudy Wawrzyniec” – też ultramaraton, na który w tym roku wybiera się duża ekipa z naszego klubu. Ma on dwa warianty tras – 50 lub 80 kilometrów, przebiegających po terenie Beskidu Żywieckiego.

A 210 kilometrów w Kotlinie Kłodzkiej... nie ciągnie tam Was?

Tak, są plany. To jest jeden z najdłuższych ultramaratonów w Europie, wokół Kotliny Kłodzkiej. Spore wyzwanie, ale być może weźmiemy w tym udział. Oczywiście w biegach takich, jak maraton czy półmaraton poznański „Maniacka dziesiątka” uczestniczymy dużo liczniejszą ekipą niż w ultramaratonach. W zeszłym roku w Poznaniu bieгло 19 osób z naszego klubu, zresztą za sprawą konkursu na zdjęcie związane z maratonem poznańskim. Zrobiliśmy spontaniczną akcję i wykonaliśmy fotografię, która wygrała, za to dostaliśmy 10 darmowych miejsc w tym biegu. Postanowiliśmy, że przede wszystkim zadedukujemy je debiutantom i obdarowaliśmy nimi 7 nowicjuszy. Mamy też taką zasadę, że debiutantów startujących w maratonach zawsze wspierają bardziej doświadczeni biegacze. Udział w maratonie to wyzwanie dla organizmu, nie tylko pod względem fizycznym, ale przede wszystkim psychicznym i wydaje mi się, że takie wsparcie bardzo się przydaje. Dzięki niemu udało się wtedy całej naszej dziewczętnastce ukończyć maraton w przewidzianym czasie...

... a satysfakcją jest samo ukończenie

maratonu, co nie znaczy, że do końca się biegnie, bo można również dojść...

Tak. Wtedy mówimy o ukończeniu maratonu. Wśród biegaczy większe poważanie ma ten, kto go przebiegł, ale najważniejsze jest pokonanie maratońskiego dystansu. Są oczywiście metody na ukończenie maratonu, np. metoda Gallowaya zakładająca programowo odcinki, które się przebiega i odcinki, które się przechodzi. I wbrew pozorom, można uzyskać tą metodą bardzo dobre czasy i wyniki.

Rozumiem jednak, że przynależność do klubu nie oznacza obowiązku uczestniczenia w zawodach i maratonach? Są osoby, które biegają po prostu dla siebie...

Oczywiście, są takie osoby i to jest normalne. Głównym celem wszystkich członków klubu jest bieganie dla siebie. Jeżeli ktoś nie czuje potrzeby udziału w zawodach, to nie próbujemy go nawet do tego nakłaniać. Nie ma takiego przymusu. Chociaż w statucie mamy zapisane, że branie udziału w zawodach organizowanych przez klub jest obowiązkiem, jednak dana osoba może się przecież zaangażować w obsługę biegu – jako organizator i to jest także spełnienie owego wymogu.

Mając za sobą perspektywę biegania samodzielnego, jakie – oprócz samych wyjazdów - dostrzega Pan osobiste korzyści z biegania zespołowego?

Bieganie zespołowe powoduje, że jesteśmy bardziej zdyscyplinowani. Jeżeli jest podany termin, w którym zbiera się grupa, to członek klubu, w odróżnieniu od osoby niezrzeszonej, czuje się bardziej zobligowany do udziału w treningu, bo wie, że koledzy i koleżanki w tym momencie się



... bieg w grupie jest przyjemniejszy, bo czuje się jej wsparcie, co — uważam — bardzo się liczy — „Bieg po plaży”; Jarosławiec 2012 r.

zbierają i jego nieobecność będzie nie fair wobec grupy i wobec siebie. A zobowiązanie wobec grupy bywa silniejsze niż tylko wobec siebie. Do tego dochodzi wymiana doświadczeń. Można uzyskać informacje i porady od bardziej doświadczonych osób, a czasem i od tych mniej. Mając swój klub, mamy też grupę koleżeńską, z którą zwyczajnie chce się przebywać. Nawet jeżeli chodzi o wspólne wyjazdy, to łatwiej i taniej zorganizować je w kilka osób. Również bieg w grupie jest przyjemniejszy, bo czuje się jej wsparcie, co – uważam – bardzo się liczy.

Grupa mobilizuje też do osiągnięcia lepszych wyników? Niby nie o to chodzi, ale jednak... (śmiech)

(śmiech) Ma Pani rację, niby nie o to chodzi, ale potem na każdym spotkaniu są

takie „przygaduszki”, wynikające z pozytywnej rywalizacji. Ktoś mówi: „Mnie tam wynik nie interesuje”, na co drugi kolega rzuca: „Ja się o Ciebie niepokoję, bo Ty w biegu co chwilę patrzysz na zegarek...” (śmiech) Takie „dogadywanki” i żarty. To dobra zabawa, chociaż wspólne spotkania ujawniają bystrym obserwatorom, że rywalizacja między członkami grupy istnieje. Każdy bardziej się uśmiecha, jeżeli poprawił swój wynik i jest mu miło, jeżeli ktoś inny to zauważył. Nasze bycie w grupie też na tym polega, że po każdym biegu orientujemy się w swoich czasach, wiemy komu udało się poprawić wynik o ileś sekund, czy nawet minut, albo co się stało, że pobiegł gorzej. Zaraz się też roztrząsa, czy nie wypił za dużo piwa, albo nie był na jakiejś imprezie. Są różne domysły... To też jest fajne, bo jest to powód do zabawy



Biegacze to gadźeciarze... — ekipa „Chyżego” z medalami w kształcie muszli (pierwszy od lewej Andrzej Funka, przedostatni Ryszard Bronowicki)

(śmiech). Mnie na przykład po ostatnim starcie w Dębnie bardzo ucieszyło, że wielu osobom, którym wcześniej się wydawało, że „chyży Rysiek” jest nie do pokonania, udało się mnie wyprzedzić.

Niektórzy już się tym chwalili...

(śmiech) Mnie bardzo cieszyło, że sprawiłem moim kolegom taką radość. Aczkolwiek było to niezamierzone. Nie dałem nikomu specjalnie forów. Po prostu źle rozłożyłem siły i na trzydziestym kilometrze – jak to mówią biegacze – „urwało mi nogi”... (śmiech). Ktoś inny później zauważył, że tam pewnie leżała jakaś poniemiecka mina (śmiech). Dla mnie to było fajne, że w tej pogoni za Ryskiem, udało się go w końcu przegonić... Jednemu z kolegów zabrakło kilkanaście sekund, ale kazałem mu biegać cierpliwie, a jeszcze może spo-

tką go ta przyjemność (śmiech).

Myszę, że bieganie, jak wszystko, co się robi sukcesywnie i w co wkłada się wysiłek, ma wpływ na nasze codzienne funkcjonowanie, na charakter, spojrzenie na świat. Co ono dało Panu, jakie zmiany spowodowało?

Bieganie bardzo wpływa na psychikę. Zwłaszcza pokonanie dystansu maratońskiego, choć nie tylko to. Samo bieganie dowartościowuje ludzi. Nie sprawia, że ktokolwiek czuje się lepszy od osoby niebiegającej, ale powoduje bardziej pozytywny odbiór świata i bardziej pozytywny wpływ biegacza na otoczenie. Wracając do samego dystansu maratońskiego, trzeba dodać, że jego pokonanie ma obecnie znaczenie nobilitujące. Spotkałem się nawet z poglądem, że tak jak dawniej za



Bieganie bardzo wpływa na psychikę... dowartościowuje ludzi w sposób pozytywny -

Ryszard Bronowicki w Maratonie arszawskim, 2012 r.

mężczyznę uważano młodzieńca, który odbył służbę wojskową, tak teraz za mężczyznę uważa się młodzieńca, który ukończył maraton. Nie wiem, czy to jest porównywalne, ale dla psychiki młodego człowieka to jest ważne. Zresztą każdy, po pokonaniu maratonu, czuje się kimś innym. Znani biegacze mówią, że przebiegnięcie maratonu zmienia psychikę człowieka raz na zawsze, daje większą pewność w życiu. Ja mam takie doświadczenie, że samo bieganie – nie tylko maratonów – czyni człowieka bardziej pogodnym, otwartym, tolerancyjnym. W człowieku biegającym wzrasta szacunek do każdego człowieka. Ja tak to odczuwam. Bardziej szanuję ludzi od momentu, kiedy uprawiam ten sport. Poza tym bieganie – jak zauważył w wywiadzie pewien starszy, doświadczony biegacz – powoduje, że można oszczędzić. „Jak można oszczędzić, skoro wydaje Pan pieniądze, na wyjazdy, buty, strój itd? „- pyta go redaktor. A on na to, że oszczędza na lekarstwach, bo od czasu, gdy biega, to nie choruje. Ja,

na swoim przykładzie, stwierdziłem to samo.

A co ze stawami? Kolana są wystawione na wielką próbę...

Może ja mam inne kolana, ale nie miałem jeszcze z nimi problemu. W zeszłym roku przebiegłem w różnych zawodach 700 kilometrów, a podczas treningów pewnie ze trzy razy tyle, a mimo to żadnych dolegliwości nie odczuwam. To jest taka moja teoria, że bieganie rozpoczęte w odpowiednim momencie życia, przed uszkodzeniem stawów, powoduje, że ciągłe drażnienie ich tkanki, zmusza ją do odbudowy. Podobnie jak z mięśniami, których mikrouszkodzenia powodują, że one się odbudowują i to jeszcze z zapasem. Taka jest właściwość organizmu ludzkiego. Taka jest też filozofia treningu. Specjaliści twierdzą, że dystans, do którego organizm ludzki jest fizjologicznie przystosowany, to 30 kilometrów. Każdy dłuższy dystans wymaga specjalnych przygotowań. Z kolei pewien niemiecki lekarz i maratoń-

czyk powiedział, że choć dystans maratoński jest dla organizmu ludzkiego bardzo niezdrowy, to nie ma nic zdrowszego niż przygotowania do biegu maratońskiego, więc podsumowując... w bilansie wychodzi na plus.

Poza tym przeprowadzone badania – o czym pisze w książce „Biegami przez życie” Jerzy Skarżyński – nie wskazują na to, by wśród biegaczy był większy odsetek ludzi ze zniszczonymi stawami. Oczywiście, pod warunkiem, że rozpoczynamy bieganie ze zdrowymi stawami i że waga ciała nie jest zbyt duża w stosunku do wzrostu. Jeżeli mamy zamiar biegać, a nasza waga jest zbyt duża we wskaźniku BMI (body/mass/indeks), najpierw należy zrzucić zbędne kilogramy w inny dostępny sposób – przez pływanie, bieganie w wodzie, kiedy to stawy są odciążone przez wyporność wody albo chodzenie czy marszobieg. Po obniżeniu wagi do wskaźnika BMI 25, możemy zacząć biegać i nie grozi nam uszkodzenie stawów. Bieganie przy dużej masie ciała po betonowej lub asfaltowej powierzchni może faktycznie grozić urazem stawu biodrowego, czy też kolanowego. Akurat stopy są zwykle lepiej amortyzowane, choćby przez buty.

Na jakie problemy może napotkać początkujący biegacz? Czy każdy może uprawiać bieganie?

Podobnie jak „śpiewać, każdy może”... (śmiech), aczkolwiek są przeciwwskazania. Jeżeli pierwsze próby przebiegnięcia wymarzonego dystansu skończą się niepowodzeniem, to nie należy mówić, że się do biegania nie nadajemy. Nie istnieje obowiązkowy dystans na początek, bo wszystko zależy od tego, z jakiego poziomu na-

szej sprawności fizycznej startujemy, albo inaczej – jak bardzo zaniedbaliśmy się pod względem naszej kondycji. Jeżeli to zaniedbanie jest wielkie, musimy się uzbroić w większą cierpliwość, by na przykład pokonać bez zatrzymania jeden kilometr. Wbrew pozorom 1000 metrów nie jest to dystans, który może pokonać każdy, kto tego zapragnie. Jeżeli komuś zaczyna brakować tchu po 200 – 300 metrach, należy kawałek drogi przejść i potem znów podjąć bieg. Dobrze zacząć od próby biegania – nawet zwykłym truchtem – nieprzerwanie przez pół godziny. Pół godziny biegu jest wyznacznikiem tego, że możemy powiedzieć o sobie „biegacz”. Niezależnie od pokonanego dystansu. Taka też była moja pierwsza rada dla Andrzeja Funki, kiedy zapytał mnie, czy może się przyłączyć do biegania. Napisałem mu w smsie krótko: „Dołączysz się, gdy będziesz biegał ☐ „non stop”. To oczywiście nie ja wymyśliłem, rada pochodzi z wspomnianej książki Jerzego Skarżyńskiego, która stanowi swoistą biblię polskich biegaczy. Jeżeli pokonamy pierwsze zniechęcenie i polubimy bieganie, ograniczeń nie ma potem żadnych. Z organizmem trzeba rozmawiać i mówić mu, że lepiej już było, teraz będzie tylko gorzej, bo zmusimy go do coraz większego wysiłku, dystansów, prędkości. Nie wiemy, na co stać nasz organizm. Nawet astma nie przeszkadza w bieganiu

... co widać po biegaczach narciarskich...

No właśnie. Jeżeli ktoś chce rozmawiać ze swoim organizmem, to on, może lekko się opierając i protestując, będzie robił to, co chcemy. Zaczniemy osiągać coraz to

Na tym zdjęciu już jestem cały od gliny, bo na jakimś konarze się potknąłem i padłem na twarz, jak żaba

– bieg „Chudy Wawrzyniec”;
Rajcza 11. sierpnia 2012 r.



Po trudach biegu w błocie i zimnie – zmęczeni, ale zadowoleni
– Ryszard Bronowicki i Andrzej Funka, założyciele Nowotomyskiego Klubu Biegacza „Chyży”
– bieg „Chudy Wawrzyniec”



lepsze wyniki. Choć podobno są tacy, którym na tym nie zależy (śmiesz), ale powiem tak – „do czasu”...

Właściwie bieganie można chyba nazwać nałogiem?

To jest nałóg. Są też tacy, którzy porównują rozpoczęcie treningów do wstąpienia do sekty. Nie znam przypadku, by ktoś, kto zaczął biegać, z tego się wycofał. Uzależnienie od biegania można zresztą uzasadnić. W czasie tak dużego wysiłku,

a zwłaszcza krótko po nim, w naszym ciele uwalniają się hormony szczęścia – tzw. endorfiny. Przy dłuższej przerwie od biegania, zaczyna nam ich brakować, zaczyna nas nosić i dochodzimy do nieuchronnego wniosku, że trzeba znów pobiec, by pobudzić organizm do dostarczenia nowej dawki endorfin. Życzyłbym jednak jak największej liczbie osób takiego nałogu (śmiesz).

Mówił Pan o granicy sprawności, która

wraz z treningiem się przesuwa, a czy miał Pan taką sytuację, taki moment, kiedy poczuł Pan, że już jest blisko granicy swoich możliwości?

Ja bym to inaczej ujął. Rozpoczynając swoją przygodę z bieganiem, uważałem, że szczytem moich możliwości będzie pokonanie dystansu maratońskiego. I jeżeli uda mi się to zrobić, niczego – jeżeli chodzi o bieganie – więcej nie będę pragnął. Tymczasem po ukończeniu pierwszego maratonu, powiedziałem sobie – jak każdy po maratońskim debiucie – że to był pierwszy i ostatni maraton, jaki pokonałem, bo to jest tak wielki wysiłek, że już nigdy nie będę chciał go podjąć. To jest myśl, która się rodzi krótko po biegu. Później, gdy już ochłonąłem, zacząłem rozmyślać nad następnym biegiem. Gdy już przebiegłem jeden, drugi, trzeci maraton, przypomniałem sobie, że kiedyś natknąłem się w Internecie na informację o „Biegu Rzeźnika” – osiemdziesiąt kilka kilometrów przez Bieszczady. Pomyślałem, że chociaż sobie poczytam o tym biegu (śmiech), bo przecież nie dam rady pokonać takiej odległości. Po jakimś czasie napomknąłem o „Rzeźniku” Andrzejowi, a on tylko stwierdził: „No co Ty, Rysiek, to nie dla nas”. Ten bieg jednak chodził mi po głowie, więc znów zajrzałem do Internetu, żeby sprawdzić, w jakim wieku są ludzie biorący w nim udział. Nie jestem młodziekiem, więc chciałem zobaczyć, czy startują „ludzie z mojej półki”. Nie znalazłem takiej informacji, więc znów odłożyłem temat. Andrzej jednak, będąc miłośnikiem gór, został jakby zapłodniony tą moją myślą. Był po pierwszym maratonie, więc miał już tę odwagę myślenia o następnych biegach. Przesłał mi e-maila z kolejnymi

wiadomościami i relacjami uczestników tego biegu i powiedział: „A... chyba się zapiszemy, co?”. Skoro my, to czemu nie inni...? Zaczęliśmy rozpytywać w klubie, ale oprócz Piotra Kuczyńskiego, innych śmiazków nie było. Biegło się parami, więc Andrzej też poszukał sobie partnera i biegł ze swoim przyjacielem od wspinaczek, Januszem Marciniakiem. W końcu z naszego klubu wystartowała jeszcze Marzena Perz, w zespole z dwoma innymi osobami. Wszyscy ukończyliśmy bieg w limicie czasu i to była kolejna bariera, którą pokonaaliśmy. Gdy to się udało, wyczytaliśmy, że udział w „Rzeźniku” daje dwa punkty wymagane do kwalifikacji do biegu wokół Mont Blanc. I tutaj zakiełkował kolejny pomysł... Każdy o tym myślał, ale nikt nie mówił głośno. Po miesiącu Andrzej powiedział, że on już się zapisał. No, skoro on, to ja też.

Mając na myśli udział w biegu wokół Mount Blanc i ewentualnie wokół Kotliny Kłodzkiej, żeby siebie sprawdzić i może znów przesunąć tę granicę, wziąłem udział w Dwumaratonie Bydgoskim. Jest to impreza, podczas której biegnie się dwa maratony dzień po dniu. Wydawało mi się to niewykonalne, więc pierwszy raz zapisałem się tylko na jeden bieg. Ale gdy pojechałem, zobaczyłem tych ludzi, zapoznałem się z klimatem, zapisałem się na dwa biegi. W ciągu 48 godzin zrobiłem dwa maratony i stwierdziłem, że to jest wykonalne. Później zapisywałem się na cykl pięciu dwumaratonów i też udało mi się je pokonać. Jak widać granice swoich możliwości można przesuwać. Co będzie dalej – nie wiem, ale póki mogę, biegam i czerpię z tego ogromną satysfakcję i przyjemność.



Bieg Rzeźnika - 2012 -- od lewej: Janusz Marciniak, Andrzej Funka, Ryszard Bronowicki, Piotr Kuczyński

W tym kontekście słowo „bariera” nabiera jakiegoś wirtualnego znaczenia...

Na pewno ona gdzieś jest i na przykład rzucenie się na głęboką wodę bez przygotowania, może skończyć jakąś katastrofą albo spotkaniem z barierą właśnie. Każdemu biegaczowi polecam stopniowe rozwijanie pomysłów, odległości itd. Jeżeli szalone plany poprzedzi się przygotowaniem, to wiele sportowych marzeń można spełnić. I nie tylko sportowych. Najważniejsze to stawiać sobie cele – czy to sportowe, czy organizacyjne. Bo nie ukrywajmy, organizacja imprez biegowych, to też jest coś, do czego nie byliśmy wcześniej przygotowani. Zaplanowanie, logistyka, zabezpieczenie imprezy – to złożone przedsięwzięcie. Zdobywając kolejne doświadczenia, można zorganizować dużo fajnych

rzeczy, dla wielu ludzi, dla koleżanek, kolegów z innych klubów.

Tak więc, kończąc temat bariery – ona gdzieś jest, ale nie należy się przerażać, że jest gdzieś blisko, tylko zawsze delikatnie przesuwaj ją do przodu. Często coś, co na początku drogi wydawało nam się nierealne, dzisiaj jest już na wyciągnięcie ręki. Oczywiście, bieg w maratonie to jest zawsze niewiadoma, mimo że się biegało maraton wiele razy. Tak naprawdę każdy dystans może nas skarcić, jeżeli będziemy uważali, że mamy patent na wszystko...

Czyli pokora wobec trasy jest tak samo wskazana, jak wobec gór...

Pokora wobec swojego organizmu, dystansu, przed którym stoimy, na pewno pomoże.



– W tym roku władze gminne ufundowały nam również jednakowe kurtki na wyjazd do Dębna, byśmy mogli — zgodnie z zapisem w naszym statucie — godnie reprezentować nasze miasto — maraton w Dębnie 2013 r.

W dystansie maratońskim, na przykład, występuje osławiona mityczna „ściana”, której biegacze się boją. Występuje zwykle po 30 kilometrach. To jest moment, w którym w organizmie wyczerpują się tzw. łatwo dostępne materiały energetyczne w postaci glikogenu i następuje przejście na spalanie tłuszczu, co jest bolesne i przykre dla organizmu. Następuje zalanie mięśni przez kwas mlekowy, co z kolei powoduje efekt „urwanych nóg”. Mięśnie robią się sztywne, twarde, nie chcą pracować. Albo się biegnie mocno kulejąc, albo można tylko maszerować. W moim przypadku zdarzyło się to raz, gdy przez nieuwagę pobiegłem za szybko oraz w Dębnie, kiedy wydawało mi się, że tak szybko mogę biec, ale się przeliczyłem. Dzięki temu jednak dałem satysfakcję wie-

lu członkom klubu, którzy mogli mnie pokonać i wyprzedzić. Fakt, że mogłem dać im tyle szczęścia, bardzo mnie zadowolił... (śmiech)

Pierwszy raz mógł ich Pan zobaczyć w czasie biegu...

(śmiech) Zgadza się. I to było fajne.

Czy był jakiś bieg, który był dla Pana w ogóle trudny do pokonania?

Biegiem, w czasie którego byłem chyba blisko tej granicy, o której mówiliśmy wcześniej, był bieg „Chudy Wawrzyniec”, odbywający się w Rajczy, na górskich szlakach Polski i Słowacji. Startowaliśmy w jego ubiegłorocznej edycji, w której do wyboru były dwie odległości – 50 i 86 km. Nie dość, że wybrałem trasę dłuższą, to

jeszcze przypadkiem zamiast 86 zrobiłem ponad 90 km. Przyczyną moich trudności nie była jednak odległość, tylko warunki, w jakich biegliśmy. Mimo że było to latem, było zimno, a od startu do samej mety, padał deszcz. Skutki tego deszczu widać na zdjęciu z Oszusta, czyli góry, na którą wbiegaliśmy. Na tym zdjęciu już jestem cały w glinie, bo potknąłem się na jakimś konarze i padłem na twarz jak żaba. Byłem dość lekko ubrany, a temperatura wynosiła 5 – 6 stopni, co spowodowało, że byłem bliski hipotermii. Język mi skołowaciał i trudno było mi wydobyć słowo. W pewnym momencie mijalem jednak schronisko, do którego postanowiłem wstąpić, by się rozgrzać herbatą z prądem. Gdy wszedłem do środka, przed okienkiem stało dwóch panów. Podszedłem i poprosiłem panią o herbatę z prądem, na co odpowiedziała, że prądu nie ma. Nie dyskutowałem z nią i niezadowolony wziąłem samą herbatę. Po chwili jednak panowie mnie zawołali i powiedzieli: „My mamy prąd”. Dolali mi do tej szklancy i tak rozgrzany i odżywiony kaloriami z „prądu” ruszyłem dalej w drogę – a zostało mi jeszcze 15 kilometrów, które już jakoś łatwiej było mi pokonać. To właściwie był biego-chód, bo gliniaste ścieżki zamieniły się w potoki pełne wody, wszędzie było błoto. Wdrapywanie się na samego Oszusta też było utrudnione, bo grunt rozmókł, było stromo, więc problem stanowiło samo podejście, kończące się i niejednokrotnie zsunięciem się w dół po glinie. I to była granica, z jaką się zetknąłem.

Trasy wielu biegów przebiegają w atrakcyjnym otoczeniu – są biegi po plaży, pod starymi dębami lub po zabyt-

kowych częściach miast... Czy w trakcie biegu jest w ogóle czas na to, by podziwiać widoki? Mają one znaczenie dla biegacza?

Mają znaczenie, oczywiście. Niekoniecznie to musi być miejsce piękne, może być ważne historycznie. Biegi górskie z kolei pozwalają na napawanie się tymi pięknymi widokami – jest na to czas i energia. Oczywiście, pod koniec długiego dystansu człowiek już jest tak zmęczony, że to postrzeganie jest ograniczone, ale pokonywanie słabości w pięknym otoczeniu też ma inny smak. Są biegi w kopalni soli „Bochnia” po tych pięknych salach i korytarzach... Jest bieg komandosa, katorżnika, którego trasa wiedzie kanałami. Każda trasa ma swoich wielbicieli i zwolenników.

A jaka trasa jest dla Pana najprzyjemniejsza? Góry, morskie wybrzeże?

Różnie, nie mam ulubionych miejsc biegowych. Zarówno bieganie po plaży nad morzem jest wspaniałe, jak i bieganie w górach. Trasy gruntowe na nizinach, bieganie po zabytkowych częściach miast też jest przyjemne. Dużo zależy od własnego nastawienia, organizatorów, atmosfery, jaka panuje w danym miejscu. To wszystko składa się na atrakcyjność biegu, nie tylko widoki. Na pewno przedkładam bieganie po trasach gruntowych nad biegi po asfalcie, chociaż i on ma swoje zalety. Nie mogę powiedzieć, że jakiegoś biegu nie lubię.

A jakie ma dla Pana znaczenie sprawdzenie się, rekord? Niby nie o to chodzi...

Niby nie, ale fajnie jest. Powiem tak... Wielką radością jest dla mnie kolejne poprawienie swojego wyniku, ale nie czuję

niezadowolonia, gdy się to nie uda. Są biegi, w których fajny jest sam udział, ale i takie, w których nastawiam się na dobry wynik. W większości przypadków chodzi o sam udział, aczkolwiek utrzymanie dobrego wyniku świadczy o tym, że z naszą kondycją jest dobrze. Jeżeli wynik jest gorszy, to znak, że może odpuściliśmy sobie trening, bądź już nie mamy takich możliwości i możemy biegać już tylko dla towarzystwa, przyjemności i samego biegu, bez nastawiania się na wyniki. I to jest bardzo dobra filozofia, bo nie startuje się wtedy z obciążeniem psychicznym i niepokojem, czy się uda, czy się nie uda. Trzeba mieć też świadomość, że nie jest możliwe osiągnięcie za każdym razem nadzwyczajnych rezultatów, kolejnego rekordu. Żeby pobić rekord, trzeba się specjalnie przygotować, stworzyć sobie plan treningowy i pracować nad lepszym wynikiem. Samo nic nie przyjdzie. Za marzeniem musi iść praca...

Takim marzeniem jest udział w ultrabiegu wokół Kotliny Kłodzkiej, którego trasa liczy 210 km?

To tak naprawdę jest plan, aczkolwiek ma coś wspólnego z marzeniem. Myślę, że jak zaliczę te 210 km., to już dalej biec nie będę próbował, bo uważam, że starszemu panu już nie uchodzi...

247 km spartatlonu w Grecji jeszcze się mieści w Pana marzeniach?

Powiedzmy, że jest to bardzo nieśmiałe marzenie, z kategorii niekoniecznie do zrealizowania...

Sześć największych maratonów na świecie? Boston, Nowy Jork?

Gdyby nie ograniczenia finansowe, pewnie maraton nowojorski. Chciałbym kiedyś w nim pobiec. Spełniam kryteria czasowe, które narzucają organizatorzy biegu, więc przeszkodą są tu tylko poważne koszty. Jeżeli już znalazłbym się w Nowym Jorku, wypadłoby zostać na kilka dni – minimum tydzień – i pozwiedzać. A wszystko razem to jest koszt około 7 – 10 tys. złotych – przelot, pobyt, wpisowe itp.

Mam wrażenie, że u Pana od marzenia do planu jest bardzo blisko. Jak wyglądają wobec tego Pańskie plany biegowe na najbliższy czas?

Moim marzeniem jest przebiec 100 maratonów przed siedemdziesiątką. Zostało mi 5 – 6 lat, a do tej pory przebiegłem nieco ponad 30. Większa część została mi jeszcze do przebiegnięcia... Plan jest ambitny i nie wiem, czy się uda, jednak planując sezon biorę pod uwagę, że powinienem zrobić co najmniej 12 biegów w sezonie. Druga sprawa, którą uwzględniam w moich planach, to plany moich kolegów, bo w grupie biega się lepiej, jak mówiłem. Do Bydgoszczy też zapraszam kolegów, ale na razie nie dali się namówić, choć myślę, że to w końcu nastąpi, bo na zakończenie dają bardzo fajne gadzety (śmiech)... Wszyscy się trochę śmieją z biegaczy, bo to są gadżeciarze.

Wracając do pytania – w tym roku w planach mam „Bieg Rzeźnika”, bieg w Kotlinie Kłodzkiej i wokół Mount Blanc oraz „Chudego Wawrzyńca” – to z tych dłuższych i bardziej szalonych. A za rok – zobaczymy. Innym planem, jaki powstał jeszcze na „łożu boleści” w szpitalu, jest tak zwany „plan gruziński”... Chcielibyśmy



Ryszard Bronowicki w rozmowie z Sylwią Kupiec

pojechać na maraton do Gruzji, co już było w pewnym momencie w fazie realizacji, jednak wybuchła wojna rosyjsko – gruzińska i wyjazd został odwołany. Na pewno do tego pomysłu wrócimy, choćby dlatego, że chcielibyśmy z „Chyżym” raz do roku wyjechać na maraton za granicę.

A co jest takiego w Gruzji? Skąd to marzenie?

Leżąc w szpitalu poprosiłem Andrzeja o zakupienie książeczki na temat Gruzji, bo ten kraj zawsze mnie pociągał – wydawał się egzotyczny i bliski jednocześnie. I tak się rozczytałem, że postanowiłem tam pojechać. Pomysłem zarazem Andrzeja, a że biegamy, no to miał być wy-

jazd biegowy. Jest to realniejsze marzenie niż Nowy York, ze względu na finanse.

Jeżeli już jesteśmy przy wyjazdach zagranicznych... teraz może trochę mniej poważnie o biegach. Jako że „zdradził” Pana jeden z kolegów – proszę powiedzieć, czy we Francji dokument ubezpieczeniowy ZUS może być certyfikatem biegacza?

(śmiech) Czego się nie robi dla biegów i żeby podłączyć się do endorfin... Faktycznie, przebywając kiedyś prywatnie we Francji zorientowałem się, że w sąsiednim miasteczku odbywać się będzie bieg przełajowy na dystansie 12 kilometrów. Dzień

wcześniej udałem się do jego organizatorów, żeby zdobyć informację, jakie trzeba spełnić wymogi, by się zapisać. Okazało się, że niezbędne w tym celu jest okazanie zaświadczenia od lekarza lub też certyfikatu biegacza. Oczywiście nie posiadałem w tym momencie ani jednego, ani drugiego, ale miałem czas do następnego dnia, żeby się zastanowić (śmiej). Przejrzałem w myślach dokumenty, jakie miałem przy sobie i moja myśl zatrzymała się na dokumencie ubezpieczeniowym, w którym nie było ani słowa po angielsku. Uznałem, że to będzie odpowiedni dokument, bo nie będą w stanie dojść, co to naprawdę jest. Wziąłem tę kartę i z poważną miną poszedłem się zapisać. Było kilka stoisk, więc – przemyślawszy najkorzystniejszą opcję – podszedłem do mężczyzny, kobiety są bardziej drobiazgowe, i to w ostatnim momencie, żeby nie miał czasu na myślenie. Faktycznie, facet zaczął gorączkowo wczytywać się w ten papier, przewracał go to w jedną, to w drugą stronę. Zapytał mnie, czy to jest certyfikat biegacza, więc odpowiedziałem, że tak...(śmiej) Jeszcze raz go obejrzał i w końcu wydał mi numer startowy. Bieg ukończyłem na czwartym miejscu. Po roku tam wróciłem, już z prawdziwym dokumentem od lekarza.

A co na to wszystko żona?

Moje bieganie to na pewno dla żony przeżycie, bo się jakoś obawia o mnie, ale z drugiej strony jest ze mnie dumna, że taki starszy pan jak ja, biega... Nie zniechęca mnie i nawet jeśli przydałaby się moja obecność w domu, to nie ma problemu z kolejnym wyjazdem.

Jak rozwój Nowotomyskiego Klubu Biegacza widzi jego prezes? Jak wygląda „Chyży” Pana marzeń?

Na pewno nie zabiegamy o to, by klub miał bardzo wielu członków, bo ilość nie jest naszym celem. Pokazujemy, że fajnie być w klubie, bo mamy wspólne treningi, wyjazdy, klubowe stroje... Nie chodzi nam też o to, by klubowicze osiągaliby jakieś konkretne wyniki, czy brali udział w określonej liczbie zawodów. Każdy sam sobie dawkuje pracę i sam decyduje o swoich wyjazdach na zawody. Nie chcemy, czy może nawet nie możemy organizować zbyt wielu imprez, bo pracujemy społecznie. Nie mamy nikogo na etacie, wszystko robimy w naszym prywatnym czasie i własnymi siłami, więc będziemy się starali doskonalić organizowane już biegi, jednak bez nadmiernego rozbudowywania ich, bo sami lubimy też kameralne imprezy i chcielibyśmy, by nasze takie pozostały. Nie twierdzę, że klub jest doskonały, jednak jest taki, o jaki nam chodziło. Stworzyliśmy „Chyżego”, by zrobić kilka fajnych imprez, dać możliwość wspólnego działania ludziom, zebrać osoby biegające w grupę, a osobom, które nie biegają pokazać, że bieganie jest fajne i zwyczajnie warto biegać.

To wszystko, co nam się udało osiągnąć jako klubowi zawdzięczamy pracy naszych członków, wolontariuszy, pomocy sponsorów i władz. Można powiedzieć, że firma jest tak dobra, jak dobra jest załoga firmy, co się też sprawdza w przypadku naszego klubu.

Fot. archiwum Ryszarda Bronowickiego



Daria Zarabska

Inwazyjna roślina – kolczurka klapowana w regionie nowotomyskim

Być może przywykliśmy do myślenia, że – zgodnie z zasadami ochrony przyrody – w stosunku do wszystkich przedstawicieli świata ożywionego niezbędna jest troska o zachowanie ich populacji we właściwym stanie. Okazuje się jednak, że istnieją także i takie gatunki, które mogą wzbudzać niechęć – nawet przyrodnika. Dotyczy to organizmów inwazyjnych, które – ujmując rzecz bardzo ogólnikowo – jako nowe na danym obszarze gatunki wkraczają na „cudzy teren” i przejmując siedliska zajmowane wcześniej przez rodzime dla tego terenu organizmy, wypierają te ostatnie, co w konsekwencji może prowadzić do ich zaniku. Przykładem takiego gatunku w naszym regionie jest kolczurka klapowana.

To i owo o gatunku

Kolczurka klapowana *Echinocystis lobata*, znana także pod nazwą echinocystis, reprezentuje rodzinę dyniowatych *Cucurbitaceae*. W skład tej rodziny wchodzi ogólnie ok. 700 gatunków, występujących głównie w obszarach tropikalnych i subtropikalnych, a zdecydowanie rzadziej pojawiających się w strefie umiarkowanej. Do rodziny dyniowatych należą m. in. rośliny uprawiane ze względu na jadalne owoce, np.: dynia *Cucurbita*, ogórek *Cucumis sativus*, arbuz *Citrullus vulgaris*, melon *Cucumis melo*. Walory ozdobne wykazują natomiast m. in. przestęp biały *Bryonia alba* i dwupienny *Bryonia dioica* oraz ziemniaczka sercowata *Thladiantha dubia*.

Kolczurka klapowana to roślina roczna, występująca w postaci pnącza. Łodyga, której długość dochodzi do 6, a nawet 8 m, posiada rozgałęzione narządy czepne – wąsy pochodzenia liściowego, służące jej do przytwierdzenia się do podłoża (Fot. 1a). Liście kolczurki są dłoniastoklapowane oraz owłosione po obu stronach blaszki. *Echinocystis* jest rośliną jednopienną, co oznacza, iż jednopłciowe, męskie i żeńskie narządy rozrodcze występują na tym samym osobniku. Białe kwiaty męskie tworzą groniaste kwiatostany, a u ich nasady zawieszono pojedyncze kwiaty żeńskie (Fot. 1b). Owoc stanowi zielonożółta, mięsista, kulcowojawowa torebka, która pokryta jest kolczastymi włoskami (Fot. 1a). W związku z włóknistą, siatkowatą nerwicą, suche owoce wykorzystuje się w celach dekoracyjnych. W ścianach owocu oraz jego miąższu gromadzi się woda, która po osiągnięciu odpowiedniego ciśnienia przyczynia się do wyrzucenia w sposób eksplozywny brązowawych, spłaszczonych, długich nasion z marmurkowym wzorem. Pozostałe w torebce nasiona wytrząsane są przez wiatr. Mogą one zachowywać żywotność nawet ponad rok.

Bariera do pokonania: ogrodzenia przydomowych ogródków

Rodzime strony kolczurki klapowanej to wschodnia część Ameryki Północnej, gdzie gatunek ten związany jest z siedliskami żyznymi, obecnymi w dolinach rzecznych lub w pobliżu jezior. W związku ze swoimi walorami ozdobnymi oraz funkcjami okrywowymi, kolczurka została sprowadzona do Europy na przełomie XIX i XX w. Niemniej już w pierwszej połowie XX w. stwierdzono jej dzikie stanowiska na terenie Ukrainy, Bułgarii oraz byłej Czechosłowacji. Przyпуска się, że do Polski przybyła z dwóch kierunków – z Niemiec i z Ukrainy. Pierwsze dzikie stanowiska pochodzą z zachodu kraju – Gubina (1937), południa – tj. Krakowa i Bronowic (1945) oraz wschodu – Lubelszczyzny (1950). Z uwagi na walory ozdobne wzrosło zainteresowanie uprawą tej rośliny także w Polsce, zwłaszcza w jej południowo-wschodniej części. W konsekwencji kolczurka i tutaj zaczęła zwiększać areał występowania, wykraczając poza ogrodowe powierzchnie. Rosnąca popularność uprawy *Echinocystis*, szczególnie w drugiej połowie XX w., przyczyniła się równocześnie do wzrostu liczby jej stanowisk na siedliskach naturalnych i półnaturalnych.

Na ekspansję kolczurki wpływ ma, oprócz dużego zainteresowania uprawą tej rośliny, jej łatwość rozprzestrzeniania się. Nasiona i owoce są transportowane wraz z prądem wody, natomiast wysychające owoce i fragmenty pędów są przenoszone przez wiatr. Za skuteczne opanowywanie nowych siedlisk odpowiedzialne jest również szybkie tempo wzrostu tej rośliny. Obecnie kolczurka jest szczególnie często spotykana w południowej i południowo-wschodniej Polsce. Występuje w miejscach ciepłych o zmiennowilgotnym, gliniastym podłożu. Jej występowanie związane jest także z okrajkami i dolinami rzecznych, obecna jest m. in. w zbiorowiskach ziołoroślowych, wiklinach nadrzecznych oraz łągach wierzbowych i topolowych.

„Ogórki” u babci w Borui Kościelnej...

Pewnego dnia, gdy rozsierzona pokazywałam koleżdze owoce kolczurki opowiadając o jej niechcianych stanowiskach w Wytomyślu, dowiedziałam się, że w pobliżu ogródka jego babci w Borui Kościelnej też widział te „dzikie ogórki”, jak potocznie określa się *Echinocystis*. Trudno jest wskazać dokładną datę pojawienia się kolczurki w naszym regionie. K. Latowski (1977) badaniami flory synantropijnej terenów kolejowych Wielkopolski objął m. in. stacje kolejowe na linii PoznańOpalenicaZbąszynek. Na odcinku tym nie wykazał on jednak stanowisk kolczurki klapowanej, mimo iż w tych samych badaniach odnotował ją w innych częściach Wielkopolski. Informację na temat występowania *Echinocystis* w Nowym Tomyślu podały natomiast M. Klimko i A. Bozio (2003) w swoim artykule poświęconym florze synantropijnej naszego miasta. Wśród miejsc występowania kolczurki wspomniane autorki wyróżniły przydroża, drogi oraz place i skwery. Aktualnie roślinę w znacznej obfitości można znaleźć w okresie jej kwitnienia (lipiec wrzesień) m. in. w pobliżu piaszczystych wyniesień w sąsiedztwie nowotomyskiego



Fot. 1. Owoc kolczurki (1) - na zdjęciu widoczny wąż owijający się wokół suchej gałązki (1a) oraz szczytowa część kwitnącego pędu rośliny (1b) (Wytomyśl, 12.08.2012 r.).



Fot. 2. Kolczurka kłapowana przy ścieżce rowerowej w Nowym Tomysłu (2a) (22.08.2012 r.)...



oraz na ogrodzeniu ogródków działkowych (2b)...



i w sąsiedztwie pól (2c) w Opalenicy (31.08.2012 r.).



Fot. 3. Zbiorowiska z udziałem kolczurki we wschodniej części Wytomyśla (12.08.2012 r.).

Fot.Daria Zarabska

dworca PKP, w zbiorowiskach – przy ścieżce rowerowej niedaleko Parku Kultury i Wypoczynku (Fot. 2a), czy też na ogrodzeniach niektórych prywatnych posesji. W Opalenicy *echinocystis* rozwija się szczególnie intensywnie w pobliżu ogródków działkowych i w sąsiedztwie pól (Fot. 2b, c), jak również w pobliżu stacji kolejowej. Roślinę tę dostrzec można także w Porażynie i Sątopach, gdzie towarzyszy torom kolejowym oraz zabudowaniom, wykraczając jednocześnie poza ogrodzenia gospodarstw. We wschodniej części Wytomyśla kolczurka rośnie przy rowie (Fot. 3) i przy niewielkim śródpolnym stawku. Dalsza ekspansja *echinocystis* w tej części wsi może wpłynąć negatywnie na stan zachowania zbiorowisk roślin, występujących na cennych dla wytomyskiej przyrody „bagnach”. Należy zaznaczyć, że wskazane wyżej miejscowości nie są zapewne jedynymi miejscami występowania kolczurki w naszym regionie.

Jeden z trzydziestu w kraju

Zgodnie z definicją podaną przez Z. Dajdoka i in. (2007) rośliny inwazyjne to te spośród obcych przybyszów, które zadawniają się na obszarze pierwotnie obcym i są najbardziej ekspansywne – wytwarzają żywotne potomstwo, często w dużej ilości, rozprzestrzeniają się na duże odległości od roślin macierzystych i w krótkim czasie kolonizują duże obszary. W Polsce kolczurka jest jednym z 30 gatunków roślin traktowanych jako inwazyjne (w całej florze roślin naczyniowych, liczącej ponad 3500 gatunków). Ponadto *echinocystis* znajduje się na krajowej liście roślin i zwierząt gatunków obcych, które w przypadku uwolnienia do środowiska przyrodniczego mogą zagrozić gatunkom rodzimym lub siedliskom przyrodniczym. Wymieniana jest ona także wśród 100 najgroźniejszych gatunków inwazyjnych w Europie.

Sposoby „ochrony” przed kolczurką – może do mizerii...

Kolczurka jest szczególnie często wysiewana w ogrodach przydomowych oraz na działkach. Jak jednak już wcześniej wspomniano, ogrodzenia naszych posiadłości nie stanowią dla niej znaczącej przeszkody. Pojawienie się tej jednorocznej rośliny może wprawdzie być zróżnicowane w zależności od sezonu, jednakże na zajętych przez siebie stanowisku kolczurka utrzymuje się przez wiele lat. Cieki wodne stanowią główną drogę ekspansji tego gatunku. W wyniku intensywnego rozwoju poszczególne osobniki kolczurki wspinają się po innych roślinach i – działając niczym mata – ograniczają dostęp światła, jak również konkurują z nimi o wodę i składniki pokarmowe. W konsekwencji sytuacja ta prowadzi do ustępowania rodzimych taksonów, flora ulega uproszczeniu, a cenna różnorodność zmniejsza się. W celu zahamowania niekorzystnych procesów zachodzących w środowisku przyrodniczym w opisany wyżej sposób, wskazuje się na konieczność podjęcia działań zmierzających do ograniczenia liczebności *echinocystis*. Podkreślić należy, że zwalczanie tego gatunku – nawet w ogródku – jest wyjątkowo trudne. I na nic się zda podobieństwo owoców kolczurki do ogórka i ich tym samym

potencjalnego wykorzystania jej do mizerii. Oczywiście, tych „specyficznych” ogórków się nie jada, choć źródła fitoterapeutyczne podają informacje o wykorzystywaniu tej rośliny przez Indian w celach leczniczych.

W naszym regionie szczególnie dużą uwagę należałoby poświęcić ewentualnej możliwości usunięcia kolczurki rosnącej zwłaszcza w pobliżu naszych rzek - Mogielnicy, Szarki, Dojcy czy Obry. Ponieważ kolczurka szczególnie chętnie zajmuje m.in. zbiorowiska łąkowe, stąd łągi wierzbowe, topolowe, olszowe i jesionowe oraz łąkowe lasy dębowo-wiązowo-jesionowe, występujące w dolinie rzeki Mogielnicy i chronione w ramach programu Natura 2000 w związku z wyznaczeniem obszaru mającego znaczenie dla Wspólnoty Dolina Mogielnicy PLH300033, mogą być zagrożone w wyniku dalszej ekspansji *Echinocystis lobata*. Masowe występowanie tego gatunku w okolicach ogórków działkowych w Opalenicy może w przyszłości stanowić znaczące zagrożenie dla chronionego obszaru oddalonego o kilkaset metrów na wschód. Wśród działań zaradczych, mających na celu usunięcie tej inwazyjnej rośliny, proponuje się zarówno wprowadzenie zakazu sprzedaży nasion, jak również wrywanie, wycinanie lub koszenie pędów kolczurki przed okresem dojrzewania nasion, w tym zwłaszcza na cennych pod względem przyrodniczym obszarach lub w ich sąsiedztwie. Równie ważne jest zaniechanie dalszej uprawy *Echinocystis*, do czego gorąco zachęcam wszystkich posiadających w swoich ogrodach tę wprawdzie interesującą w swoim wyglądzie, lecz bardzo niebezpieczną roślinę. Warto powyższe zalecenie wziąć pod uwagę, zwłaszcza teraz - podczas planowania ogrodowych kompozycji, które tworzyć będziemy po zimowej przerwie.

Spis źródeł:

- Dajdok Z., Krzysztofiak A., Krzysztofiak L., Romański M., Śliwiński M. 2007. Rośliny inwazyjne w Wigierskim Parku Narodowym. Ss. 24. Wyd. Wigierski Park Narodowy, Krzywe.
- Dajdok Z., Kącki Z. 2009. Kolczurka kłapowana *Echinocystis lobata*. W: Dajdok Z., Pawlaczyk P. Inwazyjne gatunki roślin ekosystemów mokradłowych Polski. S. 3841. Wydawnictwo Klub Przyrodników, Świebodzin.
- Janczak B. 2008. Inwazyjna kolczurka. *Przyroda Polska* 11: 3031.
- Janczak B. 2012. Kolczurka kłapowana. *Przyroda Polska* 5: 2829.
- Klimko M., Bozio A. 2003. Flora synantropijna Nowego Tomysła. *Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu CCCLIV, Bot.* 6: 7391.
- Latowski K. 1977. Materiały florystyczne z dworców kolejowych Wielkopolski. *Badania Fizjograficzne nad Polską Zach.*, Ser. B 30: 163176.
- Latowski K. 2003. Kolczurka kłapowana. W: Szweykowsky A. i J. (red.), *Słownik botaniczny*. S. 386. Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Rozporządzenie Ministra Środowiska z dn. 9 września 2011 r. w sprawie listy roślin i zwierząt gatunków obcych, które w przypadku uwolnienia do środowiska przyrodniczego mogą zagrozić gatunkom rodzimym lub siedliskom przyrodniczym (Dz. U. nr 210, poz. 1260).
- Standardowy Formularz Danych dla obszaru Natura 2000 Dolina Mogielnicy PLH PLH300033, www.natura2000.gdos.gov.pl
- Sudnik-Wójcikowska B. 2011. *Flora Polski. Rośliny synantropijne*. Ss. 336. MULTICO Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
- Szweykowski J. 2003. Dyniowce (Cucurbitales). W: Szweykowsky A. i J. (red.), *Słownik botaniczny*. S. 185. Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa.



Grzegorz Łukomski

Zdobycie Nowego Tomysła 2/3 stycznia 1919 r.

Nowy Tomyśl wyzwolony został w pierwszych dniach powstania wielkopolskiego przez żołnierzy kampanii opalenickiej pod dowództwem Edmunda Klemczaka. Specyficzne położenie Opalenicy, wiodła przez miasto najkrótsza droga z zachodu do Poznania, sprawiało, iż stanowiła ona ważny z wojskowego punktu widzenia ośrodek operacyjny. Stwarzało to realne zagrożenie dla powstańców. Miasto w każdej chwili mogło zostać zaatakowane od strony zachodniej. W znajdującym się niedaleko Nowym Tomysłu, siedzibie powiatu i wojskowej komendy obwodowej, zdecydowaną większość mieszkańców (ponad 90 procent) stanowiła ludność niemiecka. Dawało to przeciwnikowi dodatkowe wsparcie ewentualnych poczynań militarnych skierowanych przeciwko oddziałom polskim.

Edmund Klemczak zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Najważniejszym zadaniem dla opaleniczian było rozpoznanie terenu na zachód miasta. Wysłano zatem dwuosobowy zwiad do Nowego Tomysła i Zbąszynia. Wykonanie zadania powierzono ochotnikom, Władysławie Śmierchalskiej i Józefowi Niedźbale, obu doskonale znającym zarówno język niemiecki, jak też penetrowany teren. Relacja z wykonanego zadania była dla powstańców optymistyczna. W Nowym Tomysłu zauważono posterunki rozmieszczone w kluczowych punktach miasta. Ich liczebność – jak relacjonowano – wynosiła 50 żołnierzy. Podobna była sytuacja w Zbąszyniu. Tam także krążyły po mieście liczne patrole złożone z ochotników „Heimatschutzu”, lecz na ogół panował spokój, nie zapowiadający przygotowań do akcji militarnych poza wymienione miasta, zwłaszcza w kierunku wschodnim. Podróżując koleją zwiadowcy zauważyli ponadto na stacji kolejowej w Porażynie gniazdo karabinu maszynowego usytuowane na rampie tuż przy torach.

Reakcja dowódcy kompanii była natychmiastowa i zdecydowana. W pierwszej kolejności należało zlikwidować zagrożenie wynikające z faktu, iż w pobliskim Porażynie obecne były uzbrojone patrole nieprzyjaciela, uniemożliwiając ewentualne ruchy opaleniczian w kierunku Nowego Tomysła. Jednakże zbyt słaby, ledwie dwuosobowy patrol żołnierzy wysłany w kierunku Porażyna nie powrócił z akcji, dostając się do niemieckiej niewoli.

Kolejny, tym razem trzydziestoosobowy oddział powstańców wyruszył w kierunku Porażyna 28 grudnia pociągiem składającym się z dwóch wagonów, zorganizowanym

z taboru miejscowej cukrowni. Zarekwirowano je niemieckim jej właścicielom. W akcji brali między innymi udział: Nikodem Wittchen, Franciszek Przygocki, Władysław Wittchen, Sylwester Goździejewicz, Stanisław Brychczyński, Maksymilian Witajewski, Jan Nowak, Antoni Przybylski, Władysław Skatecki, Franciszek Jarmuayk, Franciszek Gierliński i inni. Ostatni odcinek drogi powstańcy przebyli pieszo, przemieszczając się lasem wzdłuż toru kolejowego. Atak Polaków był błyskawiczny. Na rampie kolejowej istotnie zauważono stanowisko lekkiego karabinu maszynowego. Trudna do ustalenia liczba Niemców ukryta była w lesie po prawej stronie stacji. Franciszek Gierliński, znalazłszy się jako pierwszy przy stanowisku km-u, skierował go w stronę Niemców, oddając w ich kierunku serię strzałów. Przeciwnik rozproszył się i zniknął w lesie, kierując się w stronę Sątópów. O godzinie 14.00 w wyniku krótkiego starcia, stacja w Porażynie znalazła się w rękach Polaków. Powstańcy nie ponieśli żadnych strat. Prócz karabinu maszynowego w pobliskim tartaku znaleziono 8 km-ów, dubeltówkę myśliwską i znaczną ilość amunicji. Na stacji pozostawiono posterunek powstańczy (służbę przy telefonie pełnił marynarz Jan Nowak). Około godziny 17.00 oddział powrócił do Opalenicy. Następnego dnia (29 grudnia) zajęto ponadto położony w lesie pałac w Porażynie.

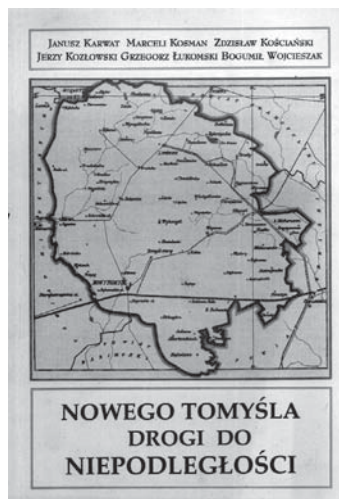
Do końca grudnia 1918 r. kompanię opalenicką zasilili ochotnicy z niemal całego powiatu nowotomyskiego. Rekrutowali się oni przede wszystkim prócz samej Opalenicy także z Porażyna, Rudnik, Urbanowa, Dakow Mokrych i wielu innych miejscowości. Liczebność oddziału opalenickiego w tym okresie nie jest dokładnie znana. W relacjach uczestników podawane są różne, różniące się od siebie liczby. Brak innych źródeł uniemożliwia ich weryfikację.

Przyjął jednak należy iż w Opalenicy istniał oddział powstańczy liczący około 200 ochotników, w większości ludzi o doświadczeniu i wyszkoleniu wojskowym, niejednokrotnie posiadających własną broń z czasów służby w armii niemieckiej, 1 stycznia 1919 r. na placu koło cmentarza i szkoły odbyła się zbiórka kompanii połączona z uroczystą przysięgą oddziału. Powstańcy otrzymali wówczas jednolite oznakowanie w postaci białego – czerwonych opasek i kokard przygotowanych przez zaangażowane w walkę panie. Ogłoszono ponadto stan pogotowia kompanii przed planowaną pierwszą większą akcją, której celem było wyzwolenie Nowego Tomysła.

Zanim jednak do niego doszło, przez kilka najbliższych dni powstańcy przygotowywali się i konsolidowali organizacyjnie oraz logistycznie do kolejnych działań. Odbyli też kilka kolejnych zwycięskich potyczek z oddziałami niemieckimi. Prócz ściśle militarnego, miały one znaczenie moralne, wzmacniając wiarę we własne siły i rokowały jak najlepiej na przyszłość.

29 grudnia hr. Stanisław Łącki z Posadowa, spiritus movens ruchu powstańczego w powiecie nowotomyskim i organizator oddziałów powstańczych, zawiadomił dowództwo kompanii opalenickiej o mającym nastąpić przejeździe oddziałów Grenzschtuzu z Nowego Tomysła w kierunku Lwówka, gdzie Łącki był komendantem Straży Ludowej. Opalenicznicy odpowiedzieli szybką akcją. Klemczak wysłał do Lwówka oddział liczący 30 żołnierzy uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne. Grupą dowodził Józef

Opublikowany tekst pochodzi z opracowania *Nowego Tomysła drogi do niepodległości*, pod red. Bogumiła Wojcieszaka, Nowy Tomyśl 2000, s. 72-80.



Dąbrowski. Akcja zakończyła się pomyślnie. Niemiecki oddział został zmuszony do odwrotu.

30 grudnia w Opalenicy przebywał ppor. Kazimierz Zenkteler, zwierzchnik sił powstańczych w zachodniej Wielkopolsce. Rozkazem nr 2 Dowództwa Głównego Sił Zbrojnych byłego zaboru pruskiego w Poznaniu z 7 stycznia 1919 r. w sprawie organizacji okręgów wojskowych, został mianowany tymczasowym dowódcą Okręgu Wojskowego V, obejmującego między innymi powiat grodziski i nowotomyski. Siedzibą okręgu był początkowo Buk, a następnie Grodzisk. Celem wizyty było omówienie bieżących spraw organizacyjnych i dalszych działań na kształtującym się froncie zachodnim powstania. Poinformował on także dowództwo kompanii opalenickiej o rozwoju sytuacji militarno – politycznej w stolicy Wielkopolski.

Tego dnia odbyła się pierwsza alarmowa zbiórka kompanii, podczas której ogłoszono stan pogotowia bojowego. Uzupełniono stan dowództwa kompanii, do którego wybrano Nikodema Wittchena jako zastępcę dowódcy. Szefem kompanii został Kazimierz Primke a trębaczem oddziału Józef Niedźbała. Do ścisłego dowództwa włączono ponadto Ludwika Baranieckiego i Feliksa Steina. Kompania przybierała więc coraz bardziej „wojskowy” charakter.

Z inicjatywy Dowództwa Głównego w Poznaniu kontynuowano przygotowania do ataku na Nowy Tomyśl. Zenkteler polecił wykonanie ponownego zwiadu w kierunku Nowego Tomysła. Zadanie to także i tym razem wykonała Władysława Śmierchalska w towarzystwie Kazimierza Primke i Józefa Borowskiego. Zauważono wzmożony ruch patroli niemieckich, zwłaszcza na dworcach w Nowym Tomysłu i Zbąszyniu. Zachowanie się nieprzyjaciela sugerowało jednoznacznie, iż przygotowywał się on do szerokich działań w kierunku Poznania. Obserwacje te wkrótce się potwierdziły. 31 grudnia kolejne wiadomości, a nade wszystko ruchy oddziałów niemieckich utwierdziły dowództwo kompanii, iż zmierzają oni do opanowania otaczających Opalenicę miejscowości, m. in.

Sielinka i Rudnik, Sątópów, Jastrzębska, Chrośnicy i innych. Podjęto zatem działania zmierzające do obrony Opalenicy. Oddział liczący 80 żołnierzy obsadził dworzec. Akcją dowodził osobiście Edmund Klemczak. Wkrótce zgodnie z przewidywaniami, nadjechał od strony Zbąszynia pociąg osobowy wraz z kilkunastoma żołnierzami niemieckimi. Ich liczba świadczyła, że dowództwo niemieckie nie orientowało się w skali przedsięwzięć powstańczych. Jak łatwo przypuszczać, zostali oni otoczeni i rozbrojeni. Jeńców przewieziono następnie do Poznania, a zdobytą broń rozdysponowano pomiędzy powstańców. Przed kolejnym ewentualnym atakiem zabezpieczono się poprzez rozkręcenie torów wiodących z Wolsztyna do Poznania.

Wymarsz kompanii w kierunku Nowego Tomysła poprzedził jeszcze jeden godny uwagi epizod. Warto go odnotować, gdyż świadczy o nastrojach panujących wśród ludności polskiej, jej zdecydowaniu i zdeterminowaniu oraz gotowości do walki z zaborcą. Niemal wszyscy pragnęli jak najszybszego wyzwolenia spod uciążliwej wieloletniej dominacji przybyszów z zachodu. 2 stycznia 1919 roku około godziny 13.00 na polach majątku Rudniki wylądował niemiecki samolot z dwuosobową załogą. Cel owej niespodziewanej wizyty oficerów usiłujących skontaktować się z niemieckim zarządcą majątku stał się dla mieszkańców wioski wielce podejrzany. Jak sądzono, bez wątplenia byli oni łącznikami usiłującymi konsolidować miejscowych Niemców do stawiania w szeregach „Heimatschutzu”. Ośrodkiem organizacyjnym opalenickich Niemców były pobliskie Łęczycę.

W wyniku szybkiej i zdecydowanej akcji Stanisława i Michała Uryzajów aresztowano przybyszów. Nie powiodła się ponadto podjęta przez jednego z Niemców próba ucieczki posiadany dwupłatowiec. Jeńców przetransportowano do dowództwa w Opalenicy pod eskortą Maksymiliana Witajewskiego i Józefa Dąbrowskiego, gdzie po przesłuchaniu zostali oni – z braku konkretnych dowodów winy – uwolnieni. Samolot natomiast zdemontowali mechanicy przybyli później z poznańskiej Ławicy i następnie został on przetransportowany na lotnisko.

2 stycznia przybył ponownie do Opalenicy Kazimierz Zenkteler. Celem wizyty było ustalenie ostatnich szczegółów operacyjnych dotyczących akcji na Nowy Tomyśl. Narada odbyła się w budynku opalenickiego dworca. Prócz dowódcy okręgu brali w niej udział także: Edmund Klemczak, Władysław Bajerlein, Maksymilian Witajewski, Józef Niedźbała oraz Jan Niedźbała. Wszyscy tworzyli ściśle dowództwo kompanii opalenickiej. Akcja wymagała użycia znacznych sił, gdyż zgodnie z informacjami zwiadowczymi, spodziewano się oporu Niemców.

Podstawową część oddziału stanowić mieli powstańcy opalenicki jako najbardziej doświadczeni w wyniku dotychczasowych potyczek i zdecydowanie dowodzeni przez Klemczaka. Ich walorem było także niezłe uzbrojenie w broń ręczną i granaty oraz liczebność. Służbę ubezpieczającą w mieście pełnić mieli w tym czasie powstańcy z kompanii bukowskiej. Część powstańców grodziskich (pluton pod dowództwem Ludwika Kowalki) także wzięła udział w operacji. Działania wspierali ponadto powstańcy ze Lwówka pod dowództwem hr. Łąckiego. Przygotowania do ataku przebiegały bez roz-

głosu przy zachowaniu jak najściślejszej tajemnicy. Postanowiono wyruszyć jeszcze tej nocy z 2 na 3 stycznia. W operacji uczestniczyło prawdopodobnie od 130 do 150 powstańców kompanii opalenickiej. Miejszem koncentracji wszystkich oddziałów była stacja kolejowa w Sątopach, oddalona od Nowego Tomysła o 6 kilometrów. Około godziny 23.00 wydano amunicję i kompania zajęła miejsca w pięciu wagonach towarowych z miejscowej cukrowni. Maszynistą pociągu był Leon Skąlecki. Za Sątopami nastąpił rozładunek transportu. Było już po północy.

Uderzenie na miasto zostało przeprowadzone bardzo sprawnie. Odbłyto się z dwóch stron, od wschodu i od północy, skąd zdążyła szosą przez Bolewice kompania lwówecka. Jej przybycie opóźniło się jednak. Kazimierz Bross tak opisał akcję:... „była to noc mroźna, pogodna, gwiazdzista... Przejazd w ciemnych nieoświetlonych wagonach nie trwał zbyt długo: podniecała nas myśl o zadaniu, które nas czekało tej nocy. Niebawem stanęliśmy na stacji w Sątopach. W oka mgnieniu zaroilo się na dworcu. Po szybkim obezwładnieniu zawiadowcy stacji podzielił się oddział na dwie części z których jedna zdążyła pociągiem na dworzec nowotomyski, druga w której i ja byłem, z Klemczakiem na czele, wyruszyła polną drogą z Sątópów do Nowego Tomysła. Po mniej więcej godzinny marszu wkroczyliśmy do miasta...“.

W Sątopach istotnie nastąpiła reorganizacja sił. Jedna grupa pod dowództwem Klemczaka przemieszczała się marszem ubezpieczonym drogą w kierunku miasta przez Glinno, druga natomiast, dowodzona przez Nikodema Wittchena także pieszo (jak relacjonuje K. Drażkiewicz) wzdłuż toru kolejowego, z zamiarem opanowania nowotomyskiego dworca. Oddział ten dotarł do stacji około godziny 3.00 nad ranem. Na miejscu zastano nieliczną załogę złożoną z 10 uzbrojonych Niemców. Nieprzyjaciel, zupełnie zaskoczony, został bez walki rozbrojony. Na dworcu pozostawiono oddział liczący 20 powstańców, mający sprawować jego ochronę, pozostali w szyku ubezpieczonym pomaszerowali w stronę miasta. Po drodze rozbrojono kilkusobowy patrol i około godz. 4.00 oddział znalazł się na Rynku Nowego Tomysła, spotykając tam niemal równocześnie przybyłych powstańców maszerujących przez Glinno. Oddział Klemczaka także rozbroił po drodze jeden patrol niemiecki.

Na rozkaz dowódcy kompanii karabinami maszynowymi ubezpieczono wyloty kluczowych ulic oraz zajęto wszystkie urzędy w mieście, między innymi budynek poczty (do zadania wyznaczono Jana Niedźbałę), magistratu i innych. Cała akcja odbyła się bez użycia broni. Pewne kłopoty sprawiło jedynie dostanie się do pomieszczeń miejscowej Komendy Uzupelnień i urzędu meldunkowego (Meldeamt). Znajdowali się tam zabarykadowani uzbrojeni Niemcy. Zamek u drzwi sforsowano przy pomocy wystrzału karabinowego, a broniącą się załogę rozbrojono. Z budynku zabrano nagromadzoną tam broń i amunicję.

Dowódcą Heimatschutzu w Nowym Tomysłu był ppor. Walerian Anderson (Anderson). Dowodził on kilkudziesięciuosobowym oddziałem. Jeszcze 26 listopada 1918 roku hr. Łąckiemu udało się pozyskać ppor. Andersena z Komendy Obwodowej w Nowym Tomysłu jako organizatora oddziału Służby Straży i Bezpieczeństwa. Anderson po-

chodził z mieszanej rodziny: jego matka była Polką a ojcem Szwedem. Na wezwanie Edmunda Klemczaka poddał on miasto i wycofał wszystkie posterunki znajdujące się jeszcze po zachodniej stronie Nowego Tomysła. Powstańcy rozbroili około 60 Niemców. Walka była zakończona. Miasto zajęte bez walki.

Kolejne posunięcia Edmunda Klemczaka świadczyły o przezorności i nabytym już doświadczeniu. Wydał on niezwłocznie odezwę do mieszkańców miasta, aby do godziny 10.00 (3 stycznia) oddano wszelką posiadaną broń. Zgromadzona w ten sposób od przestraszonej i zdyscyplinowanej ludności niemieckiej broń z trudem zmieściła się na wóz konny. Tego samego dnia dokonano aresztowań wśród urzędników niemieckich, między innymi aresztowano starostę dr Rossmanna, zmuszając go następnie do opuszczenia miasta.

Tymczasem około godziny 11.00 przybył do Nowego Tomysła oddział lwówecki hr. Łąckiego, a wkrótce także powstańcy z Buku. Zgodnie z rozkazem ppor. Zenktelea, komendantem powiatu nowotomyskiego został ppor. Dionizy Yogel. Spolszczenie urzędów było kolejnym etapem repolonizacji miasta i umacniania się w nim polskiej obecności wojskowo – politycznej.

Jeden z uczestników wydarzeń, dr Kazimierz Bross opublikował w „Kurierze Poznańskim” z 16 stycznia 1919 roku krótką notatkę, w której z nieukrywaną satysfakcją zrelacjonował fakt opanowania Nowego Tomysła:... „W nocy z czwartku na piątek (2 /3 stycznia) zajęte oddziały opalenicki, bukowski i grodziski Nowy Tomysł. Dworzec przeszedł bez oporu w ręce Polaków. W mieście, w którym znajdowała się Komenda Obwodowa, zdobyto trzy kulomioty, kilka karabinów maszynowych i komorę zawierającą odzież żołnierską. Wysunięto strażę ku Zbąszyniowi, gdzie rozlokowane są znaczne oddziały „Heimatschutzu „. Na dworcu nowotomyskim widnieje napis „Nowy Tomysł” i powiewa chorągiew biało – czerwona. Na gmachach publicznych miasta również powiewają sztandary polskie“.

Sukces Polaków był wielki. Bez strat własnych zajęte miasto powiatowe będące silnym ośrodkiem osadnictwa niemieckiego. Nowy Tomysł był też ważnym punktem operacyjnym, miastem na szlaku komunikacyjnym wiodącym ze stolicy Niemiec do stolicy Wielkopolski i mógł być przez stronę niemiecką użyty jako dogodny ośrodek koncentracji wojsk w działaniach skierowanych na Poznań. Z polskiego punktu widzenia najważniejszym osiągnięciem było pozbawienie Niemców ewentualnych korzyści wynikających z posiadania miasta, a także – rzecz niezwykle istotna – rozszerzenie powstania w kierunku zachodnim.

By to ponadto duży sukces propagandowy oraz psychologiczny. Opaleniccy powstańcy dowiedli sprawności i skuteczności swojego działania, zyskali też wiarę we własne siły i możliwości zbrojnej walki przeciwko zaborcy.



Magdalena Konieczna

Opalenicka pamięć o Żołnierzach Wyklętych

„Żołnierzami Wyklętymi” nazywa się żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego, którzy do połowy lat pięćdziesiątych walczyli z sowiecką okupacją. Od początku lat dziewięćdziesiątych zaczął narastać społeczny ruch przywracania pamięci walczących o wolność.

Poprzez wystawy, albumy, działania grup rekonstrukcji historycznej i dzięki coraz większej ilości osób różnych środowisk, udaje się kruszyć mur czerwonego kłamstwa i przywracać godność ostatnim żołnierzom wolnej Polski.

Dzień 1 marca został uchwalony przez Sejm RP Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Z tej okazji pod Tablicą Pamięci przy Gimnazjum władze Opalenicy złożyły tego dnia wiązanek kwiatów jako symboliczny wkład w dzieło budowania prawdziwej historii.

**Opalenickie podziemie
niepodległościowe
1945 - 1950**

W Opalenicy, w latach 1945 - 1950, działały trzy konspiracyjne organizacje antykomunistyczne – dwie „dorosłe” i jedna młodzieżowa, a teren gminy objęty był działaniami trzech oddziałów zbrojnego podziemia. Przypadający 1 marca Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych stanowi dobrą okazję do przypomnienia wydarzeń, które w czasach PRL-u naznaczone zostały przez komunistyczną propagandę piętnem bandytyzmu i skazane na niepamięć.

Radość wyzwolenia spod niemieckiej okupacji przysłoniła trudną rzeczywistość ekonomiczną i polityczną. Postawy i zachowania Polaków w pierwszych latach powojennych były więc zróżnicowane. Stosunek do ZSRR był na ogół niechętny. Pamiętano o napaści w 1939 r., wiedziano o Katyniu, depor-

**Wielkopolska Samodzielna
Grupa Ochotnicza *Warta***
19 stycznia 1945 r. gen. Leopold Okulicki wydał rozkazy rozwiązujące Armię Krajową. Choć zamykało to formalnie działalność AK, otwierało jednocześnie drogę do powołania nowej organizacji, opartej na zachowanej sieci

uznającą zwierzchność Prezydenta na Uchodźstwie i podległą Naczelnemu Wodzowi.
WSGO „Warta” działała od maja do listopada 1945 r., koncentrując się na rozbudowie struktur organizacyjnych, werbowaniu nowych członków, na utrzymywaniu łączności, wywiadzie – głównie zbieraniu informacji o działalności Milicji Obywatelskiej (MO), Urzędów Bezpieczeństwa (UB) i dyslokacji wojsk. Istotne znaczenie miała działalność propagandowa. Gromadzono też broń i materiały wybuchowe.
Organizacyjnie WSGO „Warta” dzieliła się na siedem inspektoratów –

Dodatek historyczny „Ech Opalenickich” poświęcony opalenickiemu podziemiu niepodległościowemu w latach 1945 - 1950



Przedstawiciele lokalnych władz złożyli wiązanek kwiatów pod tablicą poświęconą pamięci opalenickich ofiar zbrodni hitlerowskich i stalinowskich

Z tej okazji ukazał się dodatek historyczny do „Ech Opalenickich” nr 3/2013, na łamach którego dr Bogumił Wojcieszak przywraca pamięć o opalenickich wrogach komunizmu.

Na terenie gminy Opalenica, podobnie jak w całej Polsce, miał miejsce społeczny opór przeciw przywiezionemu na sowieckich czołgach systemowi zniewolenia. Działyły niepodległościowe organizacje konspiracyjne, miał miejsce zbrojny opór.

Z lektury „Dodatku historycznego” dowiadujemy się m. in., że w Opalenicy, w latach 1945 – 1950, działały trzy konspiracyjne organizacje antykomunistyczne – dwie „dorośle” i jedna młodzieżowa, a teren gminy objęty był działaniami trzech oddziałów zbrojnego podziemia.

Radość wyzwolenia spod niemieckiej okupacji przysłoniła trudna rzeczywistość ekonomiczna i polityczna. Postawy i zachowania Polaków w pierwszych latach powojennych były więc zróżnicowane. Stosunek do ZSRR był na ogół niechętny. Pamiętano o napaści w 1939 r., wiadano o Katyniu, deportacjach na wschód i osamotnieniu powstania warszawskiego. Nie bez znaczenia były doświadczenia z sowieckimi wyzwolicielami, którzy często dopuszczali się gwałtów i grabieży.

Choć znaczna część społeczeństwa miała zdecydowanie negatywny stosunek do Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i jej promotora – Związku Radzieckiego, to bariery mię-



Czesław Leciniński, dowódca oddziału partyzanckiego, który zasięgiem działania obejmował m.in. Opalenicę i powiat nowotomyski, spoczywa na cmentarzu parafialnym w Kęblowie

dzy wspieranym przez Sowieców aparatem narzuconej władzy, a resztą społeczeństwa nie były – nawet w przybliżeniu – tak silne, jak podczas okupacji niemieckiej. Większość żyła trudną codziennością, najwięcej uwagi poświęcając zaspokajaniu podstawowych potrzeb życiowych. Niewielu akceptowało i wspierało reżim z pobudek czysto ideowych.

Nowe stosunki polityczne i społeczne stwarzały możliwość awansu dla najniższych warstw społeczeństwa. Nowa władza miała przez to wielu zwolenników, a przynależność do PPR była nie tylko ideową deklaracją poparcia dla nowego systemu. Była też istotnym czynnikiem ułatwiającym karierę, jakże często jednak ponad intelektualne i etyczne możliwości. Stosunkowo nieliczni, w sposób czynny i zdecydowany, narzucony reżim zwalczyli.

Przypomniana też została postać Bogdana Dybizbańskiego z Opalenicy, ucznia poznańskiego Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Działał on w Konspiracyjnym Związku Młodzieży Wielkopolskiej. Oskarżony o likwidację konfidenta UB, skazany został na karę śmierci i stracony 15 lutego 1947 r.

Przypadający 1 marca Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych stanowił więc dobrą i wykorzystaną w Opalenicy okazję do przypomnienia wydarzeń, które w czasach PRL-u naznaczone zostały przez komunistyczną propagandę piętnem bandytyzmu i skazane na niepomnienie.



Z teki... Dagmary Burzyńskiej

Sylwia Kupiec

Fotografia jako odniesienie do tajemnicy bycia

Nowotomyślanka, absolwentka liceum ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu – Dagmara Burzyńska fotografią zainteresowała się już w wieku 14 lat. Gdy zainteresowanie sztuką utrwalała ulotnością momentu i tworzeniem obrazów fotograficznych przerodziło się w jej pasję, postanowiła z tej pasji uczynić sposób na życie i po ukończeniu nowotomyśkiego liceum rozpoczęła studia na Wydziale Realizacji Obrazu Filmowego, Telewizyjnego i Fotografii w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi.

Zajmuje się fotografią reklamową, użytkową, ślubną i sesyjną. Jednak tym rodzajem fotografii, która ją najbardziej fascynuje, jest fotografia reportażowa.

Pierwsze zdjęcia reportażowe zrobiłam na ulicy. Przechadzając się po mieście, starałam się wyłapywać ciekawe twarze z tłumu. Później poszłam krok dalej w pokazywaniu prawdy o człowieku, zamkniętej w momencie wykonywania fotografii. Swoją inspirację znalazłam u Zofii Rydet, polskiej fotografi, która dokumentowała życie osób we wnętrzach ich mieszkań.

Mając wrażenie, że polska wieś zanika, zaczęłam bardzo intensywnie jeździć po całej Polsce i fotografować ciekawe miejsca i ludzi. Ja zaczęłam od ulicy Popioły w Łodzi. Przypadkowo znalazłam stary drewniany dom, liczący sobie ponad 150 lat. Zamieszkuje w nim osiem rodzin. Udało mi się namówić jednego z jego mieszkańców na udział w reportażu o nim i o miejscu, w którym żyje. Nie wstydził się pokazać swojego mieszkania, choć było bardzo skromne. Uderzyło mnie też, że pomimo trudnej sytuacji finansowej, cieszył się życiem. Zapytany, czym zajmuje się na co dzień, odpowiedział, że nic nie robi... Tak powstał cykl fotografii „On”. Po jakimś czasie wróciłam do tego domu, by odwiedzić inną jego mieszkankę, która spędziła w nim 40 lat. Podczas jej opowieści o zwykłych trudach życia codziennego — brak łazienki, czerpanie wody ze studni, wyprawy do mocno oddalonego sklepu — wykonywałam fotografie, które złożyły się na cykl „Ona”. Ani „On”, ani „Ona” rozmawiając ze mną nie czuli skrępowania tym, że są fotografowani. Starałam się, by byli możliwie prawdziwi. Fotografia reportażowa i dokument zawsze będzie dla mnie najciekawszą dziedziną fotografii, ponieważ na tyle, na ile jest możliwe, nie oszukuje widza.

Na str. 106-108 prezentujemy cykl fotograficzny pt. *On* — zaprezentowany na wystawie *Portret socjologiczny* w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej









Autorka zdjęć z mamą i siostrą; w tle grający na perkusji brat
– podczas wernisażu w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu

Taką też fotografię Dagmara Burzyńska zaprezentowała podczas swojej pierwszej nowotomyskiej wystawy, której otwarcie miało miejsce 6 marca w *Galerii na Piętrze* Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Na ekspozycję zatytułowaną: *Portret socjologiczny* złożyły się 4 cykle fotograficzne pt: *On, Ona, Oni* i *Portrety uliczne*. Zdjęcia wykonane zostały w mieszkaniach ich bohaterów, dzięki czemu ukazują – jak powiedziała autorka – całkowity wizerunek człowieka. Portrety uliczne, wykonane z zaskoczenia stanowią, z kolei, swoisty zapis ulotnego momentu życia przechodnia wtopionego w otoczenie.

Celem wystawy „Portret socjologiczny” — mówi Dagmara Burzyńska — jest ukazanie określonego człowieka, uwzględniające jego indywidualne cechy wyglądu i osobowości. Cykle fotograficzne przedstawiają portrety w kontekście otoczenia domowego i ulicy. Poszukiwanie nietuzinkowych twarzy jest dla mnie niezwykle intrygujące, ponieważ człowiek żyje, zmienia się, starzeje, umiera, ale jego fotograficzny wizerunek pozostaje taki sam. Jest śladem człowieka, jego życia, obecności. Istnieje niemal poza czasem, poza przemijaniem. Fotograficzny portret nie jest więc zwykłym zapisem powierzchowności człowieka, ale jest odniesieniem do tajemnicy bycia.

Fot. Dagmara Burzyńska; archiwum MiPBP w Nowym Tomysłu



Sprawozdanie Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego z działalności w 2012 roku.

W roku 2012 Zarząd Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego działał w składzie:

Tomasz Wlekły	– prezes,
Lucyna Kończal-Gnap	– zastępca prezesa,
Barbara Jandy	– skarbnik,
Andrzej Wałęsa	– sekretarz,
Paweł Pawlicki	– członek zarządu,
Genowefa Hreczyńska	– członek zarządu,
Maria Tyszkowska	– członek zarządu.

W okresie sprawozdawczym Zarząd NTK odbył siedem protokołowanych posiedzeń, w trakcie których podjęto szereg działań oraz przygotowano wiele projektów związanych zarówno z istnieniem towarzystwa jako organizacji pozarządowej, jak i statutowej jego działalności.

W sferze działań organizacyjnych

Zarząd NTK przygotował i przeprowadził w dniu 6 marca 2012 roku Walne Zebranie Sprawozdawcze, w trakcie którego przedstawiono między innymi sprawozdania merytoryczne i finansowe z działalności w roku 2011. Sprawozdania te uzyskały pozytywną opinię zebranych, czego efektem było udzielenie absolutorium Zarządowi NTK.

Stosując odpowiednie zapisy Statutu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, uchwałami Zarządu przyjęto 2 nowych członków. Według stanu na dzień 31 grudnia 2012 roku na liście członków zwyczajnych NTK zapisane są 54 osoby.

Zarząd NTK podjął decyzję o kontynuacji udziału Towarzystwa w Programie Rozwoju Bibliotek w charakterze partnera Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, a członkowie Zarządu pozostają uczestnikami Gminnej Koalicji na Rzecz Rozwoju Bibliotek.

Na podstawie podpisanej umowy z biurem rachunkowym BILANS SERWIS prowadzonym przez p. Jolantę Niewiedział Zarząd kontynuował z nim współpracę w celu prowadzenia wszelkiego rodzaju rozliczeń finansowych. Zarząd podjął też skuteczne działania w celu utrzymania przez stowarzyszenie statusu organizacji pożytku publicznego,

a korzystając ze statusu organizacji pożytku publicznego, podjął starania w celu zdobycia dodatkowych środków finansowych przeznaczonych na statutową działalność Towarzystwa. W 2012 roku na konto NTK wpłynęło ponad 1700 złotych z odpisu 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. W przewidzianym ustawowo terminie Zarząd dokonał rozliczenia i złożył odpowiednie sprawozdania do Burmistrza Nowego Tomysła i Starosty Nowotomyskiego z wykonania zadania: *Wydawanie kwartalnika Przegląd Nowotomyski*. W odpowiednim terminie przesłał również sprawozdania merytoryczne i finansowe z działalności NTK do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, w ubiegłym roku po raz pierwszy w nowej formie elektronicznej.

W sferze działań programowych

Jak co roku programowe działania Zarządu były skierowane przede wszystkim na przedsięwzięcia związane z realizacją celów statutowych stowarzyszenia.

Zarząd NTK kontynuował współpracę z wydawnictwem *Opalgraf*, której celem było wydawanie pod patronatem Towarzystwa kwartalnika *Przegląd Nowotomyski*. Na początku 2012 roku złożona została oferta na konkurs ogłaszany przez Burmistrza Nowego Tomysła, w ramach zadań dla organizacji pożytku publicznego. Oferta złożona przez Towarzystwo została przyjęta pozytywnie przez członków komisji konkursowej i na podstawie podpisanej umowy z Burmistrzem uzyskano kwotę 22 000 złotych na wykonanie zadania pod nazwą *Wydawanie kwartalnika Przegląd Nowotomyski*. Podobna oferta została złożona na konkurs ogłoszony przez Starostę Nowotomyskiego i w wyniku przeprowadzonego konkursu otrzymano kwotę 2000 złotych. Efektem tych działań było podpisanie w dniu 1 marca 2012 roku nowej umowy z wydawnictwem. Uzyskane dodatkowo ze Starostwa Powiatowego środki finansowe oraz przewidywalne pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży czasopisma pozwalały spokojniej spojrzeć na kwestie finansowe w nadchodzącym roku. Współpraca z drem Bogumiłem Wojcieszakiem w roli redaktora wspomagającego układała się nadal w sposób bardzo dobry. Redakcja czasopisma postanowiła wprowadzić kilka zmian w szacie graficznej naszego pisma, co w opinii wielu osób wpłynęło na podniesienie jakości wizualnej *Przeglądu*. Natomiast zawartość merytoryczna publikowanych artykułów utrzymuje się niezmiennie na bardzo wysokim poziomie. Wysoka jakość *Przeglądu* została doceniona nie tylko przez stałych czytelników. Za opublikowane w naszym czasopiśmie artykuły dwukrotnie została nagrodzona ich autorka, Aleksandra Tabaczyńska. Pierwszą z nagród uzyskała za artykuł „Po co szkole patron”. Było to wspólne wyróżnienie z Zespołem Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w VI edycji Konkursu Dziennikarskiego im. Romy Brzezińskiej „Znak Dobra”, organizowanego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich i redakcję „Głosu Wielkopolskiego”, pod honorowym patronatem ks. abpa Stanisława Gądeckiego, a drugą – za artykuł „Więzi międzypokoleniowe – z nowotomyskiej perspektywy – kryzys czy rozkwit?”. Ta nagroda została uzyskana w XIII edycji Konkursu Dziennikarskiego o Nagrodę Marszałka Woje-

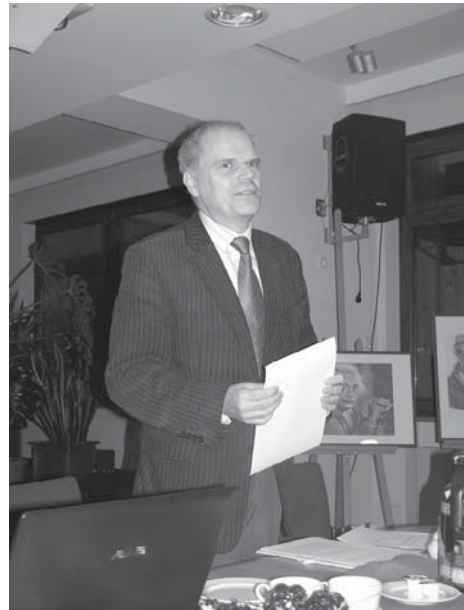
wództwa Wielkopolskiego *Wielkopolska obywatelska* — *Wielkopolska europejska*. Należy podkreślić, że wysoka jakość czasopisma i sukcesy autorów tekstów w nim publikowanych są możliwe dzięki doskonałej współpracy redakcji w składzie: Lucyna Kończal – Gnap, Sylwia Kupiec oraz dr Bogumił Wojcieszak. Ich wkład pracy w utrzymanie wysokiego poziomu *Przeglądu Nowotomyskiego* zasługuje na najwyższe uznanie, a jednoznacznie pozytywne opinie o zawartości periodyku są w dużej mierze efektem wyężonych wysiłków tych osób.

Zarząd NTK zorganizował imprezę: „Idzie żołnierz borem, lasem...” czyli VIII Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej. W czwartek 8 listopada 2012 r. odbyło się spotkanie zespołów reprezentujących sześć szkół naszego miasta i gminy. W wypełnionej po brzegi sali Nowotomyskiego Ośrodka Kultury rozlegały się śpiewy liryczne, smutne i nastrojowe, poważne, bardziej i mniej znane, ambitne i popularne, także radosne i wesołe, wszystkie o wydźwięku patriotycznym, o tematyce żołnierskiej i niepodległościowej. Starannie przygotowane stroje dzieci dodawały uroku występom, które zachwycały obecnych na sali słuchaczy, w tym rodziców, dziadków, nauczycieli oraz zaproszonych gości. Wszystkie zespoły uczestniczące w przeglądzie otrzymały dyplomy oraz słodczyce ufundowane przez organizatora, a wręczali je zaproszeni goście: w imieniu Burmistrza Nowego Tomysła i Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego – Marzena Kortus – z-ca naczelnika wydziału, płk Czesław Bogucki – komendant Wojskowej Komendy Uzupelnień w Nowym Tomysłu, Jerzy Kimstacz – inspektor ds. obrony cywilnej w Urzędzie Miejskim, prezes związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych – Romuald Ankudowicz, członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego – Genowefa Hreczyńska oraz kierownik biura Zarządu PCK w Nowym Tomysłu – Emilia Jarczyńska. Koncert prowadziła Maria Tyszkowska, inicjatorka tych muzycznych spotkań, którą zaproszeni goście obdarowali bukietem pięknych róż. Wszyscy uczestnicy przeglądu piosenki tradycyjnie przeszli na pl. Niepodległości, gdzie pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich złożyli wiązanek kwiatów oraz zapalili znicz.

Zarząd NTK zorganizował 29 czerwca wycieczkę do Warszawy. Uczestnikami wycieczki byli członkowie i sympatycy Towarzystwa. Głównym celem tej jednodniowej eskapady było zwiedzenie jednego z największych i najnowocześniejszych centrów nauki w Europie tj. Centrum Nauki Kopernik. Bilety tak trudne do zdobycia udało się zorganizować dzięki zapobiegliwości jednego z nowoprzyjętych członków NTK Roberta Salwowskiego, który jako człowiek bardzo długo związany z naszą stolicą zgodził się być dodatkowo przewodnikiem podczas zwiedzania miasta. W opinii osób uczestniczących w wyjeździe był to bardzo ciekawie spędzony dzień pełen wrażeń i samych pozytywnych emocji.

Z inicjatywy Marka Szymańskiego i Przemysława Mierzejewskiego Zarząd Towarzystwa przystąpił do organizacji konkursu graffiti w formie murali, którego finał miał nastąpić w czasie imprezy organizowanej przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną „Przystanek: Biblioteka!”. Konkurs wraz z opracowanym regulaminem i terminarzem

Prezes
Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego
Tomasz Wlekły



zgłoszeń został ogłoszony w mediach elektronicznych. Zarząd postanowił wyasygnować kwotę 500 złotych na organizację konkursu. Była również zapewniona współpraca organizacyjna i finansowa z Wydziałem Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Niestety ze względu na zbyt małą liczbę zgłoszeń do udziału w konkursie, postanowiono jego organizację w ubiegłym roku odwołać.

Dzięki zaangażowaniu i pracy Przemysława Mierzejewskiego, jego rodziny i przyjaciół, podczas uroczystości państwowych i gminnych organizowanych na terenie naszego miasta wszyscy uczestnicy tych patriotycznych spotkań zostali udekorowani okolicznościowymi biało-czerwonymi rozetami. NTK przyjęło patronat nad tą akcją i wspomagało ją organizacyjnie.

Z działań zaplanowanych w trakcie dyskusji programowej na ostatnim Walnym Zebraniu nie doszło do skutku przedsięwzięcie związane z zamieszczaniem w Internecie krótkich filmów reklamowych o nowotomyskich towarach oraz nie doprowadzono do końca sprawy legitymacji członkowskich. Cieszy wzrost o dwie osoby liczby członków działających w naszym Towarzystwie, choć pewnie jednym z zadań na rok bieżący będzie doprowadzenie do aktualnego stanu składek członkowskich, co z kolei może doprowadzić do zmniejszenia liczby członków NTK.

Zarząd
Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego
Tomasz Wlekły



styczeń – marzec 2013 r.

Noworoczne spotkanie z emerytowanymi pracownikami

Spotkanie noworoczne dla emerytowanych pracowników Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu zorganizowane zostało 3 stycznia. Z zaproszenia Burmistrza Nowego Tomysła skorzystało 14 osób: Maria Pajchrowska, Helena Weiss, Bożena Klemt, Alina Szulczyńska, Florentyna Tylczyńska, Urszula Nowak, Urszula Pucicka, Marianna Semczyszyn, Genowefa Brudz, Kazimiera Suszka, Maria Rodziewicz, Kazimierz Biniek, Zbigniew Korbanek i Franciszek Sobczak. W uroczystości zorganizowanej w sali narad nowotomyskiego Urzędu Miejskiego z gośćmi spotkali się: Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomysła, Wojciech Ruta – Zastępca Burmistrza oraz Maria Ceglecka – Sekretarz Gminy. W spotkaniu uczestniczyli również: Helena Zerbe, Jerzy Kimstacz i Damian Lehmann – przedstawiciele Komisji Socjalnej nowotomyskiego Urzędu Miejskiego oraz Sławomira Książ-Górna – inspektor ds. kadr.

Część artystyczną przygotowały przedszkolaki z „Bajkowego Zacisza” z grupy „Podróżników” pod opieką Agaty Wilkoszarskiej i Anety Skąleckiej. Spotkanie przy kawie i słodyczach było okazją do wspólnych rozmów i wspomnień z minionych lat pracy zawodowej. Goście byli też żywo zainteresowani dokonaniem minionego roku i bieżącymi wydarzeniami w gminie. Zadawali wiele pytań dotyczących m. in. gospodarki śmieciowej.



Pamiętkowa fotografia z noworoczного spotkania

Zimowy czas, świąteczny czas

Pierwszy w nowym roku koncert, jaki Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zaproponowała swoim gościom w ramach *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych* był podróżą w nastrojowy świat świąteczno-noworocznych melodii. I choć zamiast śniegu, z nieba lał się deszcz, dzięki artystom – znanym już nowotomyślanom – wszyscy mogli poczuć magię tego szczególnego czasu. Nastrojowy koncert dedykowany Biblioentuzjastom, zgromadził bardzo liczną grupę publiczności, w tym fanów gitarzysty – Wojtka Winiarskiego i wokalistki – Michaliny Brudnowskiej, do niedawna artystki Teatru Muzycznego w Poznaniu. Jej ciepły głos i wspaniały kontakt z publicznością sprawiły, iż wszyscy zapomnieli o deszczu za oknem i w pełni odczuli atmosferę zimowego, poświątecznego wieczoru. Zaproszeni też przez artystów do wspólnego kołędowania, śpiewali wraz z nimi zarówno polskie kolędy, jak też znane zimowe piosenki.



Świąteczno-noworoczny koncert w wykonaniu Michaliny Brudnowskiej i Wojtka Winiarskiego

Najstarsza nowotomyślanka obchodziła urodziny

Antonina Piątkowska z Nowego Tomyśla urodziła się 6 stycznia 1907 roku. W tym roku świętowała swoje 106. urodziny. Pani Antonina jest najstarszą nowotomyślanką. Swoimi wspomnieniami często wraca do okresu II wojny światowej, okresu bardzo trudnego dla jej rodziny. W czasie okupacji hitlerowskiej zginął jej mąż. Odtąd sama musiała radzić sobie z trudną rzeczywistością okresu wojny i czasem powojennym oraz samodzielnie wychować troje dzieci. Doczekała się czworga wnucząt i siedmiorga prawnucząt. Z okazji rocznicy 106. urodzin także Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing odwiedził naj-



Od lewej: córka jubilatki Janina Piątkowska, jubilatka Antonina Piątkowska, Burmistrz Henryk Helwing starszą nowotomysłankę, aby przekazać jej życzenia jubileuszowe i gratulacje oraz obdarować panią Antoninę kwiatami.

Kultura łączy pokolenia



Mieszkańcy Sękowa podczas wspólnej zabawy

Kolejne spotkanie z cyklu „Kultura łączy pokolenia” zorganizowane zostało 10 stycznia w świetlicy wiejskiej w Sękowie. Zgodnie z założeniami projektu, każde spotkanie składa się z 3 części: integracyjnej – tańce zabawowe, edukacyjnej – nauka tańca z regionu oraz wokalne – wspólne śpiewanie przyśpiewek przy herbacie i własnych wypiekach pań z KGW. Podczas imprezy w Sękowie o zwyczajach panujących kiedyś na wsiach opowiadał Dariusz Wnuk, który nie tylko uczy tańca ludowego, ale także raczy wszystkich opowieściami i anegdotami z życia dawnej wsi. Mieszkańcy Sękowa okazali się niezwykle gościnni i chętni do zabawy oraz szczerze zainteresowani odkrywaniem zapomnianych już tradycji i obyczajów. Do wspólnej zabawy przygrywała kapela, w której skład oprócz muzyków weszli także mieszkańcy wsi. Spotkanie w Sękowie zintegrowało dzieci, młodzież i seniorów, tym samym połączyło wszystkie pokolenia.

21. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej

Nowotomyski Ośrodek Kultury kolejny już raz zorganizował finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który tym razem odbył się 13 stycznia. Przez cały dzień wolontariusze prowadzili zbiórkę pieniędzy nie tylko na ulicach miasta, ale i wsi, a po południu w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się występy artystyczne, pokazy i licytacje. Maluchy z grupy „Słoneczka” z Przedszkola nr 4 „Bolka i Lolka” wystąpiły z programem jasełkowym, przygotowanym przez Karolinę Świtalską. Następnie sceną zawiładnęły grupy taneczne działające w ośrodku kultury. Publiczność miała okazję zobaczyć efektowne występy grupy baletowej przygotowanej przez Alicję Curujew, dzieci z Pracowni Estradowej Maluchów przygotowane przez Agnieszkę Mazurek oraz występy dzieci i młodzieży z grup tanecznych prowadzonych przez Katarzynę Przybyszewską. Odbył się także pokaz sekcji



Licytacja na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury

break dance przygotowany przez Rafała Madeja oraz pokaz tańca, który przygotowali Vito i Cypek. Występy taneczne przeplatały się z prezentacjami wokalnymi. W piosenkach dla wszystkich pokoleń zaprezentowali się Paweł Lisek oraz zespół „Divine” z Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej. Była także okazja do posłuchania Marty Zaremby, która brała udział w telewizyjnym programie „Bitwa na głosy”. Wieczorem odbyła się licytacja przedmiotów подарowanych przez wielu nowotomyszan oraz Fundację WOŚP, a po niej na scenie pojawiły się zespoły rockowe „The Fortunes” oraz „Kipersi”. Punktualnie o godz. 20: 00 wszyscy uczestniczyli w „Świątelku do nieba”. Przez cały czas trwania imprezy w holu ośrodka odbywały się pokazy udzielania pierwszej pomocy przygotowane przez Jednostkę Ratowniczo-Gaśniczą z Nowego Tomysła, która co roku włącza w orkiestrowe działania. W tym roku udało się zebrać rekordową kwotę 27.049,85 zł, która przeznaczona została na ratowanie życia dzieci i godną opiekę medyczną dla seniorów.

100. rocznica urodzin dra Kazimierza Hołogi

Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu uczciła 100. rocznicę urodzin dra Kazimierza Hołogi. W niedzielę 13 stycznia w ramach jej obchodów w kościele odbyło się „Słowicze kolędowanie”. Wykonawcą był Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej „Poznańskie Słowiki”.

19 stycznia był dniem głównych uroczystości. Przed południem nawiedzono grób tego zasłużonego dla Nowego Tomysła doktora, a następnie w kościele parafialnym – pod przewodnictwem ks. abpa Stanisława Gądeckiego – odprawiona została msza św. Metropolita Poznański w swej homilii przypomniał życiorys dra Kazimierza Hołogi, wskazując na cnoty, którym doktor hołdował i które sytuują go w gronie kandydatów na ołtarze. Kolejnym punktem uroczystości było sympozjum naukowe zorganizowane w Centrum Konferencyjno – Szkoleniowym „Aesculap Akademia”. Prof. Jacek Łuczak w poruszający sposób mówił o posłudze lekarza przy łóżku chorego. Ks. dr Adam Sikora wskazał na wartości duchowe i moralne w relacji pacjent – lekarz. Sympozjum poprowadził ks. dr Rafał Pajszczyk, który był także moderatorem dyskusji. Oprawę muzyczną zapewnił Michał Zator, który zagrał na harfie celtyckiej. (Czytaj więcej: ss. 56-63).

Nowotomyska noworoczna gala

18 stycznia Starosta Nowotomyski i Burmistrz Nowego Tomysła zaprosili przedstawicieli urzędów, instytucji, organizacji i firm, z którymi oba nowotomyskie samorządy współpracują, na coroczne spotkanie noworoczne. Podsumowania minionego roku dokonał Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński, który w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę m. in. na zrealizowane inwestycje, a także podejmowane w minionym roku działania prospołeczne. Podniosłym momentem uroczystości było wręczenie Staroście Nowotomyskiemu przez dra Mariana Króla, Prezydenta Towarzystwa Hipolita Cegielskiego, srebrnego medalu „Labor Omnia Vincit”. Natomiast Burmistrz Nowego Tomysła odebrał z rąk Zbigniewa Raka, dyrektora Oddziału Dolnośląskiego w Dzierżoniowie Polskiej Izby Handlu Zagranicznego – Certyfikacja w Gdyni, przyznany Urzędowi Miejskiemu w Nowym Tomysłu Certyfikat PN EN ISO 9001-2009, pozwalający na posługiwanie się nim przez kolejne 3 la-



Na zdjęciu od lewej: Zbigniew Rak, Andrzej Wilkoński, Henryk Helwing

ta, czyli do 16 grudnia 2015 roku. Tematem wiodącym koncertu w wykonaniu zespołu „Ojej” z Bukowca były polskie szlagiery lat 20. i 30. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing poinformował o nadesłanych adresach okolicznościowych. Przedstawił też sponsorów noworocznego spotkania, firmy z terenu gminy i powiatu nowotomyskiego, które zadbały o poczęstunek dla gości. Część oficjalną zakończyło wzniesienie toastu przez Przewodniczącego Rady Powiatu Nowotomyskiego Zbigniewa Markowskiego i Wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej w Nowym Tomyslu Krystynę Wilkoszarską.

Zimowe wakacje w mieście

Zimowe ferie w Wielkopolsce trwały w tym roku od 14 do 27 stycznia. Dla dzieci i młodzieży spędzających ten czas w miejscu zamieszkania nowotomyskie centra kultury przygotowały bogatą ofertę programową, pozwalającą na rozwijanie pasji i zainteresowań, udział w licznych zajęciach kulturalnych i sportowych oraz spotkaniach wyjazdowych. W Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się warsztaty tańca break dance, które prowadził Rafał Madej; warsztaty tańca hip hop, prowadzone przez Annę Szajkowską oraz warsztaty tańca towarzyskiego, prowadzone przez Katarzynę Przybyszewską. Zorganizowano ponadto turniej x-boxa, pod okiem Elwiry Gomuła odbywały się zajęcia w pracowni witrażu. Warsztaty radiowe poprowadził dziennikarz Radia Merkur Krzysztof Sadowski. Na zajęciach plastycznych, prowadzonych przez Marię Gawron, dzieci wykonywały laurki z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka. W czasie ferii, przy współudziale Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyslu, odbył się też Poranek z Pyrkiem. Dzieci i młodzież uczestniczyły w zajęciach w studiu nagrań oraz w spotkaniu pod hasłem „Gry i zabawy naszych przodków”, ukazującym dawne i zapomniane już gry i zabawy z wykorzystaniem prostych i ła-



Karnawałowy balik w Spółdzielni Mieszkaniowej

two dostępnych przedmiotów. Dużą atrakcją dla najmłodszych był balik karnawałowy. Zorganizowano także wycieczkę do Poznania na pokaz filmu pt. „Hobbit” oraz do ośrodka „Fala Park” w Wolsztynie. Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej swoją ofertę zatytułowaną „Zima w klubie” skierował do najmłodszych. Pod okiem Marity Herla dzieci uczyły się zumbi. Barbara Kubala-Ratajczak poprowadziła dwudniowe warsztaty decupage. Pomysłowo przebranie najmłodsze dzieci bawiły się na baliku karnawałowym. Teatr z Krakowa zaprezentował inscenizację pt. „Dwie Dorotki”. Odbyła się też 2. edycja Wirtualnego Turnieju Piłki Nożnej FIFA2012. Ponadto Klub Osiedlowy zorganizował wyjazd na maltańskie lodowisko do Poznania oraz na kręgielnię do Hotelu Hi-Fi w Paproci. Ferie w Klubie Osiedlowym zakończył konkurs muzyczny „Karaoke”, podczas którego swoje talenty wokalne prezentowały dzieci w wieku od 8 do 12 lat.

Ferie z Tuwimem

Każdego dnia dzieci spędzające ferie w oddziale dla Dzieci i Młodzieży nowotomyskiej biblioteki mogły przekonać się, jak wiele inspiracji do świetnej zabawy mogą dostarczyć wiersze Juliana Tuwima. Dzień Babci i Dziadka był okazją do wykonania upominków w postaci papierowych kwiatów i laurek, a wiersze *W aeroplanie* i *Rzepka* idealnie wpisały się w miłą atmosferę tych świąt. Zmagania Pana Hilarego dały początek zabawom w wielkie poszukiwanie okularów oraz projektowanie i wykonanie z tektury własnej nieprzeciętnej pary. Wiersze, jakie Julian Tuwim poświęcił ptakom, pozwoliły uczestnikom bibliotecznych ferii spędzić cały dzień zajęć w ornitologicznym klimacie, m. in. poznając gatunki ptaków, malując ich figury wycięte z drewna, czy też szykując ptasią kolację. Ostatniego dnia ferii odbyły się zawody wędkarskie, a wszystko za sprawą bajki o rybaku i złotej rybce. Wędkarskiej rywalizacji towarzyszyły wiele emocji, wszyscy więc za swoje starania otrzymali nagro-



Ferie w bibliotece upłynęły pod znakiem Roku Tuwima

dy. Każdego dnia także kalambury, łamigłówki, krzyżówki, liczne gry i zabawy wypełniały zimowy, wolny od szkolnych zajęć czas.

KSIĄŻKOterapia na długie zimowe wieczory

Niezwykle ciepłe, familiarne i interaktywne spotkanie z literaturą kobiecą, lub też jak wolą inni: pisaną przez kobiety, odbyło się 22 stycznia w Dyskusyjnym Klubie Książki



Joanna Opiat-Bojarska, Magdalena Kawka i Iwona J. Walczak podczas otwartego spotkania w Dyskusyjnym Klubie Książki

w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Jego gośćmi były trzy poznańskie autorki: Iwona J. Walczak, Joanna Opiat-Bojarska i Magdalena Kawka. Po dyskusji na temat rzekomego podziału na literaturę „damską” i „męską” uczestniczki spotkania uznały, że o jakości książki nie decyduje płeć autora. Najbardziej lubiane są te lektury, od których trudno się oderwać, z powodu których czytelnicy zarywają noce, przy których przydaje się chusteczka, a niekiedy kieliszek koniaku, bo emocje i perypetie postaci stworzonych przez autorów stają się na jakiś czas ważniejsze niż własne. Takie właśnie książki wywołują najgorętsze dyskusje w klubach książkowych i to takie książki długo się pamięta. Autorkami tego właśnie rodzaju książek są właśnie goszczące u nas pisarki.

X Wakacyjny Turniej Halowej Piłki Nożnej

23 stycznia odbył się rozgrywany corocznie w okresie ferii zimowych Wakacyjny Turniej Halowej Piłki Nożnej Uczniów Szkół Podstawowych. Do udziału w tej sportowej imprezie zaproszeni zostali uczniowie wszystkich szkół podstawowych z gminy Nowy Tomyśl, którzy mogli tworzyć dowolne 9. osobowe zespoły. Ostatecznie do zawodów, zorganizowanych w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu, przystąpiło sześć zespołów z Bukowca i Nowego Tomysła. Turniej przeprowadzono systemem „każdy z każdym”. Rozegrano 15 meczów, każdy po 10 minut. I miejsce w turnieju zajął zespół o nazwie „Terminatorzy”, który wygrał wszystkie mecze. Zespół w zdecydowanej większości tworzyli uczniowie klas IV nowotomyskiej „dwójki”: Jan Pietrzak, Andrzej Wilkoszarski, Miłosz Gendera, Jakub Kupsz, Michał Jaroch, Filip Łukasiewicz, Adrian Szulc, Marcin Brzeziecki i Aleksander Gendera. Miejsce II zajął zespół „SP Ziomki spod Biedronki”, który tworzyli: Krzysztof Korbanek, Marcin Dołżański, Michał Kańduła, Dawid Kozber, Mikołaj Simon, Igor Simon i Wojciech Szuwarnski. Miejsce III zajął zespół „FC 5A” w składzie: Mikołaj Ruta, Mikołaj Zerek, Mikołaj Łowigus, Damian Adamski, Adrian Simon, Tymoteusz Komasa, Maciej Jujka, Filip Wieczorek i Patryk Król. Zawody po raz dziesiąty zorganizowane zostały przez Ośrodek Oświaty i Sportu w Nowym Tomysłu.

Uroczystość patriotyczna na cmentarzu parafialnym

26 stycznia minęła 68. rocznica tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w naszym mieście w 1945 roku, w przededniu wyzwolenia miasta spod hitlerowskiej okupacji. Jak co roku, na cmentarzu parafialnym, przy mogile pomordowanych nowotomyszan odbyła się uroczystość upamiętniająca tamte tragiczne wydarzenia.

Oddano hołd bestialsko zamordowanym przez hitlerowskich okupantów mieszkańcom oraz należną cześć wszystkim imiennym i bezimiennym żołnierzom, którzy oddali swe życie w walkach z hitlerowskim okupantem na nowotomyskiej ziemi. W uroczystości wzięły udział delegacje powiatowych i gminnych władz samorządowych, partii politycznych, organizacji społecznych oraz szkół i przedszkoli. Przy zbiorowej mogile pomordowanych harcerze zaciągnęli wartę honorową.

Burmistrz Henryk Helwing w swoim wystąpieniu przywołał imiona i nazwiska ofiar tego bestialskiego mordu popełnionego w ostatnim dniu przed wyzwoleniem miasta.



Warta honorowa przy mogile zamordowanych w styczniu 1945 roku

Podróż po Kubie, Namibii i malowniczej Polsce

Niecodzienne wojaże zaproponowali mieszkańcom naszego powiatu goszczący od 28 do 30 stycznia w nowotomyskiej bibliotece podróżnicy. Anna i Krzysztof Kobusowie – dziennikarze i fotografowie, autorzy zdjęć do ponad 25 autorskich albumów i kilkuset publikacji w wiodących pismach podróżniczych – podczas kilku spotkań pokazali uroki Kuby,



Anna i Krzysztof Kobusowie byli m. in. gośćmi Klubu Miłośników Podróży Przez kontynenty

Namibii, a także naszej malowniczej Polski. W Gminnej Bibliotece Publicznej w Bolewicach, podczas pokazu „Namibia. 1000 km afrykańskiej przygody”, spotkali się z młodzieżą oraz słuchaczami tamtejszego Uniwersytetu III Wieku. Tego samego dnia w godzinach wieczornych byli gośćmi Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w nowotomyskiej księżnicy. Klubowiczom bardzo przypadł do gustu pokaz pt. „Kuba – muzeum niespełnionych marzeń”. Następnego dnia w ramach cyklu: Godziny dla Rodziny, realizowanego w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży, odbyli spotkanie pod hasłem „Podróżowanie z dziećmi”. W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Zbąszyniu, Gminnej Bibliotece Publicznej w Kuślinie i Bibliotece Publiczna Miasta i Gminy w Opalenicy zaprezentowali pokaz zatytułowany „Magiczna Polska wielu kultur”. Po każdym ze spotkań długo trwały kulturalowe rozmowy z podróżnikami. Był też czas na wspólne fotografie i podróżnicze dedykacje.

W krainie uśmiechu

Dyrektor naczelny i artystyczny Polskiej Agencji Koncertowej Kazimierz Kowalski, Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz sponsor ENEA byli organizatorami koncertu pt. „W krainie uśmiechu”, który odbył się 31 stycznia w sali widowiskowej NOK-u. W programie tego kulturalnego wydarzenia znalazły się przeboje operowe, operetkowe oraz musicalowe, m. in. z oper „Straszny dwór”, „Cyrulik Sewilski”, „Carmen”, „Baron Cygański”, „Księżniczka Czardasza”, a także kompozycje Jana Straussa. Wykonały je gwiazdy Polskiej Opery Kameralnej: Mirosław Niewiadomski, Andrzej Niemierowicz i Małgorzata Kulińska, a także sam Kazimierz Kowalski. Na fortepianie artystom akompaniowała Ewa Szpakowska. Całość w znakomitym stylu prowadził Kazimierz Kowalski. Artystycznych



Na scenie NOK-u zagościła „kraina uśmiechu”

wrażen dopełniały piękne stroje artystów oraz efektowna scenografia. Znakomicie bawiąca się publiczność niektóre partie śpiewała razem z artystami, a na zakończenie na stojąco oklaskiwała wykonawców. Nie obyło się oczywiście bez bisów.

Hit dla firmy Elrem-Plus

W Auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu 3 lutego odbyła się uroczystość, podczas której ogłoszono wyniki Konkursu „Wielkopolski Samorządowo-Gospodarczy HIT 2012”. Tytułem Hit 2012 uhonorowana została firma Elrem-Plus Usługi Elektryczno-Budowlane w Nowym Tomyślu za „model działalności gospodarczej łączącej wysokie standardy jakościowe usług w zakresie projektowania i wykonawstwa prac elektryczno-budowlanych z funkcją edukacyjną w zakresie efektywnego kształcenia zawodowego”. Statuetkę oraz dyplom dla firmy odebrał jej właściciel Wojciech Pluskota.

Bal seniorów

Na tegorocznym Balu Karnawałowo-Walentynkowym 5 lutego seniorzy z Klubu Seniora „Srebrny Włos” bawili się razem ze swoimi przyjaciółmi z Pniew. Jak co roku wybrano króla i królową balu. Przygotowano konkursy sprawnościowe, nie zapomniano także o tradycyjnym „walczyku czekoladowym”. Wspólnym śpiewom, zabawom i tańcom towarzyszyła muzyka DJ-a Krzysztofa Dziamskiego. Zabawa trwała do późnych godzin wieczornych.



Podczas balu seniorom jak zawsze dopisywały dobre nastroje

Promocja w bibliotecznej oficynie

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna wraz ze Starostwem Powiatowym w Nowym Tomyślu zaprosiła 6 lutego miłośników regionalnej historii na uroczystą promocję – wyda-

nego nakładem bibliotecznej oficyny – albumu *Zbąszyń na dawnej pocztówce*, będącego kontynuacją cyklu wydawniczego *Nowotomyskie przechadzki śladami dawnych pocztówek*. W ramach tej serii ukazały się dotąd albumy: *Opalenica na dawnej pocztówce* (2004r.), *Nowy Tomyśl na dawnej pocztówce* (2005r.) i *Lwówek na dawnej pocztówce* (2007r.). Zaprezentowane w albumie zbąszyńskie pocztówki zostały – podobnie jak w albumach poprzednich – ułożone w konwencji spaceru po mieście, po którym prowadzi czytelnika autor tego tomu, historyk, znawca zbąszyńskiej przeszłości, prof. Krzysztof Rzepa. Gospodarzami promocji byli Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński i dyrektor nowotomyskiej księżnicy Lucyna Kończal-Gnap. Swą obecnością uroczystą promocją zaszczylicili: Burmistrz Zbąszynia Tomasz Kurasieński i Przewodniczący Rady Miejskiej Zbąszynia Marek Furman, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing i Przewodniczący Rady Miejskiej Nowego Tomysła Tomasz Wlekły, Sekretarz Gminy Zbąszyń Marek Nyckowiak, Kierownik Wydziału Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu Monika Perz. Obecny był redaktor naukowy wydawnictwa dr Bogumił Wojcieszak, opalenicki regionalista Zygmunt Duda oraz reprezentanci zbąszyńskiej oświaty, kierownicy jednostek gminnych, firm i stowarzyszeń, przedstawiciele placówek kulturalnych i bibliotek publicznych z terenu powiatu. Dyrektor biblioteki podziękowała tym, którzy przyczynili się do powstania publikacji: Starostwu Powiatowemu i Burmistrzowi Zbąszynia – za wsparcie finansowe, nieobecnemu na promocji albumu zbąszyńskiemu filokartysty Przemysławowi Napierale – za bezinteresowne udostępnienie kolekcji zbąszyńskich pocztówek. Oprawę muzyczną uroczystości zapewniła Młodzieżowa Kapela Kozłarska działająca przy Zbąszyńskim Centrum Kultury.



Twórcy albumu *Zbąszyń na dawnej pocztówce* prof. Krzysztof Rzepa (z lewej) i dr Bogumił Wojcieszak i dyrektor nowotomyskiej księżnicy Lucyna Kończal-Gnap

Sowie tajemnice w Klubie Małego Odkrywcy

Z zimowego spotkania w *Klubie Małego Odkrywcy* każdy przedszkolak wyszedł w towarzystwie oryginalnej, kolorowej sowy. Wszystko dzięki Mirosławie Kupiec, która w Oddziale dla Dzieci MiPBPw Nowym Tomysłu podzieliła się z dziećmi swoją rękodzielniczą pasją i pokazała, jak z filcu wykonać ciekawe, barwne sówki. Zanim jednak dzieci przystąpiły do pracy, wysłuchały wiersza Zbigniewa Dmitroca ze zbioru *Ptasie psoty i zgryzoty*, a następnie zdobyły szereg informacji na temat sów – ich zwyczajów, różnych gatunków, wyglądu. Dzięki przygotowanym przez gościa spotkania filcowym elementom i wskazówkom, jak je ze sobą efektownie połączyć, każdy mały odkrywca stworzył własną oryginalną sowę, którą mógł zabrać ze sobą na pamiątkę bibliotecznego zajęcia.



Mirosława Kupiec odkrywała przed dziećmi sowe tajemnice

Bal Walentynkowy

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbył się doroczny Bal Walentynkowy. W tym roku w imprezie, która odbyła się 9 lutego, wzięło udział około 80. osób podzielonych na wielopokoleniowe towarzystwa. Przeprowadzono wiele konkursów przy muzyce, wybrana została najbardziej roztańczona para, odczytane zostały miłośne horoskopy i rozdane ciasteczka z wróżbą. Każda para mogła zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w walentynkowej scenarii. Niewątpliwie największą atrakcją wieczoru było losowanie zaproszenia dla jednej pary na kolejny bal. Goście w doskonałych humorach bawili się do samego rana przy muzyce „Duetu Gryf”.

Nowotomyski Podkoziołek

XI Chóralny Podkoziołek odbył się 12 lutego. Tradycyjnie już w ostatnim dniu karnawału w Nowotomyskim Ośrodku Kultury spotkały się chóry i zespoły śpiewacze z powiatu



Nowotomyskie „Wiklinki” na scenie NOK-u

nowotomyskiego. W tym roku było ich wyjątkowo dużo, bo aż 15. Każdy zespół wykonywał po dwa utwory. Na scenie w znakomicie przygotowanym i urozmaiconym repertuarze zaprezentowały się zespoły: z Nowego Tomysła – „Niespodzianka”, „Wiklinki”, Śpiewający Przyjaciele” i „Jarzębina”, „Wesołe Seniorki” z Opalenicy, „Wytomyślanie”, „Ojej” i Zespół Seniorów z Bukowca, Zespół Zbąszyńskich Seniorów i „Wesoła Ferajna” ze Zbąszynia, „Lwówianki” i „Mała Grupa Społeczna” ze Lwówka, „Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań” i „Dambek” z Kuślina oraz „Bolewiczanie”. Zróżnicowana wiekowo publiczność zgromadzona w sali widowiskowej NOK-u śpiewała razem z wykonawcami i nagradzała wokalne występy gromkimi brawami.

Twarze świata w bibliotecznej galerii

Biblioteczna Galeria na Piętrze 12 lutego zaprosiła na wernisaż prac nowotomyślanki Ewy Rugały. Na ekspozycję zatytułowaną *Twarze świata* złożyło się ponad dwadzieścia szkiców portretowych wykonanych ołówkiem. Na portretach uwiecznieni zostali m. in. nowotomyślanie. Można też było rozpoznać twarze polskich i zagranicznych celebrytów. Sporą część prac stanowiły portrety dziecięce i to właśnie one wzbudzały największe zainteresowanie. Zaproszenie na otwarcie wystawy przyjęli najbliżsi artystki, jej przyjaciele, stali bywalcy biblioteki, a także admiratorzy bibliotecznej galerii i szeroko pojętej sztuki. Muzyczną niespodzianką wernisażu przygotowała Sandra Rugała, która zadedykowała mamie i wszystkim obecnym na wernisażu dwie piosenki.

Ewa Rugała od wczesnego dzieciństwa pasjonuje się malarstwem i grafiką. Znaczący wpływ na jej artystyczny rozwój miał dziadek Stefan Czubiński, który sam malował i rzeź-



Sandra Rugała zadedykowała mamie i wszystkim obecnym na wernisażu dwie piosenki

bił (jego prace znajdują się w zbiorach biblioteki). Nie udało jej się podjąć nauki w liceum plastycznym (jest magistrem administracji), ale od 2 lat każdą wolną chwilę poświęca na rysowanie. Posługuje się przede wszystkim ołówkiem i w tej właśnie technice tworzy realistyczne portrety. Na co dzień pracuje w firmie Aesculap Chifa. *Twarze świata* to pierwsza wystawa jej prac. Wernisaż ten zainicjował nasz nowy biblioteczny cykl opatrzony tytułem: Biblio-wyszukiwarka. talentow. pl. Prezentowane w nim będą artystyczne próby utalentowanych mieszkańców naszego regionu z różnych dziedzin, m. in. muzyki, plastyki, tańca, literatury i rękodzieła.

Dary serc dla Weronik

Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomysłu zorganizowała charytatywny Koncert Walentynkowy pod hasłem „Dorośli dzieciom”. Impreza odbyła się 14 lutego w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Wiele dni prób i przygotowań, godziny ćwiczeń, utrwalania choreografii i tekstów zaowocowały wyjątkowym koncertem, pełnym wzruszeń, uśmiechu i ciepła. Dedykowany był on dwóm uczennicom tej szkoły – obecnej, Weronice Stankiewicz i byłej – Weronice Gendera. Kadra pedagogiczna z Krzysztofem Magdansem – dyrektorem szkoły na czele, przyjaciele placówki, Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing, jego zastępca Wojciech Ruta oraz pracownicy Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Nowym Tomysłu, której to dziewczynki są podopiecznymi, pod okiem pomysłodawczyni, koordynatorki i organizatorki koncertu, Justyny Korbanek już po raz czwarty okazali wielkie serce, zaangażowanie i chęć, by pomóc dziewczynkom w potrzebie. Ponad 40 osób śpiewało tego dnia o miłości, wartości ponadczasowej i chy-

ba najważniejszej w życiu. Publiczność, licząca ogółem około 600 osób, gromko oklaskiwała każdy utwór, śpiewała z uczestnikami i bawiła się równie dobrze jak wszyscy wykonawcy. Koncert poprowadziła Beata Baran, a przed publicznością w muzycznym repertuarze wystąpili: Helwing Henryk, Wojciech Ruta, Alina Adamiak, Magdalena Baranowska, Anna Beyer, Magdalena Błaszczak, Kamila Błażewicz, Alicja Buda, Grzegorz Cieślak, Małgorzata Dach, Luiza Dembiecka, Karolina Fornalik, Hanna Godula, Anna Grynia, Małgorzata Hołod-Głuszek, Monika Kawała, Magdalena Kędzia-Kluj, Justyna Korbanek, Katarzyna Koza, Katarzyna Kroma, Krzysztof Magdams, Małgorzata Magdams, Agnieszka Mańczak, Mirosława Marciniak, Anna Meysner, Monika Miesiąc, Joanna Minge, Izabela Puchalska, Wanda Rąbalska, Justyna Siębor, Tomasz Siwiński, Barbara Starzak, Katarzyna Szarańska-Buda, Nadia Szweda, Cecylia Ślusarz, Malwina Tatarska, Anna Tomaszuk, Dominika Walczak-Paschke, Iwona Wesoła, Mariola Wieczorek oraz Małgorzata Włodarczyk. Podczas dwóch koncertów zebrano kwotę 9000 zł, która równo podzielona, trafiła na konta obu dziewczynek. Dochód ten przeznaczony zostanie na ich leczenie i rehabilitację.

Spotkanie niebanalne z Tomaszem Grzywaczewskim

W ramach *Spotkań niebanalnych* bywalcy nowotomyskiej biblioteki mieli okazję poznać kolejnego *niebanalnego* człowieka. Tomasz Grzywaczewski – bo o nim mowa – zasłużył na to miano, organizując w 2010 r. wyprawę Long Walk Plus Expedition, śladami bohaterów legendarnej książki Sławomira Rawicza *Długi marsz*, do odbycia której zaprosił Bartosza Malinowskiego i Filipa Drożdża. Młodzi mężczyźni odbyli sześciomiesięczną podróż pieszo, konno, na rowerach i łodziach, wędrując trasą brawurowej ucieczki Witolda Głińskiego



Tomasz Grzywaczewski dedykujący czytelnikom swe książki

(bohatera *Długiego marszu*) i jego towarzyszy, z syberyjskiego łągru przez Syberię, pustynię Gobi, Tybet aż do Indii. Przeżyte w czasie tej wędrówki przygody Tomasz Grzywaczewski – z wykształcenia prawnik, a z pasji podróżnik i reporter – opisał w książkach *Przez Dziką Wschód* i *Długi marsz do wolności*, a także zaprezentował w filmie *Długi marsz 70 lat później*, którego jest współautorem. Podczas spotkania, które odbyło się 15 lutego, podróżnik opowiedział o wyzwaniach, przed jakimi stanął w czasie drogi (np. pokonywanie rwącej rzeki w bród, zjadanie świstaków ugotowanych gorącymi kamieniami, pokonywanie pustynnych połaci na rowerach), a także o pozytywnych zaskoczeniach takich, jak ogromna serdeczność i gościnność napotykanym ludzi. W tej pełnej humoru opowieści *niebanalnego* gościa nie zabrakło też patriotycznego akcentu. *Nasza wyprawa miała być przejawem pozytywnego, nowoczesnego patriotyzmu. Pragniemy przywrócić pamięć o tej niezwykłej historii, a także oddać hołd wszystkim Polakom, zesłanym na „niehumanitarną ziemię”* – powiedział pan Tomasz. Staranie to docenili m. in. obecni na spotkaniu nowotomyscy Sybiracy, którzy ze wzruszeniem słuchali opowieści o podjętym przez młodych ludzi wyzwaniu, a także podziękowali panu Tomaszowi za pamięć o ludziach, z którymi oni na „niehumanitarną ziemię” dzielili swój los.

Memoriał im. Mariana Głuszka

Działacze Wielkopolskiego Związku Podnoszenia Ciężarów zorganizowali w Nowym Tomyslu 16 lutego IV Memoriał im. Mariana Głuszka. Miał on charakter ciężarowego meczu, w którym rywalizowali ze sobą reprezentanci Wielkopolski i „Zawiszy” Bydgoszcz. Mecz oglądali zarówno kibice zgromadzeni na sali, jak też internauci. Po prezentacji zawodników obydwu ekip oficjalnego otwarcia zawodów dokonali: prezes PZPC Szymon Kołeczek, wiceprzewodniczący Zrzeszenia LZS w Poznaniu Hieronim Mazurkiewicz oraz prezes Okręgu Wielkopolskiego, a zarazem wiceprezes PZPC Jerzy Nowak. Zawody swą obecnością zaszczytili: brązowy medalista olimpijski z 1988 r. z Seulu Sławomir Zawada – trener „Zawiszy” Bydgoszcz oraz tegoroczna olimpijka, zawodniczka UKS Zielona Góra – Joanna Łochowska. Podczas tej sportowej imprezy uhonorowano osoby, które szczególnie zasłużyły się dla wielkopolskiego sportu. Złotymi medalami 65. lecia LZS odznaczeni zostali: honorowy prezes WZPC Jerzy Tryniak, trener „Promienia” Opalenica Witold Dziurła oraz Jerzy Nowak. Złote odznaki „Zasłużony dla LZS” otrzymali: Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński i Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Srebrnymi odznakami wyróżniono zawodników „Budowlanych”: Patrycję Piechowiak i Macieja Napierałę. Wśród kibiców rozlosowano natomiast nagrody rzeczowe.

Mecz wygrała reprezentacja Wielkopolski. Najlepszym zawodnikiem okazał się Jakub Kufel z „Promienia” Opalenica, drugim był Krystian Sadura, trzecie miejsce zajął Piotr Ciupak. Wszyscy otrzymali puchary i nagrody.

Złoty Kangur

Pełna hala dopingujących swoich ulubieńców kibiców, profesjonalna oprawa muzyczna, cheerleaderki, celebryci z fotorelacją z drogi zawodników na szczyt tabeli, prezentacja drużyn z pompą godną spotkań na stadionach piłkarskich – tak można opisać atmosferę Finałów Wielkopolskiego Związku Piłki Siatkowej w kategorii młodzików, które w dniach 16



Mistrz Wielkopolski po wygranym meczu

-17 lutego odbyły na hali Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyszu. W mistrzowskim finale zagrały cztery drużyny z regionu: gospodarze – czyli drużyna z Nowego Tomysza oraz drużyny z Gostynia, Kalisza i Murowanej Gośliny. Drużyny walczyły o mistrzostwo i bezpośrednie wejście do ćwierćfinałów Mistrzostw Polski. Po uroczystym otwarciu turnieju przez prezesa Wielkopolskiego Związku Piłki Siatkowej, Damiana Gapińskiego, Starostę Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego, Burmistrza Nowego Tomysza Henryka Helwina oraz dyrektora nowotomyskiego gimnazjum Andrzeja Wałęsę, drużyny stanęły do walki o zwycięstwo. Po dwudniowych rozgrywkach tytuł Mistrza Wielkopolski zdobyła drużyna nowotomyskiego „Kangura”. Zwycięski zespół wystąpił w składzie: Piotr Mentlewicz, Tomasz Kaczmarek, Dawid Dunaj, Paweł Marcinkowski, Aleksander Frasz, Sławomir Busch, Bartosz Woźny, Michał Szczechowicz, Wiktor Krawczyk, Jakub Wencel i Łukasz Liman. Trenerzy: Jarosław Mleczak, Konrad Stachowiak. Rzesza kibiców skutecznie dopingująca nowotomyskiego „Kangura” nagrodziła zwycięstwo gromkimi brawami.

Wybory w Nowotomyskim Towarzystwie Kulturalnym

19 lutego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, która jest jego siedzibą, odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu z działalności w minionym roku i opinii Komisji Rewizyjnej oraz udzieleniu Zarządowi absolutorium, przystąpiono do wyboru prezesa, a następnie członków Zarządu. W wyniku przeprowadzonego głosowania prezesem ponownie został Tomasz Wlekły. Niewielka zmiana dokonana się w składzie Zarządu.

Miejsce Genowefy Hreczyńskiej, która złożyła rezygnację z pracy w Zarządzie, zajął Przemysław Mierzejewski. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Barbara Kędzia, Urszula Nowak i Ryszard Ratajczak. (Czytaj więcej: ss. 110-113).

42. Śpiewnik Domowy

Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował 20 lutego kolejną imprezę z cyklu *Śpiewnik Domowy*. Tego dnia na holu ośrodka spotkało się blisko 90. osób, aby w miłym towarzystwie, przy filiżance kawy, zaśpiewać kilkanaście zagranicznych piosenek. Towarzyszył im Arkadiusz Łapiński, który przygotował oprawę muzyczną spotkania. Było wesoło i gwarno. Nie zabrakło anegdot, którymi raczyła uczestników muzycznego spotkania Renata Śmiertelna – jego pomysłodawczyni i prowadząca. Nie obyło się bez bisów, które najlepiej świadczyły o tym, że uczestnicy tego spotkania naprawdę dobrze się bawili.



Arkadiusz Łapiński akompaniował do wspólnego śpiewu

Z Sątópów do Afganistanu

Szkoła Podstawowa w Sątópach wzięła udział w akcji „Wielkopolska – dzieciom afgańskim”, mającej na celu pomoc dzieciom poszkodowanym w czasie działań wojennych. Akcja zorganizowana została z inicjatywy polskich sił zbrojnych uczestniczących w misji ISAF w tym islamskim państwie, w ramach prowadzonej z Wydziałem Bezpieczeństwa i Zarządzenia Kryzysowego Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu współpracy cywilno-wojskowej. Celem akcji była zbiórka zabawek. Zabawki te zostaną przekazane dzieciom afgańskim przebywającym w sierocińcach i w najbardziej zagrożonych szkołach prowincji Ghazni, w rejonie działania polskiego kontyngentu wojskowego.

Dzieci z Sątópów nie zawiodły! Uczniowie szkoły podstawowej, przedszkolaki, a także

nauczyciele chętnie obdarowali afgańskie dzieci maskotkami. Do pluszaka każdy mógł dołączyć liścik z krótkimi życzeniami i słowami otuchy. Zebrane maskotki przekazane zostały do Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu, a stamtąd przetransportowane do Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Zbiórka zakończyła się 20 lutego.

Serfuję. Respektuję.

Jak bezpiecznie korzystać z zasobów Internetu – to temat, który w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, po raz kolejny został poruszony w gronie uczniów piątych i szóstych klas szkół podstawowych. Na zaproszenie Oddziału dla Dzieci i Młodzieży sierż. sztabowy Anna Urbaniak z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu spotkała się 21 lutego z młodymi użytkownikami Internetu, by wspólnie z nimi porozmawiać o tym, jak wykorzystywać potencjał sieci do samorealizacji, zdobywania wiedzy i zabawy, nie narażając się przy tym na niebezpieczeństwa. Sporo uwagi poświęciła również wszelkim zachowaniom w sieci, mogącym mieć nieobliczalne konsekwencje. Podejmowane podczas spotkania problemy zilustrowane zostały filmem o cyberprzemocy. W trakcie spotkania uczniowie mieli też okazję zastanowić się, jak wiele czasu spędzają przed komputerem, a kolejny krótki film zaprezentowany przez gościa – poruszający problem uzależnienia od Internetu – pomógł im odpowiedzieć sobie na pytanie: czy aby nie za dużo?



Sierż. Anna Urbaniak z Komendy Powiatowej Policji spotkała się z młodymi użytkownikami Internetu

Nowe insygnia gminy Nowy Tomysł

Rada Miejska w Nowym Tomysłu na posiedzeniu 22 lutego podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia wizerunku herbu gminy Nowy Tomysł, flagi, łańcucha Burmistrza Nowego

Tomyśla i łańcucha Przewodniczącego Rady Miejskiej oraz określenia zasad ich używania. Gmina Nowy Tomyśl, jako jednostka samorządu terytorialnego, do tej pory posiadała wyłącznie jeden symbol, tj. herb. W roku 2011 zostały przygotowane projekty kolejnych symboli: flagi, łańcucha Burmistrza i łańcucha Przewodniczącego Rady Miejskiej. Komisja Heraldyczna, której przedłożono do akceptacji wzory insygniów, zaopiniowała je negatywnie, wskazując na konieczność dokonania zmiany w dotychczasowym herbie. Herb ten był bowiem herbem historycznym i należało nadać mu cechy współczesnej polskiej heraldyki samorządowej. Godło herbowe, tj. wizerunek łodzi, do którego Komisja Heraldyczna nie zgłosiła zastrzeżeń, należało umieścić na tzw. hiszpańskiej tarczy, zaokrąglonej u dołu. Po dokonaniu tej zmiany i ponownym przedłożeniu nowych wzorów insygniów, Komisja Heraldyczna, działająca pod auspicjami Ministra Administracji i Cyfryzacji, wydała pozytywną opinię, na podstawie której radni Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu mogli podjąć stosowną uchwałę.

Link do przyszłości

Uczniowie trzech klas nowotomyskiego gimnazjum wzięli udział w spotkaniach z cyklu: Link do przyszłości. Młodzi. Internet. Kariera, zorganizowanych w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży nowotomyskiej biblioteki. Projekt ten realizowany jest przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego ze środków Microsoftu, w ramach inicjatywy *YouthSpark* oraz Polsko – Amerykańskiej Fundacji Wolności, a jego celem jest wspieranie młodych ludzi z małych miejscowości w planowaniu ich zawodowej przyszłości. Dzięki udziałowi w projekcie, Oddział dla Dzieci i Młodzieży w lutym i w marcu odwie-



Daniel Mendalka opowiedział gimnazjalistom o własnym pomysle na biznes

dziło trzech młodych profesjonalistów reprezentujących różne zawody związane z wykorzystywaniem nowych technologii. Podczas spotkań z gimnazjalistami opowiedzieli o swojej pracy, drodze do zawodowego sukcesu, przeprowadzili quizy zawierające ciekawostki o aktualnej sytuacji na rynku pracy i odpowiedzieli na szereg nurtujących młodzież pytań.

22 lutego z uczniami spotkał się Daniel Mendalka – absolwent Politechniki Poznańskiej na kierunku informatyka, programista, twórca Sellboxa – projektu umożliwiającego sprzedaż plików, jakie posiadamy na naszych wirtualnych dyskach. Na przykładzie swojej działalności wyjaśnił uczniom czym jest start – up, czyli rodzaj małej, dynamicznej firmy najczęściej związanej z nowymi technologiami i Internetem. 6 marca gościem biblioteki była Iwona Kanafa – menedżerka szkoły specjalizującej się w nauczaniu języków obcych, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Od 2008 roku pracuje dla British Council w zakresie przeprowadzania egzaminów językowych Cambridge ESOL. Gimnazjalistom, z którymi spotkała się w naszej bibliotece zdradziła, że za swój sukces i najważniejsze doświadczenie uznaje wyjazd na stypendium do USA, gdzie studiowała przez pół roku. Cykl spotkań z młodymi profesjonalistami zakończył Wojciech Syrocki – absolwent Politechniki Gdańskiej na kierunku automatyka i robotyka, pomysłodawca projektu RoboCAMP. pl, edukacyjnych zajęć dla dzieci z podstaw programowania z wykorzystaniem programowalnych klocków LEGO, wiceprezes firmy RoboCamp i Fundacji Fabryka Talentów

Znakomici modelarze

23 lutego w Rypinie odbył się III Konkurs i Wystawa Modelarska. Wśród zgłoszonych około 100. modeli nie zabrakło również prac modelarzy z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, którzy zgłosili 12 modeli, z czego 7 uplasowało się na miejscach medalowych.

Sebastian Rau – startujący w kategorii: Junior – zdobył dwa srebra: za model latarni w Rozewiu oraz model satelity Agena. Startujący w tej samej kategorii wiekowej Jan Dominiak zdobył srebro za model niemieckiej broni odwetowej V-2. W kategorii seniorów Michał Pilz zdobył brąz za model drezyny Tatra oraz srebro za model niemieckiej broni odwetowej V-2, natomiast Krzysztof Szeffner dwa złota – za model neogotyckiego kościoła w Szczecinie Dąbju oraz za model rakiety Titan II Gemini.

Praktyki zagraniczne uczniów Zespołu Szkół nr 2

Zespół Szkół nr 2 w Nowym Tomyślu otrzymał dofinansowanie własnego projektu: *Praktyki zagraniczne ekonomistów szansą na zwiększenie ich mobilności i kompetencji zawodowych* i w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego PO Kapitał Ludzki uczniowie tej szkoły zakwalifikowali się na 4 tygodniowe praktyki w miejscowości Northheim w Niemczech, gdzie znajduje się jedna z partnerujących „Staszicowi” w tym projekcie szkół.

W ramach tego projektu przez 2 kolejne lata 30 młodych ekonomistów z Nowego Tomyśla i z Zespół Szkół Politechnicznych z Wrześni (kolejna ze szkół partnerskich) odbędą praktyki u niemieckich pracodawców. Pozwolą one na zwiększenie kompetencji zawodowych i językowych, na rozwój osobisty, zdobycie doświadczenia zawodowe-



Uczestnicy projektu i ich opiekunka Beata Woelk – Kaczmarek na starówce w Goslar

go oraz na zwiększenie atrakcyjności kształcenia zawodowego w „Staszicu”. Po zakończeniu projektu uczniowie otrzymają Europass Mobilność, dokument zwiększający ich szansę na zdobycie pracy. Szkolna komisja do udziału w projekcie zakwalifikowała 8 uczniów z klas trzecich Technikum Ekonomicznego, którzy osiągnęli najwyższe średnie ocen z przedmiotów zawodowych i ogólnokształcących, dysponują komunikatywną znajomością języka niemieckiego, są zdyscyplinowani i potrafią radzić sobie w trudnych sytuacjach. Są nimi: Anna Bryza, Joanna Hancyk, Hanna Piosik, Dominika Intek, Konrad Przybylak, Daria Maciejewska, Natalia Bzowska, Elżbieta Sołtysik i Ilona Jenek – jako uczestnik rezerwowi. Podczas ferii zimowych, podczas gdy inni uczniowie odpoczywali od nauki, uczestnicy projektu odbyli szkolenie kulturowe i językowe, przygotowujące ich do zagranicznych praktyk, które odbyły się w terminie od 25 lutego do 22 marca 2013 roku w Northeim, a dokładniej w – Starostwie Northeim, administracji Zespołu Szkół nr I i II, Gimnazjum Corvinianum oraz Domu Seniora. Do zadań praktykantów należało m. in. poznanie funkcjonowania jednostek organizacyjnych, prace biurowe czy też organizacja działań marketingowych. Rozwijali swoje umiejętności w zakresie planowania pracy, samodzielnego rozwiązywania problemów. Jednocześnie przy okazji osobistych kontaktów z pracownikami bądź klientami doskonalili swoje kompetencje językowe.

7 marca 2013 roku z wizytą monitorującą przybyli do Northeim przedstawiciele obu polskich szkół biorących udział w projekcie. Dyrektorzy obu szkół wraz z koordynatorem projektu i nauczycielami odwiedzili miejsca praktyk i odbyli z uczniami rozmowy dotyczące ich przebiegu. Rozmawiano również o kontynuacji praktyk w roku przyszłym.

Plastyczne spotkania z sierżantem Pyrkiem

Komenda Powiatowa Policji w Nowym Tomysłu była organizatorem konkursu plastycznego pod hasłem *Dobre rady sierżanta Pyrka*. Uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie uczestnikom konkursu dyplomów i upominków odbyło się 26 lutego w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Konkurs skierowany był do uczniów szkół podstawowych z powiatu nowotomyskiego i przeprowadzony został w 3 kategoriach wiekowych: klasy I–II, klasy III–IV, klasy V–VI. Uczniowie wykonywali prace indywidualnie, dowolną techniką plastyczną. Do konkursu zgłoszono 65 prac. Na etapie szkolnym każda ze szkół wyłoniła po jednej najlepszej pracy z każdej kategorii, spośród których na etapie powiatowym komisja konkursowa – w składzie: Jolanta Szade – pełnomocnik Burmistrza Nowego Tomysłu ds. uzależnień, Jerzy Kimstacz – prezes Oddziału Rejonowego PCK w Nowym Tomysłu, Magdalena Chwalisz – Burzyńska – Wydział Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego, podinsp. Dariusz Kolanko i sierż. szt. Anna Urbaniak – Komenda Powiatowa Policji – wyłoniła autorów najlepszych prac w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Laureatami konkursu zostali: w kategorii klas I–II: I miejsce – Julia Bombelek – Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomysłu, II miejsce – Zofia Kałek – Szkoła Podstawowa w Rudnikach, III miejsce – Szkoła Podstawowa w Michorzewie; w kategorii klas III–IV: I miejsce – Aleksandra Utmańczyk – Szkoła Podstawowa w Michorzewie, II miejsce – Jagoda Narożna – Szkoła Podstawowa w Chrośnicy, a III miejsce – Zuzanna Jakubowska – Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomysłu; w kategorii klas V–VI: I miejsce – Jakub Trojanowski – Szkoła Podstawowa we Lwówku, II miejsce – Kamila Marciniak – Szkoła Podstawowa w Wąsowie, III miejsce – Małgorzata Stefaniak – Szkoła Podstawowa w Wojnowicach.



Laureaci konkursu plastycznego *Dobre rady sierżanta Pyrka*

Narodziny w Nowotomyskim Piętrze Wyrazów Literackich

Fragment *Narodzin świata* Edward Stachury otworzył drugi wieczór w Nowotomyskim Piętrze Wyrazów Literackich. Podczas *Wieczoru 2: Narodziny*, 26 lutego na ławeczce poetów w nowotomyskiej bibliotece zasiedli ponownie: Dorota Nowak, Katarzyna Mrozik-Stefańska, Marian Ziomkowski, po raz pierwszy natomiast: Katarzyna Kutzmann – Solarek, Kinga Walla i Marek Geisler. Wzorem poprzedniego spotkania, ubrane w poetyckie słowa, wizytówki o debiutujących na ławeczce autorach zaprezentował Rafał Putz. Swobodnego klimatu wieczorowi dodała, stworzona przez Katarzynę Kutzmann – Solarek, sceneria w postaci plastycznie *ubranych* wierszy. Liryczny nastrój podtrzymali: Jacek Szofer – pianino i Rafał Putz – gitara, którzy wystąpili w swych autorskich kompozycjach. Baśniowe dźwięki płynące z pianina i bardowskie pieśni w gitarowej odsłonie idealnie wkomponowały się w klimat tego refleksyjnego wieczoru. Gospodarzami kolejnej odsłony Nowotomyskiego Piętra Wyrazów Literackich byli: dyrektor biblioteki – Lucyna Kończal-Gnap oraz autor tekstów i kompozycji, wokalista zespołu *Karawana Eskimosów*, na co dzień nauczyciel biologii i chemii – Rafał Putz.



Bohaterowie drugiego spotkania w Nowotomyskim Piętrze Wyrazów Literackich

Wizyta Minister Sportu

27 lutego w Nowym Tomysku gościła minister sportu i turystyki Joanna Mucha. Wizyta w naszym mieście stanowiła jeden z punktów pobytu pani minister w Wielkopolsce i wiązała się z Wielkopolskim Kongresem Sportu Powszechnego. Minister sportu w Nowym Tomysku odwiedziła dwa prężnie działające ośrodki sportowe: LKS „Budowlani” oraz Szkolny Ośrodek Siatkarski MUKS Kangur w Gimnazjum. Goszcząc wśród „Budowlanych” obejrzała trening i rozmawiała z wieloma zawodnikami, szczególnie interesując się



Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing wręcza minister Joannie Mucha pamiątkowy nowotomyski kosz

dokonaniami naszych kadrowiczów – Patrycji Piechowiak, Szymona Kawy oraz Pauliny i Piotra Kudłaszyków. Obejrzała i wysłuchała krótkiej prezentacji dotyczącej historii klubu, jego dnia dzisiejszego i sportowych dokonań, a także planów rozwoju na najbliższe lata. Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński, dziękując za wizytę, poprosił o pomoc w utworzeniu Młodzieżowego Centrum Podnoszenia Ciężarów. Pani minister została obdarowana wiklinowym koszem wypełnionym regionalnymi specjami. Szymon Kawa wręczył klubową koszulkę, tym samym przyjmując gościa w poczet członków klubu. Taką samą koszulkę, z z rąk Patrycji Piechowiak, otrzymał obecny na spotkaniu poseł na Sejm RP Jakub Rutnicki. W nowotomyskim gimnazjum natomiast przygotowano widowiskowy trening siatkarki Szkolnego Ośrodka Siatkarskiego MUKS Kangur, połączony z prezentacją sprzętu. Stanowiło to szczególną formę podziękowania dla pani minister za jej niekwestionowany wkład w powstanie tego ośrodka, m. in poprzez przekazanie znacznej dotacji na wyposażenie ośrodka. Nowotomyskanie podziękowali też posłowi Jakubowi Rutnickiemu za jego zaangażowanie i udzieloną SOS-owi pomoc. O historii powstania, działalności i osiągnięciach Szkolnego Ośrodka Siatkarskiego opowiedział dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych, Jarosław Młeczak. Minister Mucha wyraziła satysfakcję z tak wspaniałego wykorzystania otrzymanego sprzętu oraz pogratulowała sukcesu, jakim bez wątpienia jest tytuł Mistrza Wielkopolski Młodzików w Piłce Siatkowej oraz życzyła siatkarzom kolejnych sukcesów. W spotkaniu w nowotomyskim gimnazjum – oprócz gospodarzy obiektu – uczestniczyli nowotomyscy samorządowcy: Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlekły i Wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej Krystyna Wilkoszarska, którzy dziękując na wizytę w naszym mieście obdarowali gościa miniaturą kosza – gigantą wypełnioną kwiatami.

Wieczór z pieśniami Anny German

28 lutego tłumy nowotomyślan przybyły do nowotomyskiej biblioteki na kolejny wieczór z cyklu *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych*, by posłuchać nostalgicznych utworów z repertuaru Anny German, wyjątkowej pieśniarki, wykonawczynie lirycznych i nastrojowych utworów, pozostających do dzisiaj w pamięci milionów ludzi na całym świecie. Zaśpiewała je Katarzyna Relewicz-Sawicka – absolwentka Wydziału Wokalno – Aktorskiego Poznańskiej Akademii Muzycznej w klasie prof. Krystyny Pakulskiej. O jej niewątpliwym kunszcie wykonawczym świadczy fakt, że jest laureatką i finalistką wielu liczących się konkursów wokalnych. Jej warunki wokalne, przejmująca barwa głosu doskonale sprostały wymogom tak trudnego repertuaru. Pani Katarzynie akompaniował na pianinie Piotr Niewiedział – pianista, również absolwent, a dziś także pracownik Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu. Zaprezentowany przez goszczących w bibliotece artystów program zasłużył na owacje na stojąco i poruszył słuchaczy do głębi. I nic w tym dziwnego, bo powstał z wielkiej potrzeby serca – jako podziękowanie dla mamy wykonawczynie, wielkiej miłośniczki głosu i muzyki tej wspaniałej artystki.



Katarzyna Relewicz-Sawicka i Piotr Niewiedział w utworach Anny German

Adam Polański uhonorowany

1 marca w Sali Wielkiej poznańskiego Centrum Kultury „Zamek” laureatom plebiscytu „Człowiek Roku 2012” Wielkopolski i trzynastu tygodników regionalnych, wręczone zostały honorowe dyplomy. W pierwszych tygodniach stycznia br. czytelnicy „Głosu Wielkopolskiego” oraz wydawanych z „Głosem Wielkopolskim” tygodników wybrali osoby zasługujące na ten tytuł w ich regionach. W gronie laureatów znalazł się nowotomyślanin – nauczyciel w-f, fotografik, radny Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, Adam Polański, który zdobył tytuł „Człowiek Roku Nowy Tomysł/Grodzisk Wlkp.”. Dyplom i pamiątkową

statuetkę p. Adam odebrał z rąk szefowej tygodnika „Dzień Nowotomysko-Grodziski” Anny Wyrwy-Sadowskiej.

Rytuał Gregora Laubscha

Taki właśnie tytuł nosiła wystawa prac Gregora Laubscha, którą 1 marca oficjalnie otwarto w holu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Wystawę zorganizowali: Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu oraz Adam Polański – nowotomyski fotografik, nauczyciel i radny Rady Miejskiej. Licznie przybyłych gości powitała dyrektor NOK-u Genowefa Hreczyńska, która podziękowała autorowi prac za wybór nowotomyskiego ośrodka jako miejsca ekspozycji oraz pogratulowała licznych artystycznych sukcesów. Gregor Laubsch urodził się w Polsce, ale od 25 lat mieszka w Berlinie. Jest znanym i uznanym fotografem, znakomitym portrecistą. Jego prace nagradzane były wielokrotnie na międzynarodowych konkursach.



Zdjęcia Gregora Laubscha wzbudzały wśród zwiedzających wiele emocji

Wystawa zatytułowana *Rytuał* – jedna z najważniejszych wystaw Gregora Laubscha w Polsce – gościła wcześniej tylko we Wrocławiu. Była już drugą – po ekspozycji pt. *Portret*, prezentowanej w minionym roku w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej – wystawą prac tego artysty w naszym mieście. Kontakt Gregora Laubscha z Nowym Tomysłem zainicjował Adam Polański, który poznał go kilka lat wcześniej na warsztatach fotograficznych. Od tego czasu nawiązała się między nimi prawdziwa przyjaźń, która pozwala na wspólne, twórcze działanie w dziedzinie fotografii. Otwarcu wystawy towarzyszył koncert zespołu *Dog in the fog*, który wypełnił hol NOK-u dobrymi, rockowymi brzmieniami. Wystawę *Rytuał* można było oglądać do 22 marca.

Jubileuszowe spotkanie w Klubie Miłośników Podróży

1 marca członkowie Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w nowotomyskiej księżnicy, spotkali się już po raz 50. W trakcie klubowych spotkań klubowicze odkryli, wraz z goszczącymi w ich gronie podróżnikami, wiele cudownych miejsc na świecie, odwiedzili kraje bliskie i dalekie, przemierzili setki kilometrów, podziwiali cuda natury i podglądali najwyklesze życie ludzi. Wśród bibliotecznych gości znalazły się m. in. tak znane w podróżniczym świecie osobowości jak: Elżbieta Dzikowska, Krzysztof Wielicki, Jarosław Kret, czy Tadeusz Chudecki. Od samego początku klubowi wiernie patronują podróżnicy i przyjaciele: Katarzyna i Andrzej Mazurkiewiczowie. Pomysłodawczynią i założycielką klubu jest dyrektor Lucyna Kończal-Gnap, a opiekunkami: Barbara Rogacz, Eleonora Woźniczka, Janina Chocieszyńska i Izabela Putz.

Z okazji jubileuszu bibliotekarki zaproponowały odkrycie tego, co najbliższe, tego, co polskie. Gościem jubileuszowego spotkania był Grzegorz Leśniewski – przyrodnik i fotograf, który w swym pokazie *Przez puszcze i bagna* pokazał uroki wschodniej Polski. Efekt swoich wędrówek po tej malowniczej części naszego kraju przedstawił w formie diapora-my, tj. udźwiękowionego pokazu zdjęć. Klubowicze podziwiali więc m. in. pola Roztocza, lasy i błota Polesia, bezkresne biebrzańskie bagnach. Nie zabrakło też fotograficznej opowieści o jesiennych zlotowiskach orłów, tokowiskach cietrzewi i głuszców, godowych obyczajach saren oraz scen z życia ptaków wodno-błotnych i leśnych. Fotografie bogatej i zróżnicowanej flory, malowniczych krajobrazów, a w szczególności dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku, wprawiły klubowiczów w zachwyt. Nie dziwi to jednak, gdyż Grzegorz Leśniewski, współpracujący z wieloma organizacjami zajmującymi się ochroną przyrody, w 2005 r. otrzymał tytuł Fotografą Roku, przyznawany przez Związek Polskich Foto-



Grzegorz Leśniewski odsonił przed klubowiczami uroki polskiej przyrody

grafów Przyrody. Niespodzianką zamykającą jubileuszowy wieczór był imponujący tort i toast za następne, równie interesujące, spotkania klubowe.

Wielkanoc w literaturze

Uczestniczki marcowego spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki, działającego w nowotomyskiej bibliotece, zmęczone długą zimą i brakiem słońca, znalazły sposób na chandrę. Ich uwagę skupiły eksponaty zgromadzone w czytelni: olbrzymie kosze wypełnione sianem, kolorowe szmatki, stos patyków, kłębki wełny, kukielki i wiele innych rzeczy. Po co to wszystko? Po to, aby przywołać wiosnę! Całą tajemną wiedzę w tym temacie podzieliła się z nimi Hanka Billert – etnograf z Muzeum na Gościńcu w Borui Nowej. Podczas spotkania opowiedziała o wiosennych i okołoświątecznych zwyczajach. Wiedzę tę 5 marca klubowiczki skonfrontowały z własnymi doświadczeniami i znajdującymi się w bibliotecznych zbiorach książkami traktującymi o wielkanocnych obrzędach. Spore zainteresowanie wzbudziło samo Muzeum na Gościńcu, które jest miejscem magicznym, tworzonym przez pełnych etnograficznej pasji ludzi.



Wielkanocne spotkanie bibliotecznego DKK

Portret socjologiczny Dagmary Burzyńskiej

6 marca w *Galerii na Piętrze Miejskiej* i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu odbyło się otwarcie wystawy fotografii nowotomysłanki Dagmary Burzyńskiej – studentki IV roku Wydziału Realizacji Obrazu Filmowego, Telewizyjnego i Fotografii Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania w Łodzi. Na ekspozycję zatytułowaną *Portret socjologiczny*

złożyły się 4 cykle fotografii: *On, Ona, Oni* i *Portrety uliczne*. Zdjęcia wykonane zostały w mieszkaniach prezentowanych na nich bohaterów, dzięki czemu ukazują – jak powiedziała ich autorka – kompletny wizerunek człowieka. Z kolei wykonane z zaskoczenia portrety uliczne są swoistym zapisem ulotnego momentu życia przechodnia wtopionego w otoczenie. Fotografiami, jako sztuką uchwycenia ulotności momentu i jako obrazem samym w sobie, Dagmara zainteresowała się już w wieku 14 lat. Doskonaląc swoje umiejętności w tej dziedzinie, podczas studiów zafascynowała się fotografią reportażową. Niewątpliwą atrakcją wernisazu stanowił minikoncert, utworzonego specjalnie na tę okazję, Kwartetu Jazzowego w składzie: Maciej Burzyński – perkusja, Bartek Kucz – gitara basowa, Grzegorz Sykuliszki – instrumenty klawiszowe, Mateusz Skrzypczak – saksofon. W jego wykonaniu zebrani goście, rodzina i przyjaciele bohaterki wieczoru usłyszeli kilka standardów jazzowych. (Zob. ss. 105-109).

Audiofeels dla pań

9 marca przed ponad 300. osobową publicznością w Nowotomyskim Ośrodku Kultury wystąpił zespół Audiofeels, grupa powstała w Poznaniu i wykonująca muzykę w stylu VocalPlay. Zainteresowanie koncertem zorganizowanym z okazji Dnia Kobiet, było spore, a bilety zostały wyprzedane na długo przed imprezą. Wielopokoleniowa publiczność bawiła się doskonale. Niezwykłego efektu dodawało światło, które w połączeniu z tym, co działo się na scenie, stworzyło bardzo udaną całość. Koncert trwał blisko 1.5 godziny, ponieważ publiczność swoimi oklaskami i głośnymi owacjami nie pozwalała artystom zejść ze sceny. Nie obyło się oczywiście bez życzeń dla wszystkich pań, które przed koncertem, w imieniu nowotomyskich mężczyzn złożył Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Obdarował on także jedną z pań symbolicznym bukietem kwiatów.

Sportowe zmagania zakładów pracy

W hali sportowej nowotomyskiego gimnazjum 10 marca spotkały się reprezentacje miejscowych zakładów pracy, by walczyć o Puchar Burmistrza w Halowej Piłce Nożnej. W szóstych już mistrzostwach udział wzięły reprezentacje: Bero, Phoenix Contact Wielkopolska Sp. z o. o., Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o. o., Komendy Powiatowej Policji, Kiel Sp. z o. o., Syr Sp. z o. o., Henke-Sass Wolf Polska, B. Braun Aesculap Chifa. W wyniku losowania utworzono dwie grupy liczące po cztery drużyny, w ramach których walczył każdy z każdym. Do półfinałów weszły drużyny B. Braun Aesculap Chifa i Henke-Sass Wolf Polska oraz Komendy Powiatowej Policji i Phoenix Contact Wielkopolska. Zwycięzcą z pierwszej pary została reprezentacja „Chify”, a z drugiej – Phoenix Contact Wielkopolska. Te dwie drużyny spotkały się w meczu finałowym o mistrzowski tytuł. Ostatecznie zwyciężyła reprezentacja B. Braun Aesculap Chifa, II miejsce zajął Phoenix Contact Wielkopolska, III – Komenda Powiatowa Policji w Nowym Tomysłu, IV – Henke-Sass Wolf Polska, V – Bero, VI – Kiel, VII – PWiK, VIII – SYR.

Zwycięska drużyna wystąpiła w składzie: Krzysztof Kaźmierczak, Marcin Marchewka, Maciej Piechowiak, Paweł Bielawa, Piotr Skotarczyk, Krzysztof Bajończyk, Jakub Piosik, Wojciech Kulus, Maciej Nowak i Paweł Kasperczyk.

Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe w postaci piłek. Zdobywcom I, II i III miejsca puchary oraz odpowiednio złote, srebrne i brązowe medale wręczał Burmistrz Nowego Tomysła. Organizatorem imprezy był Ośrodek Oświaty i Sportu w Nowym Tomysłu.

Przedświąteczne warsztaty

Podczas dwudniowego spotkania Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej przeprowadził 13 i 15 marca warsztaty decupage`u, których tematem przewodnim były wielkonoce motywy. Uczestnicy zajęć samodzielnie, pod okiem instruktorki Barbary Kubala-Ratajczak, wykorzystując własną wyobraźnię i twórczy zapał, wykonywali pisanki.



Dzieci prezentują efekty swojej pracy

Wybitni goście Dnia Patrona

Tegoroczne obchody Dnia Patrona w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomysłu upłynęły pod znakiem wolontariackiej służby. Uroczystości odbywające się 15 marca rozpoczęła msza św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, sprawowana przez przedstawiciela abpa Stanisława Gądeckiego – ks. Krzysztofa Różańskiego, postulatora procesu beatyfikacyjnego dra Hołogi oraz ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego i ks. seniora Władysława Kasprzaka. Po niej delegacje gości, nauczycieli i uczniów złożyły wiązanki kwiatów na grobie Patrona.

Druga część obchodów odbyła się w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Oprócz gości specjalnych – prof. Jacka Łuczaka i Przemysława Kowalika – przybyli na nią przedstawiciele władz samorządowych i duchowieństwa, członkowie rodziny dra K.

Hołogi, wolontariusze z poznańskiego Hospicjum Palium, działacze Akcji Katolickiej oraz rodzice uczniów. W swoim wystąpieniu dyrektor szkoły Elżbieta Helwing podkreśliła, że w czasach, kiedy żył dr Kazimierz Hołoga nie używano terminu „wolontariat”. Jednak doktor Hołoga bezsprzecznie był wolontariuszem, czego dowodzą jego dobrowolne, bezinteresowne działania na rzecz chorych, podejmowane niezależnie od codziennych obowiązków lekarza. Dlatego też w działaniach wychowawczych szkoły, odwołujących się do postawy Patrona, pojawienie się wolontariatu było jedynie kwestią czasu. Obecnie szkoła może się pochwalić różnymi formami tego typu aktywności, w tym także „motylim wolontariatem”, grupą młodych ludzi, którzy włączyli się do pracy na rzecz Hospicjum Palium i jego pacjentów.

W trakcie uroczystości odczytany został list nadesłany przez kardynała Zenona Grocholewskiego, a po ślubowaniu złożonym przez uczniów klas pierwszych, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing odczytał uchwałę Rady Miejskiej nadającą pośmiertnie drowi Kazimierzowi Hołodze odznaczenie „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl”, a następnie wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej Tomaszem Wlekleym wręczył odznaczenie wzruszonej wnuczce dra Hołogi – Sabinie Kozłowskiej.

Prof. Jacek Łuczak – kierownik Kliniki Opieki Paliatywnej Katedry Onkologii Uniwersytetu Medycznego, założyciel Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej i poznańskiego Hospicjum Palium, laureat wielu prestiżowych nagród, człowiek bez reszty oddany nieuleczalnie chorym, konającym pacjentom, mówił o rodzajach cierpienia, jakiego doświadczają chorzy, dla których nie ma już ratunku oraz o posłudze lekarza, pielęgniarzek i wolontariuszy, niosących ulgę w cierpieniu poprzez łagodzenie objawów choroby i bólu, wsparcie psychiczne i duchowe. Młodzież przekazała prof. Łuczakowi dar dla pacjentów Hospicjum Palium – kilka aparatów do mierzenia ciśnienia krwi. Kolejnym gościem społeczności Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych był Przemysław Kowalik – człowiek, któremu po tragicznym wypadku „marzenia uratowały życie”. Ten niepełnosprawny mieszkaniec Opalenicy pracuje aktywnie na rzecz poznańskiego hospicjum. W przeprowadzonym przez młodzież wywiadzie szczerze odpowiadał nawet na trudne pytania. Jest także podróżnikiem, który zwiedził na wózku inwalidzkim Polskę i wiele niezwykłych zakątków Europy. Obchody Dnia Patrona zakończył koncert w wykonaniu Ilony Binkiewicz i Patryka Śliwińskiego.

(Czytaj więcej: ss. 56-63).

Agnieszka Frączek o języku i Tuwimie

Na zaproszenie Oddziału dla Dzieci i Młodzieży 15 marca nowotomyską bibliotekę odwiedziła Agnieszka Frączek. Autorka wielu książek dla młodych czytelników spotkała się z uczniami nowotomyskiej Szkoły Podstawowej nr 2 w ramach cyklu *Pisarz nas gości*. Agnieszka Frączek jest doktorem językoznawstwa, germanistką i leksykografem. Od kilkunastu lat wykłada na Uniwersytecie Warszawskim i z pasją bada 300. letnie słowniki polskie i niemieckie. W swoich tekstach oraz podczas bezpośrednich spotkań z dziećmi pisarka chętnie popularyzuje wiedzę na temat języka polskiego oraz pokazuje, jak świetnie można się nim bawić. Podczas spotkania w bibliotece uczniowie żywo reagowali na zabawne łamigłówki i wspólnie zastanawiali się m. in. w co można ubrać spodnie



Agnieszka Frączek podczas spotkania z czytelnikami w nowotomyskiej bibliotece

i czy można być nie w sosie, będąc w sosie. Uważnie wysłuchali również wierszy autorki oraz fragmentów jej najnowszej książki zatytułowanej *Rany Julek* i opowiadającej o dzieciństwie i młodości Juliana Tuwima, jego zabawnych perypetiach i licznych „bzikach”. Pisarka zwróciła szczególną uwagę na fakt, że w obrębie nieprzeciętnych zainteresowań Julka znalazł się właśnie język polski, którym do końca życia posługiwał się z wielką finezją, sprawiając przy tym radość zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Tym samym zasłużył sobie na to, by rok 2013 ogłoszony został Rokiem Juliana Tuwima.

Góry świata – ekstremalnie

15 marca gościem Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty* działającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu był Michał Król – jeden z najbardziej wszechstronnych polskich alpinistów młodego pokolenia, himalaista i eksplorator. Zapewnił on nowotomyślanom prawdziwie ekstremalne, wysokogórskie przeżycia. Jego główną pasją jest wytyczanie nowych dróg i zdobywanie dziewiczych szczytów. Swoje wspinaczkowe cele realizował m. in. w Dolinie Miyar w indyjskiej części Himalajów i w Alpach, np. we włoskiej dolinie Valsavarenche w rejonie Gran Paradiso. Razem z Dawidem Kaszlikowskim stanął na dziewiczym szczycie w Himalajach, który nazwali „Lotos”. Wspólnie z Przemysławem Wójcikiem zdobył dwa dziewicze wierzchołki Doliny Miyar: Tama Donog drogą Skazani na Miyar i Geruda Peak. Wyznaczył nową drogę na Pharilapcha, Khumbu – Dzień Niepodległości



Michał Król – jeden z najbardziej wszechstronnych polskich alpinistów młodego pokolenia
– był gościem nowotomyskiej biblioteki

– dokonując tym samym jednego z najlepszych polskich przejść w stylu alpejskim w ostatnich latach w Himalajach. Michał Król jest finalistą prestiżowej nagrody środowiska górskiego Jedyńka 2005. Specjalizuje się w trudnej wspinaczce lodowej i dry-toolingu, jednocześnie prezentuje bardzo wysoki poziom w sportowej wspinaczce skalnej.

Dla wytomyskich seniorów

W sali wiejskiej w Wytomyślu 17 marca świętowano Dzień Seniora. Spotkanie zorganizowane zostało przez Radę Sołecką, Koło Gospodyń Wiejskich oraz Szkołę Podstawową w Wytomyślu. Dyrektor szkoły Małgorzata Ruta i sołtys Danuta Sobieraj powitały gości, zapraszając wszystkich do wspólnego świętowania. Ciepłe i przepełnione sympatią słowa do seniorów skierowała Grażyna Targiel, radna Rady Miejskiej. Bukiet wiosennych kwiatów na ręce seniorów złożył Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Uroczystość uświetnił występ dzieci z oddziałów przedszkolnych i uczniów z klas I – VI. W ich programie znalazły się utwory sceniczne przygotowane wg scenariusza Marii Kownackiej – patronki szkoły w Wytomyślu oraz układy taneczne i wiosenne piosenki dla seniorów. Po występie uczniowie obdarowali wszystkich gości przygotowanymi wcześniej upominkami. Dalsza część spotkania upłynęła przy kawie i poczęstunku, w miłej, świątecznej atmosferze.



Spotkanie zgromadziło wielu gości, którzy z ożywieniem obejrzelі dziecięce artystyczne prezentacje

Opowieści bez liku w wielkanocnym koszyku

Popołudniowe spotkania dzieci z młodzieżą uczęszczającą do Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomysłu można już uznać za



Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomysłu przeprowadzili zajęcia dla młodych czytelników

przedświąteczną tradycję. Od 18 do 22 marca młodzież czterokrotnie spotkała się z dziećmi, w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, wypełniając im czas czytaniem bajek, zabawami i plastycznymi zadaniami. Już po raz czwarty uczniowie wraz z nauczycielką Lidią Dudek przeprowadzili cykl edukacyjnych zajęć dla małych czytelników. Była to również okazja do tego, by pomimo mocno spóźnionej wiosny, poczuć atmosferę nadchodzących świąt wielkanocnych i wywołać na twarzach pogodny uśmiech.

Pierwszy krok w cyfrowy świat

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu w dniach 19 i 24 marca zaprosiła seniorów do wspólnego odkrywania tajemnic internetowej sieci. Okazją do tego spotkania była międzynarodowa kampania *Tydzień z Internetem 2013*, koordynowana przez Telecentre-Europe. W poprzednich dwóch edycjach udział wzięło w niej ponad 250 tysięcy osób z kilkudziesięciu krajów, w tym 15 tysięcy osób z Polski. Akcja *Tydzień z Internetem* skierowana jest do osób po 50. roku życia.

Do udziału w cyklu spotkań pod hasłem *Pierwszy krok w cyfrowy świat* nowotomyskie bibliotekarki zaprosiły seniorzy z nowotomyskiego Domu Dniennego Pobytu. Podczas spotkań, prowadzonych przez Latarnika Polski Cyfrowej Równych Szans, w którego wcieliła się Róża Mleczak, koordynatorka projektu, seniorzy poznawali potęgę Internetu. Przekonali się, że sieć to nieprzebrany zbiór wiedzy z każdej dziedziny. Uczestnicy spotkań byli zafascynowani ogromem zgromadzonej w Internecie wiedzy i łatwym do niej dostępem. Ze zdumieniem stwierdzili, że Internet jest jak wielka kawiarnia, która tworzy mnóstwo możliwości do spotkań. Poznali funkcjonowanie sklepów internetowych, platformy Allegro i innych aukcji internetowych. Spotkania były okazją do dobrej zabawy, integracji i wspólnego odkrywania sieci. Uczestnicy spotkań zarejestrowali swój udział na stronie kampanii *Tydzień z Internetem 2013*. Znajduje się tam licznik, dzięki któremu będzie wiadomo, ile osób wzięło udział w tej akcji w roku bieżącym.

Teatr w walizce 2013

Związek Harcerstwa Polskiego Komenda Hufca w Nowym Tomyszu, Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz doradca metodyczny nauczycieli wychowania przedszkolnego Dorota Piechota zorganizowali doroczny Przegląd Małych Form Teatralnych „Teatr w walizce”. Impreza odbyła się w dniach 19 i 20 marca.

Pierwszego dnia prezentowane były spektakle w wykonaniu przedszkolaków. Na scenie NOK-u zaprezentowano: spektakl *Czerwony Kapturek* – oddział Laleczki z Przedszkola nr 1 „Misia Uszatka” w Nowym Tomyszu pod opieką Elżbiety Osesiak i Anny Lubryka; spektakl *Dziwne bajeczki w pokoju Juleczki* – oddział przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Jastrzębsku Starym pod opieką Pauliny Sarbok i Jolanty Mikołajczak; spektakl *Czerwone Kapturki* — grupa teatralna „Przyrodnicy” z Przedszkola nr 3 „Bajkowe Zacisze” pod opieką Jolanty Jędrzejczak i Anny Nowak i spektakl *Brzydkie kaczątko* – grupa „Słoneczka” z Przedszkola nr 4 „Bolka i Lolka” pod opieką Karoliny Świtalskiej i Magdaleny Przybyła. Sceniczne występy młodych artystów oceniało jury w składzie: Renata Knop,

Barbara Kędzia oraz Ryszard Ratajczak. Tego dnia wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe statuetki, plakietki, dyplomy, podziękowania oraz słodkie niespodzianki. Drugiego dnia odbywały się przedstawienia w wykonaniu dzieci starszych. Zaprezentowało się 13 grup teatralnych, których spektakle oceniało jury w składzie: Renata Knop, Barbara Kędzia oraz Renata Śmiertelna. W kategorii dzieci młodszych I miejsce zajęła grupa „Teatralki” ze Szkoły Podstawowej w Kąkolewie za spektakl *Wycieczka do lasu*, grupę przygotowała Violetta Murawska. II miejsce przypadło grupie „Mali aktorzy” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu za spektakl *Zwierzaki — Futrzaki*, grupę przygotowała Hanna Winkler. III miejsce zajęła Gromada Zuchowa „Leśne duchy” z Hufca ZHP w Nowym Tomysłu za spektakl *Eko bajka z krainy smurfów*, grupę przygotowała Agata Mużyło, a IV miejsce – Słoneczna Gromada z Buku, reprezentująca Hufiec ZHP Poznań Rejon II za spektakl *Łobiod*, grupę przygotowała drużna Bożena Stencel.

W kategorii dzieci starszych najwyższej oceniony został grupowy występ Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Chmielinku, Hufca ZHP Nowy Tomysł oraz gromady zuchowej „Leśne Muchomory”, który zaprezentował spektakl, przygotowany pod kierunkiem Iwony Frelich. II miejsce zajęł spektakl *Księżniczka na ziarnku grochu* w wykonaniu grupy z Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Pakosławiu, grupę przygotowała Małgorzata Kucharska. III miejsce przypadło grupie „Promyki” z Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Brodach za spektakl *Poplątane bajki*, grupę przygotowała Jolanta Lijewska. Na IV miejscu znalazł się Zespół Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Zębowie ze spektaklem *Kapciuszek*, przygotowanym pod kierunkiem Izabelli Stasińskiej. V miejsce zajęła świetlica osiedlowa „Pod wiatraczkiem” za spektakl *Zielony Kapturek i siedmiu krasnoludków*, grupę przygotowała Bożena Stencel, a VI miejsce – 19 DH „Buki” im. Aleksandra Kamiń-



Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing wręczył młodym aktorom dyplomy

skiego z Hufca ZHP w Nowym Tomysłu za spektakl *Sąsiedzkie porachunki*, grupę przygotował Krystian Dybek. W kategorii młodzieżowej zwyciężyło Gimnazjum we Lwówku spektaklem *Twoje pięć minut*, przygotowanym pod kierunkiem Bogny Witośławskiej. II miejsce zajęła „Eko grupa” z Ośrodka Szkolenia i Wychowania w Chraplewie za spektakl *Śpiący rycerze*, grupę przygotowała Agnieszka Piasek. Na III miejscu znalazła się 5 Drużyna Harcerska im. Jana Poplewskiego z Hufca ZHP Poznań Rejon ze spektaklem *Jak Maja uratowała chłopców*, grupę przygotowała Bożena Stencel. Przez dwa dni zaprezentowano 17 spektakli w wykonaniu 311 aktorów. Zespoły oceniano za dobór repertuaru, kulturę słowa i dykcję, ruch sceniczny oraz zastosowanie rekwizytów. Nagrody wszystkim grupom wręczył Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing, który jednocześnie podziękował uczestnikom i ich opiekunom za udział w imprezie, pogratulował organizatorom realizacji tak wielkiego i efektownego przedsięwzięcia oraz zaprosił do aktywnego udziału w przyszłorocznej imprezie.

Seniorzy pożegnali zimę

Członkowie Klubu Seniora „Srebrny Włos” Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu oraz członkowie Koła nr 5 w Bukowcu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów 20 marca wspólnie świętowali powitanie wiosny. Na miejsce powitania nowej pory roku wybrano Bukowiec. Przygotowaną przez seniorkę z Nowego Tomysła, p. Jadwigę Skatecką, Marzannę spalono przy skutym lodem stawie, żegnając ją wspólnymi śpiewami. Po zakończeniu ceremonii wszyscy seniorzy udali się do Domu Kultury w Bukowcu na wspólną kawę i ciasto. W taki tradycyjny, obrzędowy sposób nowotomyski Klub Seniora żegna zimę już od wielu lat, jednak w tym roku zrobił to po raz pierwszy wspólnie z przyjaciółmi z Bukowca.



Korowód seniorów z Marzanną

Eliminacje do Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

21 marca odbyły się eliminacje powiatowe 58. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Komisja konkursowa wytypowała 9 osób, które reprezentować będą powiat nowotomyski w eliminacjach wojewódzkich.

W kategorii „Turniej Recytatorski” laureatami zostali: Agnieszka Anna Wiciak – uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu, Aleksandra Knop z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu oraz Przemysław Terlecki, Aleksandra Piskorska i Karolina Kędzierzyńska – uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. Stefana Garczyńskiego w Zbąszyniu, przygotowani przez instruktora Jolantę Stankiewicz.

W kategorii „Poezja Śpiewana” w gronie laureatów znaleźli się: Dominika Hoffman, Ewelina Mikołajczyk i Paulina Kwiatkowska – uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. Stefana Garczyńskiego w Zbąszyniu, przygotowani przez Annę Kotecką oraz Monika Tratwal z Zespołu Szkół nr 2 w Zbąszyniu, której instruktorem jest Katarzyna Kubiak.

Pasowanie w Brzozowym Gaju

Uroczystości związane z przyjęciem pierwszoklasistów z nowotomyskich szkół podstawowych do grona czytelników odbyły się 20 i 22 marca w niecodziennej scenerii, jaką przygotowano w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży nowotomyskiej biblioteki, który – mimo zimowej aury za oknem – na dwa dni zamienił się w zielony gaj pełen ptaków. Uczniowie podzieleni na cztery ptasie drużyny: sów, kukulek, wróbelków i kogucików, wykazywali się znajomością wierszy Juliana Tuwima. Opowieść o poecie, jego licznych pasjach i twórczo-



Dyrektor biblioteki Lucyna Kończal -Gnap oficjalnie przyjęła dzieci do grona czytelników

ści dała początek zabawie i drużynowym zmaganiom. Poza znajomością twórczości Juliana Tuwima uczniowie musieli wykazać się wiedzą na temat zasad obowiązujących w bibliotece. Gdy udowodnili, że zasady te znają, a swoją gotowość do bycia czytelnikiem potwierdzili uroczystym przyrzeczeniem, zostali na nich oficjalnie pasowani. Na zakończenie uroczystości każdy otrzymał zakładkę do książki oraz drewnianego ptaka, z prośbą o barwne ozdobienie, podpisanie swoim imieniem i powieszenie na bibliotecznym drzewie upamiętniającym to odświeżone spotkanie.

Biblioteczna wyszukiwarka talentów działa

Niebywałym sukcesem okazało się kolejne wydarzenie zorganizowane w ramach bibliotecznego cyklu: *biblio-wyszukiwarka. talentow. pl*. Pierwszego wiosennego wieczoru, 21 marca, młody artysta-amator wzbudził zachwyt muzyczną podróżą przez kraje i kontynenty, w którą zabrał publiczność licznie zebraną w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej.

Krystian Kwiatkowski, bo o nim mowa, jest absolwentem Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. M. Kopernika w Nowym Tomysłu. Już w szkole podstawowej został zauważony przez nauczyciela muzyki i plastyki – Arkadiusza Łapińskiego. W gimnazjum występował pod czujnym okiem Artura Markiewicza. W latach licealnych związany był z Wiejskim Domem Kultury w Borui Kościelnej, gdzie muzykował wraz z Arkadiuszem Łapińskim, a także współtworzył kabaret ARNI. Jest laureatem kilku festiwali muzycznych (Festival de la Chanson Française w Poznaniu i Tęczowej Piosenki w Krakowie). Poza pasją śpiewania ma wiele innych niebanalnych zainteresowań. Z łatwością uczy się języków obcych i chce zwiedzić cały świat. Nic zatem dziwnego, że właśnie motyw podróży stał się



Krystian Kwiatkowski, Arkadiusz Łapiński i Robert Skalecki w programie *Voyage, voyage*

motywem przewodnim przygotowanego przez niego programu – *Voyage, voyage...* Krystianowi Kwiatkowskiemu akompaniowali: Arkadiusz Łapiński – na pianinie i akordeonie oraz Robert Skąlecki – na instrumentach perkusyjnych. Rozochociona publiczność na stojąco domagała się bisów, którymi z radością obdarowywali ją muzycy. W całość wkomponowane było słowo. Fragmenty tłumaczeń wybranych utworów czytał Biblioentuzjasta – Rafał Putz. Na koniec były gratulacje, uściski, gratulacje i wspólne fotografie.

Diamenty Forbesa 2013 dla nowotomyskich firm

Już po raz siódmy redakcja miesięcznika „Forbes”, we współpracy z wywiadownią „Bisnode”, opracowała ranking firm najszybciej zwiększających swoją wartość. Pod uwagę brane były wszystkie przedsiębiorstwa posiadające REGON, które w roku 2011 osiągnęły przychód co najmniej 5 mln złotych, złożyły sprawozdania finansowe do Krajowego Rejestru Sądowego i spełniają inne kryteria „Forbesa”.



Przedstawiciele wyróżnionych firm odebrali gratulacje od nowotomyskich samorządowców

Wśród takich firm znalazły się również przedsiębiorstwa z Nowego Tomysła. W kategorii: Firmy od 50 do 250 mln PLN przychodu znalazła się firma Kiel Polska Sp. z o. o. W kategorii: Firmy od 5 do 50 mln PLN przychodu znalazły się trzy gospodarcze podmioty z Nowego Tomysła – Przedsiębiorstwo Budowlane „Dombud” Sp. z o. o., „Młyn” Stanisław Bociński Roman Kolano SJ oraz Suszarnicza Spółka „Ogrodnik” S. A. Podczas sesji Rady Miejskiej 22 marca samorządowcy pogratulowali nowotomyskim firmom wyróżnionym w rankingu.



Gimnazjaliści z Borui Kościelnej podczas gry na fletach

Wiosenny koncert

Nauczyciele i uczniowie Gimnazjum w Borui Kościelnej zorganizowali 22 marca wiosenny koncert. Pretekstem do przygotowania artystycznych prezentacji w Nowotomyskim Ośrodku Kultury był nie tylko początek wiosny, ale także możliwość prezentacji pasji, zainteresowań i umiejętności uczniów gimnazjum. Gimnazjaliści zaprezentowali swoje zdolności muzyczne, wokalne i taneczne, wprowadzając radosną, ciepłą i wiosenną atmosferę. Wśród atrakcji artystycznych podziwiać można było: grającego na fortepianie Miłosza Markiewicza, który wykonał *Pieśń liryczną* H. Dremliuha, taniec grupy tanecznej „Without limits”, grę na fletach oraz wykonane przez chór szkolny utwory z repertuaru A. Jantar, A. Wyszconi, M. Rodowicz, R. Rynkowskiego, S. Wydry, M. Bajora i zespołu Pectus. Poszczególne punkty programu wzbogacone zostały prezentacją multimedialną oraz przeplatane humorystycznymi wstawkami prowadzącego koncert Miłosza Markiewicza. Nad całością koncertu czuwali nauczyciele Krystyna Waśkowicz i Artur Markiewicz.

Rywalizacja sztangistów

LKS „Budowlani” w Nowym Tomysku był gospodarzem drugoligowych rozgrywek w podnoszeniu ciężarów, które odbyły się 24 marca. Na pomoście „Budowlanych”, oprócz gospodarzy, wystartowały trzy zespoły: UKS Zielona Góra, AKS Promień Police oraz pierwszoligowy klub Polwica Wierzbno. Zmagania sztangistów obejrzało kilkudziesięciu kibiców oraz – dzięki transmisji telewizji internetowej Leszka Kolečkiego – ponad tysiąc internautów. „Budowlani” przygotowali nagrody rzeczowe, które w ciągu zawodów zostały rozlosowane wśród publiczności.



Sztangści z Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani”

Jak na pierwszoligowca przystało, najwięcej punktów zdobył klub z Wierzbna. Jednak w rywalizacji zespołów drugiej ligi zdecydowanie wygrał miejscowy klub, drugie miejsce zajęli sztangści z Polic, a trzecie z Zielonej Góry.

Po pierwszym rzucie drugiej ligi nowotomyski klub zajął bardzo wysokie, piąte miejsce. Na tak dobry ligowy start złożyły się wyniki sześciu zawodników „Budowlanych”: Szymona Kawy (19 lat), Krystiana Łodygi (19 lat), Piotra Kudłaszyka (14 lat), Damiana Szulca (20 lat), Dariusza Bochny (23 lata) i Mikołaja Krukowskiego (15 lat). Na szczególną uwagę zasługuje wynik Piotra Kudłaszyka, startującego w kategorii wagowej do 50 kg, który pobił rekordy życiowe, zarówno w rwaniu – 71 kg, jak i w podrzucie – 94 kg.

IV Gminny Konkurs Ortograficzny gimnazjalistów

25 marca w Gimnazjum w Borui Kościelnej odbył się finał IV Gminnego Konkursu Ortograficznego *Gimnazjalny Talent Ortograficzny*, w którym wzięli udział uczniowie szkół z Nowego Tomysła, Bukowca i Borui Kościelnej. W etapie finałowym gimnazjaliści zmagali się z dyktandem opatrzonym tytułem *Półtajemny brydż*, który był dobrym sprawdzianem znajomości nie tylko polskiego słownictwa. Do etapu finałowego przystąpiło 20 uczniów z klas III gimnazjów, którzy w dwuetapowych eliminacjach na etapie szkolnym, osiągnęli najlepsze wyniki. Finałowe dyktando opracowane zostało na podstawie tekstu prof. Andrzeja Markowskiego, a podyktowała je uczniom Beata Baran z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Nad prawidłowym przebiegiem finału czuwała komisja, którą stanowili nauczy-



Finaliści IV Gminnego Konkursu Ortograficznego

ciela: Marzena Dach-Kolanko, Dorota Wiśniewska, Bogna Niemiec i Marta Wysocka – Labrzycka. W przerwie konkursu wystąpili młodzi artyści z gimnazjów z Borui Kościelnej i z Nowego Tomysła, którzy tańcem i śpiewem umilali chwile oczekiwania na werdykt komisji. Zwycięzcami IV Gminnego Konkursu Ortograficznego *Gimnazjalny Talent Ortograficzny* zostali uczniowie Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu. I miejsce zajęł i tytuł Gimnazjalnego Talentu Ortograficznego 2013 zdobył Piotr Mania, II miejsce zajęła Wiktoria Buta, a III miejsce – Natalia Zarzycka. Dyrektorzy gimnazjów Sylwia Czarnicka i Andrzej Wałęsa oraz Maria Wysocka – Raginia, inspektor ds. nadzoru nad oświatą w Urzędzie Miejskim, wręczyli zwycięzcom nagrody.

Wielkanocne konkursy

Tuż przed Świątami Wielkanocnymi Nowotomyski Ośrodek Kultury zaprosił do udziału w konkursach na *najpiękniejszą pisanek wielkanocną* oraz na *najsmaczniejszą babę wielkanocną*. Do ośrodka kultury trafiły pisanki wykonane różnymi technikami i z wykorzystaniem wielu materiałów. Ich autorami byli: dzieci, młodzież i dorośli. W konkursowe szranki stanęły dzieci ze Żłobka „Złoty Promyk” w Nowym Tomysłu, dzieci z nowotomyskich przedszkoli i szkół podstawowych, młodzież z Gimnazjum w Nowym Tomysłu, dzieci z oddziału przedszkolnego i uczniowie Szkoły Podstawowej w Sątopach, uczniowie Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym, niezwykle liczna reprezentacja z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej w Konojadzie, seniorzy z Domu Dniennego Pobytu w Nowym To-

myślu oraz wiele osób indywidualnie. Wszyscy uczestnicy konkursu nagrodzeni zostali drobnymi upominkami i pamiątkowymi dyplomami. W holu ośrodka zorganizowana została wystawa pokonkursowa, na której można było podziwiać wszystkie prace. 26 marca odbyło się rozstrzygnięcie konkursu na *najsmaczniejszą babę wielkanocną*. Jury złożone ze wszystkich przybyłych na spotkanie osób oceniało aż 11 bab. Każda z nich wykonana została według innego przepisu, stąd miały różny smak, a także różne kształty. Po zliczeniu wszystkich głosów wykonawczyniom bab przyznano następujące miejsca: I miejsce – zajęła baba wykonana przez Grażynę Strzelecką, II – Barbarę Kędzia, a III – Zuzannę Jezierską i Katarzynę Lipską. Wyróżnienie specjalne otrzymały Janina Kulus oraz reprezentantka Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Tomysłu.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej, Zespołu Szkół nr 2 im. St. Staszica, Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi, Zespołu Placówek Oświatowych, LKS „Budowlani”, Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, Gimnazjum w Borui Kościelnej



Marzena Kortus

zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Magdalena Konieczna

absolwentka UAM, mgr filologii rosyjskiej, pracownik Biura Promocji i Rozwoju oraz Zarządzania Funduszami w Urzędzie Miejskim w Opalenicy. Zainteresowania: strategie marketingowe oraz polityczne i kulturowe aspekty integracji europejskiej



Lucyna Kończal - Gnap

Polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Sylwia Kupiec

kulturoznawca, specjalista ds. edukacji regionalnej w Miejskiej i Powiatowej.. Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Grażyna Matuszak

absolwentka Studium Technik Teatralno -Filmowych w Łodzi, prywatny przedsiębiorca. Interesuje się historią naszego regionu. Miłośniczka etnografii, folkloru i kultury ludowej.

Swe pasje rozwija między innymi tkając na krosnach ręcznych wg., starych, już prawie zapomnianych technik, których uczyła się na Podlasiu.



Przemysław Mierzejewski

z zawodu informatyk, wykształcenie – inż. budownictwa, absolwent Politechniki Wrocławskiej, od 1995 r. mieszkaniec Nowego Tomyśla. Zainteresowania: historia regionalna, nieekstremalna turystyka rowerowa.

Prowadzi stronę <http://www.olendrynowotomyskie.e7.pl/>

Paweł Pawlicki

emerytowany nauczyciel matematyki i informatyki z wieloletnim stażem w placówkach oświatowych Nowego Tomysła – także na stanowiskach kierowniczych; działacz społeczny; członek zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego; filumenista

**Izabela Putz**

romanistka, specjalista ds. animacji kultury w Miejskiej Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

**Damian Rożek-Pawłowski**

politolog, dziennikarz, bibliotekarz. Zakochany w Nowym Tomysłu, Wenecji i krakowskim Kazimierzu. Niestrudzony bywalec Teatru "U Przyjaciół" w Poznaniu. Twórca bloga prezentującego nowotomyską przeszłość (i nie tylko...): poprzednilokatorzy.blogspot.com.

**Tomasz Siwiński**

pedagog z wykształcenia. Od urodzenia mieszkający w Nowym Tomysłu, pracujący tam, gdzie aktualnie jest dla niego praca. Hobbystycznie zajmuje się dziennikarstwem sportowym, stara się skrupulatnie dokumentować i opisywać dzieje sportu, podporządkowując temu zadaniu sporą część swojego życia. Inne zainteresowania: patologie społeczne, polskie kino, rock and roll, numizmatyka.

**Aleksandra Tabaczyńska**

dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra” w 2012 roku. Związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, współpracuje m. in. z „Przewodnikiem Katolickim”. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do międzywojnia oraz XIX. wieczne malarstwo.

**Daria Zarabska**

doktor nauk biologicznych, absolwentka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, specjalista w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Poznaniu, zainteresowania: porosty i motyle, krajoznawstwo, sztuka ludowa, haftowanie.





ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

- Damian Rożek - Pawłowski, *Okupacyjna opowieść. Nowy Tomyśl -
Neutomischel 1939-1945*3
- Tomasz Siwiński, *Ciche świadectwo, Losy Leona Chwalisza
w latach 1938-1946*..... 17
- Lucyna Kończal-Gnap, Grażyna Matuszak, Przemysław Mierzejewski,
Spotkania z naszą przeszłością...32

TU I TERAZ

- Aleksandra Tabaczyńska, *Dekada nowotomyskich narciarzy*39
- Paweł Pawlicki, *Nowotomyski ruch filatelistyczny - kronikarskie zapiski*45
- Aleksandra Tabaczyńska, *100. lecie urodzin dra Kazimierza Hołogi*56

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Za marzeniem musi iść praca... czyli o człowieku,
który rozbiegał Nowy Tomyśl*65

NASZE ŚRODOWISKO

- Daria Zarabska, *Inwazyjna roślina - kolczurka kłapowana w regionie
nowotomyskim*90

ODCZYTANE NA NOWO...

- Grzegorz Łukomski, *Zdobycie Nowego Tomysła 2/3 stycznia 1919 r.*96

WOKÓŁ NAS

- Magdalena Konieczna, *Opalenicka pamięć o Żołnierzach Wyklętych*102

Z TEKI...DAGMARY BURZYŃSKIEJ

- Sylwia Kupiec, *Fotografia jako odniesienie do tajemnicy bycia*105

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- Sprawozdanie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego z działalności
w 2012 roku*110

KRONIKA WYDARZEŃ

- styczeń - marzec 2013114